ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Louise Fuller

Byle się nie zakochać

HARLEQUIN®

LOUISE FULLER

Byle się nie zakochać

Tłumaczenie:
Izabela Siwek

HARLEQUIN

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Beauty in the Billionaire's Bed*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8882-8

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pociąg wyjechał z tunelu w stronę blednącego światła. Frankie Fox się wzdrygnęła, gdy wagon zakołysał się na boki.

Potrzebowała ponad dwóch lat wytrwałości i ciężkiej pracy, ale wreszcie osiągnęła swój cel. Przed kilkoma dniami liczba obserwujących jej profil w mediach społecznościowych – @StoneColdRedHotFox – sięgnęła miliona.

Poza tym wymarzony mężczyzna zaprosił ją na weekend do Hadfield Hall, swojego domu rodzinnego w hrabstwie Northumberland, w północno-wschodniej Anglii. Powinna się czuć jak w siódmym niebie, lecz zamiast tego wpatrywała się posępnie przez brudną szybę w ciemniejący krajobraz.

Sama zawiniła. Po raz pierwszy od dwóch lat pozwoliła obudzić w sobie nadzieję, że dostanie drugą szansę, by do kogoś przynależeć. Myślała, że może w końcu uczyniła wystarczająco dużo, żeby zasłużyć sobie na miejsce w czyimś życiu.

Dzień zaczął się obiecująco… Po kilku tygodniach deszczów obudziła się rano i zobaczyła czyste marcowe niebo, błękitne jak niezapominajka. Jakimś cudem udało jej się przyjechać na stację wcześniej, a Johnny, na szczęście, czekał już na nią pod zegarem, tak jak się umówili.

Poznali się zaledwie przed trzema miesiącami podczas wprowadzania na rynek nowego produktu. Oficjalnie

pracowała, ale szybko o tym zapomniała, ponieważ była to dla niej miłość od pierwszego wejrzenia.

Johnny Milburn był aktorem w rodzaju dobrze zapowiadającego się amanta. Szczupły, dobrze zbudowany, z niesfornymi jasnymi włosami, czarującym uśmiechem i pięknymi czekoladowymi oczami, idealnie nadawał się do odgrywania głównych ról.

Urzekło go jego spojrzenie, gdy w ostatnią sobotę wziął ją za ręce i powiedział, że za dużo pracuje. Przypomniała sobie, jak wtedy na nią patrzył. Jakby poza nią nie było nikogo innego na świecie. Nie pocałował jej, ale zaprosił ją na weekend do Hadfield Hall, rodzinnej posiadłości na wyspie pływowej u wybrzeży Northumberland. Wszystko to wydawało się niezwykle romantyczne, jakby prosto z powieści Georgette Heyer…

Frankie zerknęła ponad stolikiem na miejsce, gdzie powinien siedzieć Johnny. W powieściach romantycznych potrzebna była para bohaterów, a w tym momencie jej bohater znajdował się gdzieś nad Atlantykiem w drodze do Los Angeles na casting do roli filmowej, a ona jechała sama do Northumberland.

Westchnęła, kuląc się na siedzeniu. Próbowała przekonać Johnny'ego, że nie powinna pojawić się sama w jego rodzinnym domu, ale nie chciał jej słuchać.

– Frankie, proszę. Źle, że nie mogę jechać. Ale jeśli ty też nie pojedziesz, to chyba odwołam podróż do Los Angeles, bo nie będę mógł znieść myśli, że ci wszystko zepsułem.

– Ale co mam powiedzieć twojemu bratu?

– Arlo? Nie musisz mu nic mówić. Myślałem, że będzie w domu, ale najwyraźniej znowu jest na Antarktydzie. Pewnie wróci dopiero za kilka miesięcy.

To ją trochę uspokoiło. Brat Johnny'ego, Arlo Milburn, nie tylko służył kiedyś w piechocie morskiej i został odznaczony medalem, ale też był słynnym ekspertem od ochrony środowiska i polarnikiem. Bała się spotkania z nim nawet w towarzystwie Johnny'ego, ale gdyby miała natknąć się na niego sama…

Zadrżała. Miała szczęście, że go nie było, ponieważ Johnny pod wpływem poczucia winy stał się wyjątkowo uparty.

– Posłuchaj, to dla ciebie idealne miejsce na wypoczynek. – Uniósł telefon, żeby jej pokazać. – Przede wszystkim, często nie ma tam zasięgu. Poza tym możesz się swobodnie poruszać po domu. Nikogo tam nie będzie poza Constance…

– Kto to?

– Kobieta, która zajmuje się domem.

– Nie pomyśli, że to trochę dziwne, kiedy pojawię się sama?

– Nie – odparł stanowczo. – Ona nie lubi, kiedy Arlo wyjeżdża i nikogo nie ma w domu. Ucieszy się, gdy cię zobaczy. Tobie też się tam spodoba. Poczujesz się jak u siebie. – Wziął ją za rękę i uścisnął. – Poza tym już do niej zadzwoniłem i zostawiłem wiadomość, że przyjeżdżasz, więc teraz musisz jechać.

Wydawał się ogromnie skruszony i taki przystojny… Zresztą, jaki miała inny wybór? Wrócić do domu z podwiniętym ogonem?

Zapadał zmrok i przez chwilę wpatrywała się w swoje odbicie w szybie. I co dalej? Gdyby wysiadła z pociągu, musiałaby udawać, że wszystko w porządku, a nie miała na to siły. A zostając w środku, była sama ze swoimi myślami…

Czy to z Johnnym, czy bez niego, potrzebowała odpoczynku, zmiany miejsca. Kilka dni w spokojnym miejscu było dokładnie tym, co zaleciłby jej lekarz.

Nagle serce zaczęło jej łomotać i choć czuła swoje ręce i widziała zbielałe kostki, miała wrażenie, jakby rozpływała się w niebycie. Oczywiście, prawda była zupełnie inna. Właśnie ona jedna ocalała.

Drgnęła. Wciąż odczuwała fizyczny ból, przypominając sobie, że wszyscy których kochała i którzy ją kochali, odeszli. Wracała z rodziną z wakacji w Prowansji. Ojciec pilotował samolot, który się rozbił. W wypadku zginęli oboje rodzice, siostra i brat bliźniak. Tylko Frankie przeżyła. Codziennie zastanawiała się dlaczego.

– Następna stacja: Berwick-upon-Tweed – rozległ się głos syntezatora mowy, wyrywając ją z rozmyślań. – Prosimy pamiętać o zabraniu swoich rzeczy przed wyjściem z pociągu.

Zacisnęła palce na podłokietniku. Kiedy otrząsnęła się z szoku po wypadku, musiała podpisywać mnóstwo dokumentów, spotykać się z adwokatami, a potem w końcu nastąpiło dochodzenie. Poczuła ciarki na skórze.

Powiedziała wtedy prawdę, ale jej słowa nic nie zmieniły. Właśnie wtedy zaczęła prowadzić blog i aż dotąd nie przestała. Jednak praca przez osiemnaście miesięcy bez przerwy dała w końcu o sobie znać. Pojawiła się bezsenność, kłopoty

z koncentracją, a ostatnio dopadało ją dziwne niepokojące poczucie wykluczenia… jakby nie była wystarczająco dobra.

Powracając myślami do teraźniejszości, rozejrzała się wokoło i zobaczyła, że wagon jest pusty i pasażerowie już wyszli. Wstała i zdjęła walizkę z górnej półki bagażowej. Wszystko ułoży się dobrze. Kiedy tylko dotrze do Hall, będzie mogła się odprężyć i wyciszyć. A gdy zechce się trochę rozruszać, wybierze się na spacer po plaży lub po prostu pogapi się na obłoki.

Niebo było całkowicie zakryte ciemnymi chmurami, gdy dwadzieścia minut później otuliła się ocieplaną kurtką, drżąc z zimna. Siąpiący wcześniej deszcz zamienił się w prawdziwą ulewę, kiedy zastukała w drzwi wielką żeliwną kołatką.

Zerkając na wznoszący się przed nią wielki szary dom z kamienia, czekała, aż ktoś otworzy, a krople deszczu spadały jej na twarz. Wyobrażała sobie Constance, otwierającą drzwi z serdecznym uśmiechem. Nic jednak nie wskazywało, by w domu znajdowała się jakakolwiek gosposia, miła czy niemiła, a we wszystkich oknach było ciemno…

Zaniepokojona, wyciągnęła telefon, chcąc zadzwonić do Johnny’ego. „Brak zasięgu”, przeczytała i przygryzła wargę. Może więc Constance nie odebrała wiadomości o przyjeździe gościa?

Światła odjeżdżającej taksówki, którą Frankie przyjechała ze stacji, znikły w ścianie deszczu. W taką pogodę nie dałoby się wrócić piechotą na dworzec. Ale przecież wcale nie włamie się do domu… Odwracając się plecami do spadających z nieba

strug wody, wyciągnęła klucze, które dostała od Johnny'ego, i otworzyła drzwi.

W środku panowały złowieszcze ciemności. Z bijącym sercem poszukała po omacku włącznika i zapaliła światło.

O rany! Ujrzała hol wielkości boiska do tenisa. Woda spływała jej po nogach do butów, ale Frankie nie zwracała na to uwagi, zbyt zaskoczona widokiem, jaki ujrzała. Wielkie schody z mahoniu, stiukowy sufit i mnóstwo obrazów olejnych w złoconych ramach.

Rodzinny dom, tak nazwał to miejsce Johnny. Wiedziała, że pochodzi z bogatej rodziny, ale nie takiej, która zbiła majątek na pracy własnych rąk, lecz należała do wąskiego kręgu ludzi zamożnych od pokoleń, posiadających apartamenty przy Eaton Square i wiejskie posiadłości. Słyszała też, że Johnny ma kuzyna lorda czy też hrabiego. Ale nigdy wcześniej się nie zastanawiała, co to oznacza, aż do tej chwili.

Rozejrzała się wokoło. Jak by się tutaj mieszkało, gdyby była panią takiego domu? Ale, oczywiście, zwykli ludzie, tacy jak ona, nie spędzali życia w takich miejscach. Najwyżej zatrzymywali się w nich na weekend lub na jedną noc, jak w jej przypadku. Zamierzała bowiem następnego dnia pojechać taksówką do najbliższego hotelu. Johnny z pewnością to zrozumie.

Deszcz walił głośno o szyby wysokich okien. Może rano uda jej się obejrzeć cały dom. Teraz miała jedynie ochotę położyć się do łóżka.

Na piętrze znajdowało się mnóstwo sypialni. We wszystkich wisiały ciężkie kotary i malowidła przedstawiające konie, a na

podłodze leżały perskie dywany. Czując się jak Złotowłosa z bajki, chodziła od pokoju do pokoju i naciskała ręką na pluszowe narzuty na łóżkach, by sprawdzić twardość materaca…

Ten za miękki, tamten za twardy, ale ten tutaj…

Pokój był duży, podobnie jak wszystkie inne, ale wyczuła w nim coś osobliwego. W rogu stał regał z książkami, przy łóżku wysłużony kufer, a pod oknem duży wiklinowy kosz z posłaniem dla psa. Materac ugiął się lekko, gdy usiadła na brzegu mahoniowego łoża z baldachimem. Tak, ten będzie dobry.

Umyła twarz i zęby w dużej, ascetycznie urządzonej łazience przy sypialni. Nie było tam żadnych kosmetyków, tylko szare kafelki, ogromna wanna i skórzany fotel wyglądający tak, jakby pochodził z jakiegoś klubu dżentelmenów.

Dostrzegła jeszcze kij do krykieta, oparty o ścianę, jak gdyby pozostawiony przez kogoś, kto właśnie zszedł z boiska. Przyglądała mu się milczeniu, po czym go podniosła. Co prawda, znajdowała się na wyspie, w domu, który wyglądał jak forteca, ale nie zaszkodziłoby mieć przy sobie jeszcze coś do obrony.

Wróciła do sypialni, zdjęła mokre ubranie i sięgnęła do walizki po starą koszulkę taty, w której zwykle sypiała. Zamiast tego dotknęła czegoś uwodzicielsko miękkiego i wyciągnęła ciemnoniebieską jedwabną koszulę nocną, którą zapakowała na „wszelki wypadek”, gdyby coś miało się wydarzyć między nią a Johnnym.

Przypomniała sobie chwilę, gdy zobaczyła ją na sklepowej wystawie. Chciała sprawiać wrażenie kobiety atrakcyjnej i pewnej siebie. Taki wizerunek prezentowała w mediach społecznościowych. Ale udawała tylko kogoś takiego, bo w rzeczywistości wcale się tak nie czuła.

Zacisnęła dłoń na miękkim materiale. Równie dobrze mogłaby założyć tę koszulę. Kto wie, kiedy będzie miała znowu ku temu okazję?

Moszcząc się pod kołdrą, spoglądała na ciężkie gobelinowe zasłony. Czuła się jak w bajce. Gdyby tylko Johnny był tutaj, wszystko wydawałoby się doskonałe. Ale go nie było.

Objęła mocno poduszkę. Jej życie nie przypominało bajki, a jej domniemany książę znajdował się po drugiej stronie oceanu. Zgasiła światło. Pusty dom natychmiast ożył. Słychać było szum w rurach, grzechotanie okien i jakieś stuknięcie, jakby trzask zamykanych drzwi.

Ziewnęła, obracając się na drugi bok. Odgłos deszczu działał usypiająco… I nagle usłyszała jakieś kroki. Usiadła szybko na łóżku. Chyba mi się coś przywidziało, pomyślała, czując ciarki na plecach. Tyle że odgłos kroków wyraźnie się zbliżał.

Sięgnęła po omacku po kij do krykieta i omal nie podskoczyła, kiedy drzwi się otwarły. Rozległ się głuchy odgłos, jakby ktoś wpadł na coś w ciemności, po czym zaklął. Najwyraźniej był to mężczyzna.

Ogarnął ją paniczny lęk. Serce jej łomotało i cała się trzęsła, gdy nagle oślepiło ją światło. Spojrzała przez pokój. Jej walizka leżała, wywrócona dnem do góry, kołysząc się jeszcze z boku na bok. Obok stał mężczyzna o szerokich ramionach, w kapturze

przesłaniającym część twarzy, z ciemną skórzaną torbą w ręce i trzęsącym się psem u nogi.

Rzucił bagaż na podłogę i zrobił krok do przodu. Frankie przywarła do wezgłowia łóżka, ściskając gorączkowo kij do krykieta.

– Nie zbliżaj się – zawołała.

Mężczyzna w milczeniu ściągnął kaptur z głowy i wtedy ją dostrzegł.

– Bo co? – Jego głos zabrzmiał jak grzmot.

– Spróbuj tylko się zbliżyć, a zobaczysz, czym to grozi.

Oparł się niedbale o framugę, wykrzywiając usta w kpiącym uśmiechu.

– Czy to jakieś zaproszenie?

Zaproszenie!

Zszokowana, gapiła się na niego z otwartymi ustami. Był wysoki i choć nie mogła zajrzeć pod jego opasłą kurtkę, wyczuwała moc w jego niedbałej pozie. Podobali się jej przystojni mężczyźni, lecz ten wcale taki nie był. Rysy jego twarzy wydawały się nieregularne.

Miał zbyt duże usta, wąsy i brodę. Szeroki nos wyglądał tak, jakby był kiedyś złamany, może nawet kilka razy, a lewy policzek przecinała blizna przypominająca wgłębienie na brzoskwini.

Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, być może potraktowałaby go bardziej wyrozumiale, uznając go za przystojnego „w sposób niekonwencjonalny”. Ale skoro wtargnął do domu, w którym się zatrzymała, i okropnie ją

przestraszył, wcale nie miała ochoty okazywać mu wspaniałomyślności.

Mimo to… Było w nim coś pociągającego, jakaś bezkompromisowa i nieskruszona męskość, która jednocześnie ją podniecała i wzbudzała lęk. Niemal wyobrażała go sobie stojącego na klifie i wpatrującego się w spienione morze…

Odgoniła te myśli i spojrzała na niego groźnie, zaciskając palce na kiju.

– Posłuchaj, zadzwoniłam już na policję – skłamała. – Na twoim miejscu wyszłabym stąd.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią prowokująco. – Ale właśnie zaczyna się robić ciekawie…

Podciągnęła wyżej kołdrę, widząc, że się jej przygląda.

– Zadzwoń jeszcze raz na policję – dodał – i powiedz, żeby przywieźli piłkę do krykieta. Wtedy będziemy mogli zrobić użytek z kija, którym wymachujesz z takim zapałem.

Spojrzała na niego zdezorientowana. Nie tak wyobrażała sobie rozmowę z włamywaczem.

– Myślisz, że to śmieszne? – warknęła.

– Wcale tak nie myślę. A ty?

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie… może mi powiesz, co robisz w moim łóżku?

Wlepiła w niego wzrok. Potem spojrzała na skórzaną torbę u jego stóp i zobaczyła inicjały A.M.

A więc to był Arlo Milburn… Jęknęła.

– A co… ty tu robisz? – wyjąkała. – Miało cię tu nie być.

Odsunął się od framugi, powoli podszedł bliżej i przystanął niedaleko łóżka.

– To raczej ja ciebie o to pytam – odparł chłodno.

Obserwując bladą i wylęknioną twarz kobiety, Arlo poczuł napięcie. Kilka ostatnich dni należało do jednych z najbardziej stresujących w niego życiu. Był właśnie w drodze ze stacji badawczej w Brunt Ice Shelf na ważną konferencję w sprawach klimatu w Nairobi, gdzie miał przemawiać. Kiedy jednak wylądowali w Durban, jeden z inżynierów znalazł usterkę w systemie elektronicznym samolotu i Arlo nie zdążył na swój lot do Afryki, tracąc szansę na wygłoszenie przemówienia.

A gdyby tego było jeszcze mało, to Emma – jego wyjątkowo kompetentna sekretarka – zadzwoniła z wiadomością, że złamała rękę i nie będzie jej w pracy co najmniej przez sześć tygodni.

Napotykając przeszkody na każdym kroku, postanowił wrócić do domu. To też okazało się błędem. Z powodu silnego huraganu Delia, szalejącego u wybrzeży Wielkiej Brytanii, jego podróż jeszcze bardziej się opóźniła. Był więc zziębnięty, przemoczony i zmęczony i bardzo chciał położyć się do łóżka.

Ale jego łózko okazało się zajęte. Przez jakąś obcą kobietę, która wyglądała tak, jakby zeszła z obrazu Tycjana wiszącego w holu. Tyle że trzymała kij do krokieta.

– Skąd się wzięłaś w moim domu? I w moim łóżku? – spytał. – Gadaj szybko, bo inaczej sam zadzwonię na policję i w odróżnieniu od ciebie nie będę blefował.

– Przestań mnie przepytywać jak jakiś sierżant sztabowy – warknęła. – Nie jesteś teraz w wojsku.

– Służyłem w marynarce wojennej i to nie w stopniu sierżanta tylko kapitana.

– Wszystko jedno… Myślałam, że Johnny z tobą rozmawiał. Mówił, że do ciebie zadzwonił.

No tak, Johnny, oczywiście…

Arlo zaklął pod nosem, zastanawiając się, co jeszcze brat powiedział tej kobiecie. Opiekował się nim od czasu, kiedy pogrążony w żałobie ojciec zamknął się w swojej pracowni artystycznej po śmierci ich matki. Bardzo kochał brata, ale Johnny nie był człowiekiem pozbawionym wad.

Nie zjawiał się na czas. Miał problemy z dotrzymywaniem obietnic. I jeszcze się nie nauczył, że pozory czasem mylą, co najwyraźniej ta rudowłosa intrygantka dostrzegła w nim i wykorzystała.

– Gdzie on jest? – spytał Arlo.

– Nie wiem dokładnie.

Spojrzała na niego i przez ułamek sekundy zapomniał, że jest wściekły, zziębnięty i zmęczony. Wpatrywał się w nią w milczeniu, urzeczony jej niebieskimi oczami. Miały kolor arktycznego nieba w lecie. Taki, który niemal przechodził we fiolet, jak wonne kwiaty rozmarynu rosnącego obficie w ogrodzie.

Johnny nie mógł się opędzić od kobiet. Gdy tylko dorósł, podążał za nim nieustannie potok długonogich dziewczyn i to się do tej pory nie zmieniło. Z jakiegoś powodu jednak myśl o związku młodszego brata z tą konkretną ślicznotką wprawiała Arla w irytację. Może dlatego, że uznał ją za jedną

z tych bezwstydnic, które ogłupiają mężczyzn swoim wyglądem.

Ale, oczywiście, na niego tak nie działała. Wyprostował się.

– Posłuchaj, spędziłem ostatnie dwa dni w pociągach, samolotach i taksówkach. Jestem zmarznięty i wykończony i omal nie złamałem sobie karku, potykając się o twoją walizkę. A więc naprawdę nie jestem w nastroju do zabawy w chowanego.

– Nie próbuję cię wciągać w żadną grę. Johnny'ego tu nie ma. Jest w…

– Jak to go „nie ma"? Jeśli ty jesteś, to on też musi tu być. – Dostrzegł jakiś kształt pod kołdrą i ogarnął go gniew. – Co, do diabła…

Poderwała się na łóżku, gdy nagle wyrwał jej kołdrę i odrzucił na bok.

– Zwariowałeś? Co wyrabiasz?

Spojrzał na pustą poduszkę, a potem z powrotem na niemal nagą kobietę, zaskoczony własną reakcją. Wcześniej zwrócił uwagę na jej oczy, rude włosy i piegi, a teraz dostrzegł o wiele więcej.

Miała na sobie skąpą granatową koszulę nocną z jedwabiu, ledwie zakrywającą ciało. Jasna skóra wydawała się tak gładka, że miał ochotę jej dotknąć. Przymknął na chwilę oczy, by się opanować, po czym odrzucił z powrotem kołdrę w jej stronę.

– Nie ma go…

– Mówiłam ci. Mieliśmy tu przyjechać razem, ale w ostatniej chwili dostał wiadomość o castingu do roli i poleciał do Los

Angeles. Dał mi klucze i powiedział, że mogę swobodnie korzystać z tego miejsca.

– Tak powiedział? Co za wspaniałomyślność.

– Nie wiedział, że tu będziesz. Starał się po prostu być dla mnie miły.

Wypowiedziała ostatnie zdanie w taki sposób, jakby dawała do zrozumienia, że Arla najwyraźniej nie stać na taką uprzejmość.

– Jak się nazywasz? – spytał zniecierpliwiony.

– Frankie Fox.

Co za dziwne imię i nazwisko? Fox, czyli lis.

– Pewnie stąd te włosy? Czy zmieniasz nazwisko za każdym razem, kiedy farbujesz je na inny kolor?

– To mój naturalny kolor włosów. A takie nazwisko mam po rodzicach.

– Pewnie też jesteś aktorką. Tak jak inne fanki Johnny'ego…

Objęła się ramionami, jakby zrobiło jej się zimno. Nie wydawało się, żeby Johnny traktował ją poważnie. Owszem, była ładna, ale otaczało go wiele pięknych dziewczyn.

– Nie jestem aktorką – odparła sztywno – tylko influencerką w mediach społecznościowych.

– Kim?

– Prowadzę profil w mediach społecznościowych i wpływam na opinie ludzi. Różne firmy przysyłają mi ubrania i dodatki, a ja opowiadam o nich tym, którzy mnie obserwują.

– Fascynujące. – Spojrzał na satynowe ramiączka zsuwające się z jej ramion. – A na kogo chcesz „wpływać" w takim stroju jak ten?

Przetrawiał w myślach to, co mu powiedziała: Johnny zaprosił ją do rodzinnego domu na prywatnej wyspie… w ostatniej chwili wyjechał do Stanów Zjednoczonych, a ona zdecydowała się tu przyjechać bez niego. Teraz najwyraźniej usiłowała wykorzystać swoje wdzięki do oczarowania kogoś innego.

– Na nikogo. Nie jestem teraz w pracy.

Poczuł złość. Może nie była z zawodu aktorką, ale potrafiła świetnie grać. Tyle że wybrała sobie nieodpowiedniego faceta, żeby go zbałamucić.

– Nie jesteś w pracy, ale też nie zostaniesz tutaj – odparł chłodno. Podniósł jej czerwoną walizkę i rzucił na łóżko. – Spakuj swoje rzeczy. Możesz spędzić w tym domu resztę nocy, ale rano musisz stąd zniknąć. A z mojego łóżka natychmiast.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami, jakby nie wierzyła w to, co mówi. Zresztą on też do końca nie wierzył. Z pewnością nie uczono go wyrzucać gości z łóżek.

Ale Frankie Fox nie była gościem. Znał ten typ. Kojarzył mu się z kłopotami. Może inny mężczyzna – bardziej ufny i mniej doświadczony, jak Johnny – miałby ochotę ją rozebrać. Arlo wiedział, że lepiej się powstrzymać. Była to jedyna korzyść, jaką wyniósł z krótkiego koszmarnego małżeństwa z Harriet. Nauczył się myśleć, zanim przejdzie do działania.

– Nie możesz mnie tak po prostu wyrzucić.

– To mój dom – odparł beznamiętnie. – Mogę w nim robić, co chcę. A teraz chciałbym iść spać. Mam za sobą ciężki dzień, a jutro muszę przygotować kilka wykładów, ponieważ w odróżnieniu od ciebie nie płacą mi za paradowanie

w bieliźnie. Ani też nie prowadzę pensjonatu dla dziewczyn porzuconych przez mojego brata.

Zacisnęła dłonie, jakby miała ochotę rzucić w niego walizką.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?

– Jak widzisz, śmiem, panno Fox. Wiem, jak to się rozgrywa. Przyjechałaś tutaj pobawić się w dom z moim młodszym braciszkiem i być może „wpłynąć" na niego, żeby to się rozwinęło w coś poważniejszego. Ale się zmył, więc przeszłaś do planu B i zamierzasz przerzucić się na mnie.

– Co takiego? – Spąsowiała.

– Niestety, tracisz czas. Kobiety chwilowo mnie nie obchodzą, a nawet gdyby tak nie było, nie zainteresowałbym się taką cwaniaczką jak ty.

– Myślisz, że chcę cię uwieść? Tak po prostu?

– Jeśli nie, to w takim razie chyba nie masz nic przeciwko temu, żeby zniknąć z mojego łóżka.

– Nie mam. – Wstała. – Wolałabym już spać na psim posłaniu niż z tobą.

– Nie radzę – odparł krótko, zdejmując bluzę przez głowę. – Mój pies chrapie. Poza tym przestań dramatyzować. Na tym piętrze jest mnóstwo innych sypialni. Ale pewnie o tym wiesz, bo chyba rozejrzałaś się już po domu.

Spojrzał z satysfakcją na jej zaczerwienione policzki i zaczął rozpinać koszulę.

– Co robisz? – zawołała wystraszona.

– Rozbieram się.

Zerknął w lustro nad kominkiem i zobaczył w nim, jak Frankie bierze dżinsy i kurtkę z ławy przy oknie. Wspaniałe

rude włosy spadały na jej obnażone ramiona niczym płynna miedź. Wyglądała niezwykle. Ale nie była w jego typie. Odwrócił się do niej przodem, mimowolnie zatrzymując wzrok na jej gołych nogach.

– Zostaw klucze – powiedział. Sięgnęła do kieszeni kurtki i, wyciągając je, zahaczyła o podszewkę. – Daj, pomogę ci… – Wyciągnął rękę, żeby jej pomóc, i przypadkowo otarł się o jej palce.

– Nie dotykaj mnie – zawołała roztrzęsiona, odsuwając się od niego.

Poczuł złość. Wcale nie miał zamiaru jej dotykać. Tyle że teraz, kiedy rozchyliła w oburzeniu usta, zdał sobie sprawę, że miałby ochotę na coś więcej niż tylko krótkie muśnięcie. Pragnął zaciągnąć ją z powrotem do łóżka i przesunąć dłońmi po jej jedwabiście gładkiej skórze…

– Nawet nie przyszło mi to do głowy – skłamał. – A teraz oddaj klucze.

Rzuciła mu je i przeszła przez pokój. Przy drzwiach odwróciła się i spojrzała na niego jasnymi oczami.

– Johnny dużo o tobie opowiada. Myśli, że zbawisz świat. Uważa cię za niezwykłego bohatera.

Potem, nie dając mu szansy na odpowiedź, chwyciła walizkę i znikła w ciemnościach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Arlo obrócił się na bok, otwierając niechętnie oczy. Na obrzeżach ciężkich zasłon ujrzał światło poranka. Przeciągnął się, a wtedy Nero, mieszaniec charta z owczarkiem szkockim, usiadł na swoim posłaniu i spojrzał tęsknie na łóżko z baldachimem.

– Nie waż się – ostrzegł go Arlo, siadając, ledwo oprzytomniały.

Potarł twarz. Poprzedniego dnia czuł się bardzo zmęczony i zwykle nie miał problemów ze snem, zwłaszcza podczas burzy. Ale ostatniej nocy było inaczej. Nad ranem wiercił się niespokojnie w pościeli, wsłuchując się w deszcz bębniący o szyby. Ale wszystko, co wydarzyło się poprzedniego dnia, odbiegało od normy.

Przede wszystkim dawno mu się nie zdarzyło, żeby wracając do domu, zastał kobietę w swoim łóżku. W dodatku prawie nagą i z kijem do krykieta w ręce… Coś takiego nie wydarzyło się nigdy.

Podniósł kij. Dostał już kiedyś czymś podobnym. Ostatnim razem przed sześcioma miesiącami podczas podróży na Półwysep Jamalski. Próbował przerwać w Murmańsku bójkę dwóch osiłków, świętujących wypłatę, i złamali mu nos kijem bilardowym.

Nie po raz pierwszy doznał takiego urazu, ale po tym ostatnim wciąż odczuwał ból. Miał też pęknięte żebra. Ale gdyby miał wybór, wolałby już chyba znowu dostać kijem bilardowym niż usłyszeć to, co powiedziała Frankie, wychodząc z sypialni.

A więc Johnny uważał go za niezwykłego bohatera.

Być może nie wyglądał jak bohater, ale miał medale i blizny świadczące o odwadze – przy czym blizny były od pocisków, a nie kijów bilardowych. Wspomnienie słów Frankie Fox i wyrazu pogardy na jej twarzy nie pozwalały mu zasnąć. Podobnie jak delikatny zapach jaśminu, który pozostał na poduszce.

Wstał, rozdrażniony, i poszedł do łazienki. Odkręcił kurek i wsadził głowę pod strumień zimnej wody. Czemu pozwala, żeby jakaś zupełnie nieistotna „influencerka z mediów społecznościowych" podważała jego samoocenę?

Wyprostował się i spojrzał w lustro. Nic o nim nie wiedziała i ledwo znała Johnny'ego. Ale miała rację co do jednego: młodszy brat rzeczywiście go idealizował.

Zawsze byli sobie bliscy. Nie miała znaczenia jedenastoletnia różnica wieku ani fakt, że bardzo różnili się od siebie. Arlo był trudnym chłopcem. Ambitny i nastawiony na sukces, zdobywał najlepsze oceny na studiach w Cambridge i w czasie doktoryzowania się w dziedzinie geologii i nauki o ziemi. Podczas gdy Johnny…

Wszyscy go uwielbiali. Nie dało się inaczej. Był przystojny, łagodny, szczodry i wspaniałomyślny… Może nawet za bardzo, pomyślał Arlo, wracając do sypialni. Rozsunął ciężkie kotary

i spojrzał na wzburzone morze w oddali. Niektórzy ludzie – pozbawieni skrupułów i wyrachowani, tacy jak Frankie Fox – wykorzystywali te jego cechy.

Zaklął pod nosem. Dlaczego w ogóle myśli o tej kobiecie? Znał jednak powód.

Zgiął palce, przypominając sobie chwilę, gdy ich dłonie się zetknęły. Było to dziwnie intymne, jakby dotknęli się ustami. Był pewien, że poczuli to oboje… Ale właściwie co takiego?

Pogładził po głowie Nera, jak gdyby mogło to wymazać wspomnienie tamtego dotyku. Poprzedniego wieczoru był zupełnie wykończony i zdezorientowany. Dopiero gdy potknął się o walizkę, zdał sobie sprawę, że ktoś jest w domu. Normalnie wyczułby to już w momencie otwierania frontowych drzwi.

Przesunął dłonią po twarzy, wyczuwając bliznę na policzku. Nie tylko zmęczenie mąciło mu umysł. Prawda była taka, że od chwili rozpadu małżeństwa zbyt dużo czasu spędzał sam i to na własne życzenie. A przede wszystkim nie powinien w ogóle wiązać się z Harriet.

Miłość, romanse i kobiety… wszystko to wydawało się przypadkowe, nieprecyzyjne i alogiczne. Innymi słowy, podchodził do tego nieufnie. Tak więc poza sporadycznymi flirtami, trzymał się raczej z dala od kobiet.

A tu nagle znikąd pojawiła się Frankie Fox. W dodatku nie tylko w jego domu, ale i w łóżku. Nic dziwnego, że na moment poczuł się wytrącony z równowagi i pogrążył się w fantazjach.

Frankie jednak była realna i znajdowała się gdzieś w jego domu. Mimo że skapitulowała poprzedniego wieczoru, to nie

był pewien, czy wyjedzie bez dalszej zachęty. Przypomniał sobie, jak na niego spojrzała, wychodząc z sypialni, i poczuł lekkie spięcie.

Może pozwoliłby jej zostać, gdyby nie stało się to, co się stało. Nic mu przecież nie groziło i w domu było dużo miejsca. Co prawda, wyglądała jak żywy płomień, a już raz włożył ręce w ogień i dostał nauczkę.

Przyjechał tu popracować i nie chciał, żeby go coś rozpraszało. Nie musiał spędzać z Frankie więcej czasu, wiedząc, że będzie przyciągać jego uwagę. Constance mogłaby zarezerwować jej hotel, a on odwiózłby ją na stację…

Rozległ się grzmot i Arlo spojrzał z niepokojem na ciemniejące niebo. Najlepiej, żeby od razu się tym zajął, bo zanosiło się na gwałtowną burzę.

Kilka minut później wmaszerował do kuchni. Spojrzał z zadowoleniem na kremowe płytki ścienne i dębowe blaty. Po wycofaniu się ojca ze świata, większa część domu popadła w zaniedbanie. Kuchnia była pierwszym pomieszczeniem, które Arlo kazał wyremontować. Choć brakowało jej splendoru i przepychu, jaki panował w salonie, należała go jego ulubionych pomieszczeń i czuł się tu najlepiej.

– Dzień dobry, Constance. – Zobaczył garnek na kuchence. – Owsianka. Wspaniale! Umieram z głodu.

Gosposia odwróciła się, spoglądając na niego ze zdziwieniem.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem na śniadanie. Czy to wczorajsza gazeta?

Zignorowała jego pytanie.

– Myślałam, że jesteś z Frankie.

Z Frankie! Co to niby miało znaczyć?

– Nie wiedziałem jej – odparł, starając się mówić spokojnie. Zerknął w okno. – Idzie burza.

Wiatr szalał jak uwięzione zwierzę, a deszcz smagał okna.

– Powiedziała, że zabierasz ją na stację…

– Zawiozę ją. Po śniadaniu.

– Ale ona wyszła dwadzieścia minut temu.

W dwóch krokach podszedł do okna wychodzącego na drogę przy grobli. Niebo miało barwę ołowiu i deszcz lał jak z cebra. Ledwo było widać, ale Arlo dostrzegł w oddali jakiś niewyraźny czerwony punkt poruszający się po brukowanej drodze.

Zaciskając palce na rączce od walizki, Frankie pociągnęła ją mocniej. Arlo Milburn okazał się najbardziej odrażającym i nieuprzejmym człowiekiem, jakiego miała okazję poznać. W dodatku zupełnie nieczułym. Jaki gospodarz domu wyrzuca gościa z łóżka w środku nocy? – zadawała sobie to pytanie chyba już po raz setny.

A te jego zarzuty…

Na samo wspomnienie zrobiło jej się niedobrze. Była zaskoczona, kiedy uświadomiła sobie, że to brat Johnny’ego… Jego zimne oczy patrzyły z pogardą… A potem ta chwila, kiedy klucz uwiązł w jej kieszeni i Arlo próbował pomóc…

Jego dłoń okazała się cieplejsza, niż Frankie się spodziewała. Wtedy coś między nimi zaiskrzyło. Wykrzywiła usta, przypominając sobie ten moment. Arlo wydawał się tak napięty ze złości i naelektryzowany, że pewnie mógłby sam zasilić w prąd całe wybrzeże.

Nie miała pojęcia, jak ktoś taki mógł być spokrewniony z Johnnym. Pomyślała jednak o swoim ambitnym rodzeństwie. Bliźnięta, brat i siostra, robiły karierę akademicką. Oboje byli wysportowani i zdobywali nagrody. Harry został w szkole przewodniczącym klasy, a Amelie zachowywała się jak święta. Z jasnymi włosami i miłym uśmiechem wyglądała jak anioł. Ludzie zawsze się dziwili, że Frankie należy do tej rodziny… A teraz tylko ona z nich wszystkich została.

Ale to nie pora na takie rozmyślania. Teraz ważne było jedynie, żeby dotrzeć na stały ląd. Mrużąc oczy przed deszczem, spojrzała na groblę, starając się opanować lęk. Wiatr wiał tak mocno, że ledwo udawało jej się utrzymać walizkę, a deszcz siekł niczym grad. Co gorsza, fale zaczynały przelewać się przez bruk. Czyżby miały zalać całą drogę?

Ta podróż od początku wydawała się katastrofą. Wyglądało na to, że Frankie spędziła pięć godzin w pociągu tylko po to, by dwa razy przemoknąć do suchej nitki i wysłuchać połajanek . Na dodatek jeszcze zaspała.

A to wszystko przez Arla.

Gdyby jej tak nie zdenerwował poprzedniego wieczoru, nie przespałaby dźwięku budzika i nie natknęłaby się na Constance, która ją przekonała, że Arlo odwiezie ją na stację… Oczywiście, nie zamierzała zostawać w domu, aż zacznie znowu ją obrażać, więc udała, że Arlo na nią czeka i wymknęła się głównymi drzwiami.

Na początku wydawało się to dobrym pomysłem. Ale potem…

Kolejny podmuch wiatru poderwał walizkę. O nie… Jedno z kółek wypadło z oprawy i potoczyło się po drodze. Patrzyła skonsternowana, jak znika, porwane przez falę. Teraz będzie musiała dźwigać walizkę.

Gdy się obróciła, żeby ją podnieść, niebo jeszcze bardziej pociemniało. Wielka piętrząca się fala pędziła w jej kierunku. Zdawało się, jakby powietrze wokół się zagęściło. Wówczas fala runęła, ziemia usunęła jej się spod stóp i Frankie upadła, a jej krzyk utonął w bezmiarze wody…

Nagle chwyciła ją jakaś ręka. Jak gdyby wysunęła się z burzowych chmur i pomogła jej wstać. Dysząc jak ryba wyrzucona na brzeg, Frankie spojrzała na swojego wybawcę.

Arlo.

Woda kłębiła się wokół jej stóp, pieniąc się na bruku. Uchwyciła spojrzenie ciemnych oczu, a potem Arlo wziął ją na ręce, jakby była lekka jak piórko.

– Trzymaj się mnie – zawołał.

Odwrócił się w stronę wyjącego wiatru. Przez ścianę deszczu prawie nic nie było widać. Przytuliła się i objęła go za szyję. Pochylił się, zmagając się z wichurą, i zaczął iść. Oczy piekły ją od słonej wody i oddychała z trudem, ale nie była sama. Niósł ją Arlo i wiedziała, że cokolwiek się stanie, będzie z nią szedł, aż dojdzie tam, gdzie zmierzał.

Z deszczu wyłonił się jakiś ciemny kształt. Był to samochód i Frankie odetchnęła z ulgą, gdy Arlo otworzył drzwi i wsadził ją do środka razem z walizką. Przez chwilę siłował się z drzwiami, aż w końcu usiadł za kierownicą i włączył silnik.

– Chwyć się mocno – powiedział. – Może trochę chybotać.

Samochód z trudem ruszył do przodu. Szybko przesuwające się wycieraczki nie radziły sobie ze strugami deszczu, wściekle smagającymi przednią szybę. Frankie zacisnęła dłoń na podłokietniku, gdy auto jechało wolno, chwiejąc się na boki. W końcu się zatrzymali. Arlo wysiadł i chwilę później otworzył drzwi od jej strony.

– Weź mnie za rękę – zawołał, przekrzykując huk wiatru, i pomógł jej wysiąść.

Potykając się, ruszyli w stronę domu. Wreszcie weszli do środka i wielkie frontowe drzwi się za nimi zamknęły, a odgłosy burzy ucichły jak gwizd zdjętego z ognia czajnika.

W holu stała Constance blada ze strachu. Obok niej siedział pies.

– Mój Boże… Na szczęście, nic ci się nie stało. Chodź ze mną – powiedziała do Frankie. – Rozpaliłam ogień w kominku w salonie.

– Przyniosę ręczniki – oznajmił Arlo.

Frankie pozwoliła gospodyni zaprowadzić się do pokoju, szczękając zębami z zimna jak staromodna maszyna do pisania.

– Usiądź tutaj – nakazała jej Constance. – A ja pójdę zaparzyć herbatę.

Usiadła posłusznie na wielkiej pluszowej sofie, a kiedy pies przysiadł obok, położyła mu rękę na plecach. Wydawał jej się taki ciepły i miły, gdy połykała łzy, próbując uspokoić oddech.

Na zewnątrz w środku burzy niemal zupełnie przestała myśleć. Zdołała jedynie przylgnąć do Arla, kiedy wziął ją na ręce. Teraz, gdy grzała się przy kominku, mózg powoli odzyskiwał sprawność.

Zwinęła palce na psiej sierści, przypominając sobie scenę na grobli. Poczucie winy przyćmiło ulgę, którą poczuła, kiedy została uratowana. Jak mogła być tak niemądra? Po tym wszystkim, co się stało. Po tylu obietnicach złożonych sobie i swojej rodzinie.

– Musisz się przebrać.

Podskoczyła na dźwięk niskiego męskiego głosu. Arlo wszedł do salonu ze stosem ręczników. Na ich szczycie leżała złożona koszulka do rugby w zielono-niebieskie pasy i spodnie od dresu.

– Weź to – dodał. – To ubrania Johnny'ego. Twoja walizka jest zupełnie przemoczona.

Patrzył na nią uważnie, a migoczące płomienie oświetlały ostre rysy jego twarzy. Też zmókł. Koszula przylegała mu do ramion, a woda ściekała ze spodni. Frankie przypomniała sobie, jak wziął ją na ręce, niczym rycerz bez zbroi. Uratował jej życie, ryzykując własne. Miała ochotę go przeprosić i podziękować za to, co zrobił, ale zanim zdążyła otworzyć usta, odezwał się znowu:

– Pewnie będą trochę za duże, ale przynajmniej są czyste i suche. Zostawię cię, żebyś się przebrała. – Zerknął na psa, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienił zdanie i wyszedł z pokoju.

Wstała niepewnie. Zdjęła mokre dżinsy i bluzę, po czym założyła ubrania Johnny'ego. Gdy osuszała włosy ręcznikiem, usłyszała pukanie do drzwi. Do salonu zajrzała Constance.

– Świetnie, że się już przebrałaś . Przyniosłam herbatę i ciasteczka. – Postawiła tacę na stoliku i zebrała mokre rzeczy. – Wrzucę je do pralki.

– Och, nie, proszę… to naprawdę niepotrzebne! – zawołała Frankie.

– Ależ z pewnością potrzebne.

Wrócił Arlo. Również się przebrał. Miał na sobie spłowiałe drelichowe spodnie i ciemną bluzę opinającą muskularne ramiona.

– Słona woda niszczy ubrania, więc lepiej je wyprać – wtrącił, po czym zwrócił się do Constance: – Czy możesz nas na chwilę zostawić? Muszę zamienić kilka słów z panną Fox.

Gospodyni wyszła.

– Właściwie, to ja chciałam… – zaczęła Frankie.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – przerwał jej wściekle.

– Nic nie wyprawiam…

– Co to były za wyczyny? Nie widzisz, jaka jest pogoda? – Wskazał na okno, w które tłukł deszcz padający niemal poziomo. – To huragan o konkretnej nazwie. Nie wszystkim nadaje się imiona, a jeśli już, to znaczy, że wiatr wieje z prędkością ponad osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Jest też coś takiego jak przypływ. Dwa razy dziennie. A to oznacza, że poziom morza się podnosi i…

– Wiem, co to przypływ. Nie jestem dzieckiem.

– To dlatego biegałaś po grobli jak przedszkolak? Myślałaś, że możesz wpływać na pogodę? Nakazać słońcu świecić? Zatrzymać wiatr?

– Zrobiłam to, co mi kazałeś. Miałam wyjechać.

– To, co ci kazałem…? – Przewrócił oczami. – Może jeszcze mi powiesz, że to wszystko moja wina?

– Tego nie powiedziałam.

– Ale tak pomyślałaś. Z pewnością, bo przecież nic nie wynika z twojej winy, prawda, kochana?

Przypomniała sobie inny pokój w podobny deszczowy dzień. Wtedy też oficjalnie w niczym nie zawiniła. Ale orzeczenie lekarza medycyny sądowej nie mogło zmienić faktów. Wiedziała, że przyczyniła się do tego, co się stało. Gdyby nie była taka samolubna i nie upierała się przy swoim, jej rodzina nadal by żyła…

Oczy ją zapiekły i poczuła ucisk w gardle. Ale nie zamierzała rozpłakać się przy Arlu.

– Tak naprawdę, panie Milburn…

– Po co te formalności? To chyba niepotrzebne, skoro wczoraj postanowiłaś ogrzać się w moim łóżku?

Poczuła gorąco na policzkach. Co za okropny człowiek! Złożyła ręce na piersi, biorąc głęboki wdech.

– To nie moja wina, panie Milburn, że jesteś gburowatym safandułą, który wyrzuca gości z domu na deszcz.

Zaśmiał się. Ale wiedziała, że wcale go to nie rozbawiło.

– Gburowatym safandułą? – Zygzakowata błyskawica za oknem przecięła szare niebo. Podszedł bliżej i stanął tuż przed Frankie. – Właśnie uratowałem ci życie. A może już zapomniałaś, jak niewiele brakowało, żebyś utonęła?

Oczywiście, że nie zapomniała. Ale gdyby nie jego nieprzejednana postawa, nie znalazłaby się na grobli w taką pogodę.

– Nie musiałbyś mnie ratować, gdybyś nie był taki okropny.

– Byłem raczej szczery – odparł chłodno.

Przesunął ręką po twarzy, jakby chciał wymazać z oczu jej obraz. Dopiero teraz zauważyła, że dwa palce jego lewej dłoni są zbyt krótkie i dziwnie spłaszczone. Zadrżała. Co to za człowiek?

– Wiesz… – dodał powoli, nie spuszczając z niej oka – myślałem, że jesteś niemądrą cwaniarą, która ma zamiar się dobrać do mojego łatwowiernego brata. Ale ty jesteś dzieckiem. Upartą i lekkomyślną smarkulą, która chce, żeby wszystko było po jej myśli, i dostaje szału, kiedy dzieje się inaczej.

– Nie jestem dzieckiem i wcale się nie wściekłam. Po prostu popełniłam błąd…

– A za błędy czasem płaci się życiem. Masz szczęście, że nie zapłaciłaś swoim.

To prawda.

– Przepraszam – wyszeptała i znowu zadrżała, choć już było jej ciepło. Od miesięcy próbowała sobie wszystko poukładać, ale znów wymykało się spod kontroli i to teraz, przy obcym człowieku. – Masz rację. Myślałam tylko o sobie. Po prostu chciałam wrócić do domu. Tyle że nie mogę…

Patrzył na nią nieustępliwie szarymi oczami i miała ochotę się cofnąć. Czy rzeczywiście mogłaby mu powiedzieć o wszystkim? Właśnie jemu spośród wszystkich ludzi? Człowiekowi, który najwyraźniej uważał, że nie jest warta, żeby ją ratować. W dodatku miał rację. Gorące łzy napłynęły jej do oczu, a widok pokoju się rozmazał.

– Przepraszam – powiedziała i nagle się rozpłakała. – Naprawdę, bardzo przepraszam…

Patrzył wstrząśnięty, jak Frankie chwiejnym krokiem idzie przez pokój. Wcale nie chciał tak bardzo jej zdenerwować. Zwykle nie doprowadzał kobiet do płaczu. Nawet przy Harriet zachowywał się uprzejmie. Gniew pojawił się dopiero wtedy, gdy się rozstali.

Ale ta złość była niczym w porównaniu z furią, jaka go ogarnęła, gdy dotarł z Frankie do domu. Jak mogła zrobić coś tak głupiego i lekkomyślnego? A jeszcze gorsza była świadomość, że sam ją do tego popchnął.

Chciał ją wystraszyć tak mocno, jak ona jego, żeby się zastanowiła, zanim znowu zrobi coś tak ryzykownego. Zamarł, kiedy zobaczył ją na grobli przez kuchenne okno, z czerwoną walizką. Te kilka minut, jakie zabrało mu dotarcie do niej, wydawało się najdłuższą chwilą w życiu. Nawet teraz, na myśl o tym, jak Frankie osuwa się pod spienioną falę, ogarniał go zimy pot.

Dotarła do drzwi i próbowała bezskutecznie kręcić mosiężną gałką. Zanim się zorientował, co robi, podszedł do niej szybko. Myślał, że się zaprze, gdy przyciągnął ją do siebie, ale zdawała się ledwo zwracać na niego uwagę. Najwidoczniej szok, jaki przeżyła podczas burzy, wreszcie dał o sobie znać. A może przez cały czas była w szoku, pomyślał, kiedy po raz drugi tego dnia wziął ją na ręce.

– Nie płacz, Frankie… Wszystko będzie dobrze… – uspokajał. Zaniósł ją na sofę i posadził, obejmując ramieniem, by mogła się wypłakać. Kiedy wreszcie się trochę uspokoiła, podał jej chusteczkę. – Weź. Jest czysta… i przynajmniej sucha.

– Dziękuję. – Otarła oczy. – Przepraszam… że naraziłam cię na ryzyko…

– To ja przepraszam… – Zdziwił się, że tak łatwo mu przyszło wypowiedzenie słów, których wcześniej nie byłby w stanie z siebie wydusić. – Gdybym cię nie wyrzucił zeszłego wieczoru, nie zdecydowałabyś się na takie ryzyko. – Spojrzał ze skruchą na jej zaczerwienioną od płaczu twarz. – Byłem zmęczony i zły na Johnny'ego i wyładowałem się na tobie.

– Próbował się z tobą skontaktować, żeby powiedzieć o moim przyjeździe.

Możliwie… Brat zawsze miał dobre intencje i Arlo zwykle z łatwością przymykał oko na jego wady, ale z jakiegoś powodu mu się nie podobało, że Frankie tak broni Johnny'ego.

– Z pewnością próbował. Posłuchaj, kiedy burza minie, zawiozę cię na stację.

Skinęła głową.

– Przepraszam, że sprawiam tyle kłopotu. Jestem trochę zmęczona. Dużo ostatnio pracowałam…

Wiedział, co to zmęczenie. Ale wyczuwał w jej głosie coś jeszcze… jakąś nutę rozpaczy… To też wydało mu się znajome. Jednak Frankie była zbyt młoda, by się tak czuć. Ktoś chyba powinien się nią zająć.

Oczywiście, nie on. Zwłaszcza po związku z Harriet.

– Chciałam tylko powiedzieć – dodała cicho – że to, co zrobiłeś, naprawdę było wspaniałe. Wymagało prawdziwej odwagi. Tak więc, dziękuję…

Zawahała się, po czym pocałowała go delikatnie w policzek. Odsunęła się po chwili, a wtedy mimowolnie przytrzymał ją za

biodro. Spojrzała mu w oczy, a kiedy zatopił wzrok w ich błękicie, poczuł nagle, jakby brakowało mu powietrza.

Patrzyli tak na siebie długo, aż w końcu Frankie pochyliła się i pocałowała go w usta. Coś mu nakazywało ją powstrzymać. Nie znał tej kobiety, a to, co w niej zobaczył, wcale mu się nie podobało. Ale kiedy zacisnęła palce na jego koszuli i przyciągnęła go bliżej do siebie, zupełnie stracił głowę.

Miał wrażenie, jakby nie widział nic oprócz niej. Czuł tylko na wargach jej usta. Gładził ją po plecach i włosach, przyznając w ten sposób, że pragnie jej dotykać.

Zdawała się mięknąć w jego objęciach, a gdy przytuliła się mocniej i wyczuł krągłość jej piersi, ogarnęło go podniecenie. Obrysowując językiem jej wargi, wziął ją na kolana, przyciskając do siebie tak, że wyczuła jego erekcję. Jęknęła cicho i rozchyliła usta, pogłębiając pocałunki. Poczuł falę ciepła i mruknął z uznaniem, podpierając dłonią jej plecy…

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi. W jednej chwili zsunął ją z kolan, posadził bezceremonialnie na kanapie i wstał.

Co, do diabła, ta kobieta wyczynia? A właściwie sam powinien siebie o to spytać. Pomijając przypuszczenie, że Frankie jest w jakiś sposób związana z Johnnym, Arlo i tak nie powinien iść dalej tą drogą.

Cały jego związek z Harriett był krótki i upokarzający. Trwał niecałe trzy miesiące, licząc od pierwszego pocałunku do dnia, kiedy się wyprowadziła. Nie potrzebował więcej przypomnień o tym, jak głupio wtedy postąpił. A może jednak było mu to potrzebne?

Zaczerwieniona po uszy Frankie patrzyła na niego oszołomiona. Oderwał od niej wzrok i zawołał:

– Tak, o co chodzi?

– Douglas dzwonił – dobiegał za drzwi spokojny głos Constance. – Wydali pomarańczowy alert pogodowy. Chciałam tylko was o tym poinformować.

Taka pogoda powodowała zamknięcie niektórych dróg, przerwy w dostawie prądu i zagrożenie dla życia i mienia. Innymi słowy, chaos.

Skąd my to znamy?

Przeczesał dłonią włosy, zdając sobie sprawę z pełnego znaczenia słów gospodyni. Pomarańczowy alert oznaczał także zmianę planów. W tym wypadku dotyczyło to jego zamiaru wywiezienia Frankie z wyspy. Zerknął na nią.

– Wygląda na to, że ta burza bardziej się nasili, zanim się skończy. Niestety, oznacza to, że będziesz musiała jeszcze tu zostać.

Uniosła wzrok.

– O rany, jesteś prawdziwym księciem z bajki.

– Co takiego? Zakochanym głupcem goniącym za kobietami? Znalazłaś się w niewłaściwej bajce, moja droga.

Spojrzała mu w oczy z takim wyrazem twarzy, który mógłby powstrzymać globalne ocieplenie.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię, panno Fox. Nie chcę cię widzieć, słyszeć ani z tobą rozmawiać. A przede wszystkim nie mam zamiaru się z tobą całować.

– Ja też nie.

Popatrzyła na niego z władczym uśmiechem i miał ochotę natychmiast wycofać swoje słowa.

– To dobrze. – Przeszedł przez pokój i otworzył drzwi. – Nie wchodź mi w drogę. A najlepiej będzie, jak wyświadczysz nam obojgu przysługę i zostaniesz w swoim pokoju. W przeciwnym razie będę musiał sam zamknąć cię tam na klucz do czasu, aż sztorm ucichnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Frankie zatrzasnęła drzwi swojej sypialni i przeszła kilka kroków, roztrzęsiona. Jak on śmiał? Wysyłać ją do pokoju jak jakiegoś niegrzecznego bachora. W dodatku powiedział, że nie chce jej widzieć ani się z nią całować. Tak jakby ona miała na to ochotę.

Owszem, pocałowała go, ale wcale tego nie planowała. Sam był przynajmniej częściowo temu winny, zbijając ją z tropu swoją łagodnością, którą okazał jej tuż po wybuchu gniewu.

Przypomniała sobie jego dłoń na swoim biodrze. Właśnie ten gest sprawił, że miała ochotę go pocałować. Nie tylko z wdzięczności za uratowanie życia, ale pod wpływem nagłego pragnienia, którego nie rozumiała ani też nie podważała. To wszystko trwało zaledwie dwie, trzy minuty. Zwykły pocałunek…

Ale sprawił, że świat się zatrzymał, więc nie było to bez znaczenia. A przyczynił się do tego Arlo Milburn.

Wydawał się zupełnie inny od mężczyzn, z którymi się wcześniej całowała. Starszy, bardziej skupiony, wykraczający poza jej zdolność pojmowania. Mimo to pociągał ją, jak jeszcze nikt dotąd. W ciągu tych dwóch lub trzech minut zdała sobie sprawę, że on też jej pożąda.

Potem rozległo się pukanie do drzwi i odsunął się od niej, jak wyrwany ze snu. A może przebudzony z koszmaru? Najwyraźniej źle o niej myślał. Bo inaczej, dlaczego by się odsunął? Przypominając sobie jego minę, nie była pewna, czy wydawał się zaskoczony, czy też zbulwersowany. Może jedno i drugie. A może uznał ją za dziewczynę swojego brata?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała o Johnnym. Kiedy Arlo ją całował, zapomniała o wszystkim. Była skupiona tylko na nim.

Czy naprawdę pomyślał, że nie powinien się wtrącać, skoro Frankie jest z Johnnym? Ale przecież nic nie wydarzyło się między nią a jego bratem, poza jednym przytuleniem. No i nic tak naprawdę nie wydarzyło się z Arlem.

Choć trudno uznać ten pocałunek za nieważny. Oboje byli poruszeni i zaskoczeni. Westchnęła. Może za jakiś czas będzie potrafiła się z tego wszystkiego śmiać, ale póki co musiała znaleźć jakiś sposób na przetrwanie następnych dwudziestu czterech godzin.

Podeszła do okna. Deszcz wciąż padał, a niebo i wzburzone morze miały taką samą stalowoszarą barwę. Prognoza pogody się sprawdziła. Nie wyglądało na to, by sztorm miał szybko ustać i nie mogła jeszcze wyjechać. Tyle że wcale nie miała ochoty siedzieć cały czas zamknięta w pokoju.

Arlo być może miał wiele talentów, ale z pewnością nie potrafił być w kilku miejscach naraz. W domu znajdowały się dwa skrzydła, wschodnie i zachodnie, a więc istniała niewielka szansa, że na siebie wpadną. Może więc pora się trochę przejść…

Oczywiście, wiedziała, że dom jest duży, ale wciąż zdumiewały ją jego rozmiary. Tyle tu było pokojów, a każdy następny większy i wspanialszy od poprzedniego. Wszystko wydawało się doskonałe i typowo angielskie – wzory tapicerki i tapet, wielkie portrety na ścianach.

Zajrzała do biblioteki pełnej książek, a potem znowu wyszła na korytarz. W pewnej chwili usłyszała dzwonek telefonu. Dobiegał z pokoju, do którego prowadziły uchylone drzwi. Nie brzmiał jak komórkowy, tylko raczej staromodny stacjonarny.

Zawahała się. Może ktoś odbierze…? Ale telefon wciąż dzwonił. Niewiele myśląc, pchnęła drzwi i weszła do pokoju. Wyglądał jak gabinet. Stały w nim dwa masywne biurka, zwrócone przodem do siebie jak partnerzy w pojedynku. Oba tak zagracone książkami i papierami, że zabrało jej trochę czasu, zanim odnalazła telefon. Zobaczyła go w końcu obok śnieżnej kuli z figurką niedźwiedzia polarnego w środku.

– Halo… – powiedziała do słuchawki, ale ten, kto dzwonił, już się rozłączył.

Odłożyła ją na widełki i rozejrzała się wokoło. Od razu się zorientowała czyj to gabinet. Na tacy leżały zaadresowane koperty: Dr Arlo Milburn. Zapomniała, że miał stopień doktora geografii lub geologii. Czuła się tak, jakby chodziła po kryjówce śpiącego niedźwiedzia. Rozglądała się nerwowo. Panował tu lekki bałagan, ale pokój był przytulny. Wszędzie leżały książki, nie tylko na półkach, jak w bibliotece.

Zerknęła na zarzucone papierami biurko. Przypuszczała, że ktoś taki jak Arlo będzie bardziej dbał o porządek, wyznając zasadę, że bałagan świadczy o niezdolności panowania nad

sytuacją. Z pewnością lubił rozkazywać ludziom i trudno było sobie wyobrazić, żeby tracił nad sobą kontrolę.

A może wcale nie tak trudno, pomyślała, przypominając sobie, jak ją objął i zaczął całować…

W otwartym notesie zobaczyła szkic jakiegoś ptaka podobnego do mewy. Zaciekawiona przysiadła na skórzanym obrotowym fotelu. Pod rysunkiem widniał napis: *Petrel śnieżny, młody*.

Przeglądając notatnik, znalazła więcej szkiców i to wyjątkowo udanych. Najwyraźniej Arlo rysował to, co widział: ptaki, foki, krajobrazy. Dostrzegła też jakieś zapiski. Zaczęła je przeglądać. Udało jej się odcyfrować jego ręczne pismo i nagle wciągnęło ją to, co czytała. Tekst był niezwykle frapujący i świadczył o wielkiej pasji Arla. Pobudzał wyobraźnię i niemal widziała śnieżne pustkowia i kry na morzu, smagane zimnym wiatrem.

Po odłożeniu notesu wzięła do ręki śnieżną kryształową kulę i oparła się w fotelu. Wiedziała, że nie powinna tu siedzieć. Ale czuła się tak dobrze. Potrząsnęła kulą i przyglądała się wirującym białym płatkom.

W Londynie pracowała zbyt dużo i przyjechała tutaj odpocząć i nabrać trochę dystansu. Zamiast tego omal nie utonęła, a potem całowała się z Arlem i poczuła się jeszcze bardziej skołowana.

Miała ochotę czymś się zająć. Może pomogłaby mu w pracy? Natychmiast jednak spięła się na tę myśl. Kto chciałby pracować z takim despotą jak Arlo? Był nieuprzejmy, arogancki i dumny.

Ale przynajmniej miałaby jakieś zajęcie na dzień lub dwa. Mogłaby przestać myśleć o jego ustach… Poza tym może wtedy potraktowałby ją bardziej serio. Przestał odnosić się do niej jak do niegrzecznego dziecka lub nieproszonego gościa.

Odsunęła nieco fotel od biurka i odepchnęła się, by się obrócić dookoła.

– Dobrze się bawisz? – usłyszała nagle.

W drzwiach stał Arlo z psem u boku. Patrzył na nią groźnie, z laptopem w ręce.

– Ja tylko…

– Nie powinnaś tu wchodzić.

– Usłyszałam dzwoniący telefon. Weszłam, żeby odebrać…

Próbowała wyświadczyć mu przysługę. Ale może niepotrzebnie wtrącała się w nie swoje sprawy.

– Kto dzwonił?

– Nie wiem. Rozłączył się, gdy podniosłam słuchawkę.

– Sprytnie – odparł chłodno.

– Co to miało znaczyć?

– Nie wierzę, żeby telefon dzwonił. Pewnie chciałaś tu powęszyć. Może ci w czymś pomóc? Szukasz czegoś konkretnego? Może czegoś wartościowego?

To było podłe.

Zacisnęła palce na śnieżnej kuli.

– Nic by ci się nie stało, gdybyś od czasu do czasu okazał się miły.

Spojrzał na nią tak, jakby mu zaproponowała zjedzenie zawartości kosza na śmieci.

– A tobie by nie zaszkodziło, gdybyś robiła to, co ci kazano.

– Kim ty jesteś, żeby mi rozkazywać?

– Kim jestem? Postacią z twoich najgorszych koszmarów, panno Fox. – Spojrzał na nią twardym wzrokiem. – Człowiekiem odpornym na twoje wdzięki. A więc proponuję, żebyś przestała trzepotać rzęsami i wróciła do swojego pokoju. I najlepiej będzie, jeśli tam zostaniesz. Bo następnym razem nie będę już taki wspaniałomyślny.

Wstała tak raptownie, że krzesło przechyliło się do tyłu. Odbiło się od szafki, a wtedy stos papierów sfrunął na podłogę.

– Nie wiesz, co to wspaniałomyślność – odparła zdenerwowana. – Nie mogę uwierzyć, że właśnie przyszło mi do głowy zaproponować ci pomoc.

Spojrzał na nią, jakby miała dwie głowy.

– Pomoc?

– Przy pisaniu wykładów.

Zaśmiał się.

– Po co? Żebyś mogła znowu odstawić taki teatrzyk jak w salonie na dole? Nie uważam tego za dobry pomysł.

– Nie mam zamiaru niczego odstawiać.

– Całowałaś się z zupełnie obcym mężczyzną. Myślałem, że to wymaga trochę namysłu, no chyba że robisz to z każdym napotkanym facetem.

Ręce zatrzęsły jej się ze złości. Prawdę mówiąc, całowała się tylko z kilkoma i to nie w taki sposób, jak z nim.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, panie Milburn, ale mocno odbiegasz od mojego pojęcia doskonałości.

– Podobnie jak ty od mojego. Chodzi mi o to, że oprócz oczywistego braku dyscypliny i sumienności, jakich wymagam

od swoich pracowników, z pewnością nie posiadasz też specjalistycznej wiedzy, jakiej potrzebuję. Co właściwie wiesz o lodzie poza tym, że dodaje się pokruszony do koktajlów serwowanych na wieczorach panieńskich?

Miała ochotę rzucić w niego śnieżną kulą. Ale jego słowa zabrzmiały znajomo. A to dlatego, że było to jej własne stwierdzenie, jakie zamieściła na blogu poprzedniego lata. Na myśl, że Arlo mógłby go czytać, poczuła, jak złość uchodzi z niej niczym powietrze z przekłutego balonu.

Poczuła się głupia, płytka i niepotrzebna. Ale taka była kiedyś. Tyle że pod wpływem emocji chwilowo o tym zapomniała.

Dostrzegł, jak zesztywniała, i zaklął pod nosem. Kiedy zobaczył ją w gabinecie na fotelu, wytrąciło go to z równowagi bardziej, niż chciał się do tego przyznać. Wstrząsnęło nim, że może być tak słaby i pragnąć tego, co nie wydawało się dla niego odpowiednie. Poczuł się więc rozdrażniony i sfrustrowany.

Może zachował się trochę grubiańsko, ale przecież nie zamierzał zgodzić się na jej propozycję. Sam ten pomysł wydał się niedorzeczny. A może jednak nie?

Zastanawiał się nad tym pytaniem, zerkając na Frankie. Może to wcale nie taki zły pomysł, żeby pomogła mu w pracy, zwłaszcza, kiedy nie wiadomo, jak długo potrwa sztorm uniemożliwiający jej wyjazd. Poza tym, gdyby dał jej jakieś zajęcie, przestałaby psocić, a ich relacja stałaby się bardziej formalna, wyznaczając wyraźne granice.

– Co miałaś na myśli, mówiąc o pomocy? – spytał powoli.

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu, po czym odparła:

– Jeśli to ma być rodzaj przeprosin, mógłbyś jeszcze nad tym popracować.

Za co miałby przepraszać? Zjawiła się w jego gabinecie, nieproszona… Ale nie było sensu bardziej komplikować sytuacji. Postarał się opanować.

– Przepraszam za to, co powiedziałem.

Przestąpiła ostrożnie z nogi na nogę.

– Ja też przepraszam – odparła w końcu. – Nie powinnam tu wchodzić bez pytania. Nie zrobiłabym tego, ale zadzwonił telefon i pomyślałam, że to może coś ważnego.

Jej przeprosiny zaskoczyły go tak bardzo jak propozycja pomocy i przez chwilę się zastanawiał, czy może błędnie ją ocenił.

– Jeśli twoja oferta jest wciąż aktualna, to chętnie z niej skorzystam. Wyświadczysz mi przysługę.

– Taki miałam zamiar, ale…

– Nadal możesz go mieć.

– Żebyś znowu się ze mnie naśmiewał?

– Nie będę…

Pokręciła głową, odwracając wzrok.

– Na nic ci się nie przydam. Tak jak powiedziałeś, interesuje mnie tylko lód do koktajlów. Nie wiem nic na temat migracji pionowych ani szczelinowania hydraulicznego.

Spojrzał na nią z osłupieniem. Skąd przyszły jej do głowy takie terminy? Chyba że…

– Czytałaś moje notatki?

– A jeśli tak, to co? Nie podzielę się nimi ze swoimi zwolennikami, jeśli o to się martwisz.

– A więc udało ci się odczytać moje zapiski.

– Mój ociec był lekarzem. Wszyscy myśleli, że jego pismo jest nieczytelne, ale nauczyłam się je odcyfrowywać.

– To dlatego zaoferowałaś mi pomoc?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Pomyślałam, że mogłabym coś dla ciebie zrobić. Ostatecznie uratowałeś mi życie. A w tej chwili nie mam nic innego do roboty.

Co to oznaczało? Nie wiedział prawie nic o zasadach działania mediów społecznościowych, ale wydawało mu się to czymś w rodzaju występu trwającego przez dwadzieścia cztery godziny siedem razy w tygodniu przez cały rok. Może to nie była jego sprawa, ale zastanawiał się, co ta dziewczyna przed nim zataja. Nagle zechciał, żeby rzeczywiście zgodziła się mu pomóc.

– Posłuchaj, Frankie, wiem, że źle się to wszystko zaczęło, ale sztorm może potrwać kilka dni. A to oznacza, że będziemy…

– Na siebie skazani? No chyba że zamknę się w pokoju, jak mi kazałeś.

– Nie powinienem tego mówić. Byłem po prostu…

Wystraszony. Bał się tego, co mogłoby się stać, gdyby byli blisko siebie. Obawiał się, że uległby temu samemu pożądaniu, jakie ogarnęło go wcześniej z siłą fal uderzających zaciekle o brzeg.

– …gburowatym safandułą – dokończył.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Czy chodzi tylko o przepisywanie? – spytała.

– Zajmowałaś się tym już wcześniej?

– Mój starszy brat i siostra pisali prace magisterskie. Płacili mi za przepisywanie.

– Świetnie. Moje notatki w komputerze i te zapisywane odręcznie częściowo pokrywają się ze sobą, ale ci to wyjaśnię. Potrzebowałbym też pomocy przy odbieraniu telefonów. I chciałbym, żebyś odbierała wiadomości, gdy jestem akurat zajęty czymś innym.

Zastanawiała się przez chwilę, jak gdyby rozważała wszystkie „za i przeciw".

– No dobrze. Mogę to robić. Ale żeby było jasne: pracuję z tobą, a nie dla ciebie. Nie chcę, żebyś na mnie warczał…

– Nie będę. Ale nie ręczę za Nera. – Ogarnęła go dziwna radość, gdy dostrzegł na jej twarzy lekki uśmiech. – A więc w końcu się dogadaliśmy. Usiądź. Możemy zacząć od razu.

Ranek minął szybko. W jednej chwili przechodziła od jednego biurka do drugiego, a zaraz potem Arlo już wstawał z krzesła i wołał ją na lunch.

Rozejrzała się po pięknie urządzonej jadalni połączonej z kuchnią, z kremową boazerią, rzeźbionym kominkiem i olejnymi obrazami na ścianach. W swoim mieszkaniu w najlepszym razie jadła na lunch kanapkę przy biurku, jeśli w ogóle chciało jej się coś przygotować. Ale najczęściej raczyła się po prostu miseczką płatków zbożowych. Natomiast tutaj siedziała przy nakrytym stole z serwetkami, gdzie podawano trzydaniowy posiłek…

– Wszystko w porządku? – spytał Arlo, przyglądając jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Tak – odparła, zerkając na przystawkę: tartletkę z wędzonym kawiorem, pomidorami i majerankiem. – Ale kiedy mówiłeś o lunchu, spodziewałam się czegoś bardziej… podstawowego.

– Co masz na myśli? Że będziemy obgryzać kości renifera?

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnęła się lekko.

Wzruszył ramionami, sięgając po nóż i widelec.

– Przez ostatnie kilka miesięcy jadłem konserwy łyżko-widelcem trzy razy dziennie. Kiedy wracam do domu, lubię najeść się porządnie przy stole. To jedna z moich zasad.

A jakie są następne? – pomyślała. Podniosła szklankę i napiła się wody. Zastanawiała się, kto chciałby dla niego pracować. Doszła do wniosku, że chyba każdy, sądząc po liczbie rozmów telefonicznych, jakie odebrała w ciągu godziny przed lunchem. Telefon dzwonił niemal bez przerwy.

Ludzie z Instytutu Smithsona, z Królewskiego Towarzystwa Geograficznego i Uniwersytetu Stanforda, wszyscy chcieli rozmawiać z Arlem, a spędziwszy godzinę w jego towarzystwie, przekonała się dlaczego. Słuchając jego rozmów, zorientowała się, że Arlo nie tylko zna się na rzeczy, ale też potrafi być elokwentny i jasno się wyraża.

Podobało jej się też brzmienie jego głosu, a także sposób, w jaki dobierał słowa. W dodatku okazało się, że mówi płynnie po rosyjsku.

Oczywiście, nie znała tego języka i nie wiedziała, co mówił, ale brzmiało to niemal jak poezja. Z wyglądu też przypominał

poetę. A może bardziej skrzyżowanie poety z piratem, z groźną miną, zmierzwionymi włosami i zagadkowymi ustami. Znowu przypomniała sobie jego pocałunek.

Spojrzał na nią, jakby odczytał jej myśli.

– Przestań się wiercić i zjedz w końcu coś – powiedział.

– Wcale się nie wiercę.

– To zacznij jeść. Nie chcę, żebyś zasłabła.

– Jeszcze nigdy w życiu nie zemdlałam.

– Dziś rano omal nie utonęłaś. Zawsze może się zdarzyć ten pierwszy raz. A teraz jedz.

– Często jesteś taki apodyktyczny?

Zawahał się z odpowiedzią.

– Raczej tak.

Przewróciła oczami, biorąc sztućce.

– Pewnie byłeś starostą w szkole.

– Nie.

– Naprawdę? Wreszcie mamy coś ze sobą wspólnego – odparła wesoło.

Spojrzeli na siebie, ona z rozbawieniem, a on z powagą.

– Na to wygląda.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Smakuje ci? – spytał.

Skinęła głową. Zapiekanka rozpływała się w ustach. Właściwie wszystko było pyszne. Główne danie z delikatnego makaronu i wołowiny, cytrynowy sorbet na deser i kawa.

Arlo rozparł się na krześle.

– Wcześniej byłaś blada, a teraz nabrałaś kolorów.

Czuła na sobie jego wzrok.

– To był ciężki dzień i dużo się wydarzyło.

– Tak – odparł po chwili. – Właściwie nie rozmawialiśmy wcześniej o tym, co się wydarzyło.

Spojrzała w okno. Na zewnątrz wiatr targał drzewami okalającymi ogród.

– Nie ma o czym rozmawiać. To był…

– Błąd? – spytał.

– Tak. – Skinęła z przekonaniem głową i jego twarz na moment stężała. – A może nie tyle błąd… co nieporozumienie.

– Tak myślisz? To wydawało mi się zupełnie jednoznaczne. Ty pocałowałaś mnie, a ja ciebie.

– To tylko jeden ze sposobów, w jaki można na to spojrzeć.

– A jakie są inne?

Gorączkowo próbowała ułożyć sobie w głowie jakieś spójne zdanie. Miała wrażenie, jakby Arlo nie tylko ocalił jej życie, ale też nią zawładnął…

– Myślę, że to bardziej coś w rodzaju kosmicznej reakcji łańcuchowej – odparła w końcu. – No wiesz… kiedy rzeczy zderzają się ze sobą… takie jak gwiazdy, siły planetarne…

– I usta? – Spojrzał na nią, kręcąc z powątpiewaniem głową. – Pewnie też wierzysz, że Elvis jest wiecznie żywy. Mnie interesują tylko fakty, a nie wątpliwe teorie.

– Nie wszystko da się wyjaśnić za pomocą faktów. Niektóre rzeczy po prostu się wydarzają.

Wcale tak nie było. Wszystko, co wydawało się „przypadkowe”, okazało się wynikiem wielu faktów, wyborów i decyzji, a także reakcji uczuciowych…

– Na przykład jakie? – spytał, po czym wpatrywał się w nią w milczeniu.

Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Przyznać rację? Powiedzieć, że nic nie dzieje się przypadkowo. Zawsze jest jakiś powód, coś lub ktoś wpływa na rozwój wydarzeń.

Odsunęła krzesło i wstała.

– Ta rozmowa jest interesująca, panie Milburn, ale mamy dużo pracy do zrobienia.

– Mam na imię Arlo. Owszem, mamy dużo roboty. Dlatego chciałem porozmawiać z tobą o tym, co się stało w salonie, żeby ci coś wyjaśnić. Nigdy nie łączę pracy z przyjemnościami. To zwykle nie kończy się dobrze.

Westchnęła głęboko. Przez chwilę omal go nie polubiła. A nawet pomyślała, że on też czuje do niej sympatię. A wszystko to z powodu jednego niemądrego pocałunku.

Ale ten pocałunek niczego nie zmienił, a już z pewnością nie zmienił Arla. Nadal był takim samym nieuprzejmym i bezczelnym człowiekiem, który wyrzucił ją z łóżka.

– To miło z twojej strony – odparła, unosząc podbródek. – Ale nie musisz się mnie obawiać. Zapomniałam już zupełnie o tym, co się stało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Arlo przeciągnął się na krześle, sfrustrowany. Siedzieli znowu w jego gabinecie, a gdy silny podmuch wiatru niemal wstrząsnął domem, spojrzał przez okno na spienione morskie fale. Zwykle łatwo mu się pracowało, ale tego dnia było inaczej. Zerknął na kursor migający z wyrzutem na szczycie pustego ekranu. Od kilku godzin nie udawało mu się wymyślić jednego spójnego zdania, które by na tyle przyciągnęło jego uwagę, że przestałby myśleć o Frankie.

Widział jej głowę pełną kasztanowych loków, pochyloną nad stosem książek przy drugim biurku. Jak mógł pozwolić, by go rozpraszała i odciągała od pracy? Przecież jedynym powodem jej obecności było właśnie to, że chciał popracować. Może to jednak nie był dobry pomysł, żeby mu pomagała?

Przesunął się na krześle tak, żeby nie widzieć czubka jej głowy, i spojrzał na ekran, który akurat się zaciemnił. Wcale nie kłamał, mówiąc Frankie, że nie spotyka się z kobietami. Zresztą może już zbyt długo, ale wynikało to raczej z wyboru niż z braku możliwości. Wyprawy, konferencje i prace badawcze stały się dla niego ważniejsze niż sprawy miłosne. Dzięki temu życie wydawało się łatwiejsze… a przynajmniej mniej bolesne.

Miłość była dla głupców. Albo też przemieniała ludzi w idiotów. Tak czy siak, już dawno uznał, że jest zbyt

nieprzewidywalna, by budować na niej jakiekolwiek związki poza rodzinnymi.

Oczywiście, miłość w rodzinie wcale nie była mniej bolesna. Ale przynajmniej opierała się na jakichś logicznych zasadach. Matka mogła kochać dziecko, ojciec syna, a chłopiec brata. To było wbudowane w ich DNA.

Miłość kobiety i mężczyzny wydawała się inna, niebezpieczna. Nie miało znaczenia, czy wynikała z poczucia obowiązku, czy z pożądania, bo i tak brakowało jej podstaw naukowych. Z kolei żądza zdawała się napędzać ślepą siłę niszczycielską życia. Była czymś potężnym i niezaprzeczalnym, jak grawitacja.

Przypominając sobie kpiącą odpowiedź Frankie, jakiej udzieliła mu po lunchu, wstając od stołu, poczuł gniew. Miał wtedy ochotę ją dogonić i potrząsnąć. Albo pocałować, żeby zmiękła w jego rękach, tak jak rano.

Nie musisz się mnie obawiać. Zapomniałam już zupełnie o tym, co się stało, powiedziała. Kogo próbowała oszukać? Poruszył się na krześle, zmieniając pozycję.

– Czy mógłbyś przestać się wiercić? – Doleciał go głos zza biurka. – Niektórzy tutaj próbują pracować.

– Mówisz do mnie?

Westchnęła głośno.

– No chyba nie do psa.

Nero uniósł głowę z podłogi, a Arlo wstał i przeszedł się po pokoju.

– Nawet gdybyś do niego mówiła, nie miałoby to znaczenia. W przeciwieństwie do ciebie, Nero woli, jak ludzie na niego

warczą.

– A ja wolę, jak są wobec mnie szczerzy. Myślałam, że potrzebujesz mojej pomocy.

– Potrzebuję.

– To czemu wciąż sapiesz i wzdychasz?

– Nie wiedziałem, że tak robię. Po prostu trudno mi się przestawić na pracę przy biurku po tylu tygodniach za kręgiem polarnym. Poza tym wcale nie zmieniłem zdania. Świetnie pracujesz. Czy mogłabyś mi podać jedną z tych teczek? Niebieską. – Wskazał na półkę, stojącą za biurkiem. – Muszę coś sprawdzić.

Wstała i spojrzała na nieporządnie ułożone teczki z dokumentami.

– Ale masz tutaj bałagan.

– Wiem, gdzie co jest. Zresztą wezmę ją sam. Pozwól, że…

Sięgnął i chwycił teczkę dokładnie w tym samym momencie, gdy ona ją wyciągnęła.

– Och!

Książki i teczki, ułożone jedne na drugich, zsunęły się na nich z półki, a jedna uderzyła Arla w nos. Zaklął.

– Czemu nigdy nie robisz tego, co ci się mówi? – zawołał. – Powiedziałem, że sam ją wezmę.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Wiesz, mam już trochę dosyć tego, że w twoich oczach wszystkiemu jestem winna.

– A ja mam dość, że za nic nie czujesz się odpowiedzialna.

– Wcale tak nie jest… – Dotknęła dłonią głowy i się skrzywiła.

– Coś cię boli?

Zaprzeczyła, ale gdy opuściła rękę, zobaczył krew.

– Skaleczyłaś się…

– To nic takiego.

– Jak to nic. – Poprowadził ją w stronę sofy. – Siadaj.

Odepchnęła jego rękę.

– Nie jestem psem.

– Proszę, usiądź.

Przechylił klosz lampy, żeby lepiej widzieć. Ujął Frankie za podbródek, rozchylił jej włosy i przyjrzał się uważnie.

– W porządku, to tylko drobne skaleczenie. Już nie krwawi, ale chyba będziesz miała małego siniaka.

– Nie potrzebuję pielęgniarki.

– W takim razie dobrze, że jestem doktorem.

– Ale od skał i lodu, a nie od leczenia ludzi. Skończyłeś już?

– Nie. – Wyciągnął z kieszeni chusteczkę. – Przyłóż tutaj. Pójdę po apteczkę. I niech ci nawet do głowy nie przyjdzie się stąd ruszać.

Opierając się na sofie, Frankie przymknęła oczy. Gdyby Arlo miał porządek na półkach jak normalny człowiek, nic takiego by się nie wydarzyło. W głowie jej pulsowało i miała metaliczny posmak w ustach. Poczuła mdłości, gdy ogarnęło ją dziwne wrażenie déjà vu.

Tak wyglądały jej pierwsze wspomnienia po wypadku, w którym zginęła cała jej rodzina. Też siedziała wtedy z zamkniętymi oczami, a głowa bolała ją okropnie. Czuła się wówczas jak we śnie, ale kiedy uchyliła powieki, uświadomiła sobie, że koszmar dzieje się naprawdę.

– Przepraszam, że tak długo mnie nie było – usłyszała głos Arla. – Jak się czujesz?

– Dobrze. To naprawdę nic poważnego.

– Spryskam to miejsce środkiem odkażającym…

Starał się być miły, dotykając jej delikatnie.

– Co ci się tu stało? – spytał, wyczuwając jakieś zgrubienie na jej głowie.

Najwyraźniej znalazł bliznę pozostałą po wypadku. Według francuskich mediów to cud, że przeżyła katastrofę. Kiedy widziała potem zdjęcia samolotu, nie mogła uwierzyć, że nie tylko przeżyła, ale wyszła z tego jedynie z niewielkim urazem.

Wzruszyła ramionami, zaciskając chusteczkę w dłoni.

– Miałam wypadek kilka lat temu. Uderzyłam się w głowę. Pozostała mi po tym blizna i szacunek dla pasów bezpieczeństwa.

To była prawda, choć niecała. Ale po zakończeniu dochodzenia przyczyny wypadku Frankie nikomu o nim nie opowiadała. Nauczyła się nie oczekiwać sprawiedliwości nawet od tych, którzy mieli ją orzekać.

– Też masz bliznę, mamy więc jeszcze coś ze sobą wspólnego – dodała pogodnie, przyglądając się jego twarzy. – Och, ale ty też się zraniłeś?

– Co? Ach, o to chodzi. – Dotknął niewielkiego krwiaka na grzbiecie nosa. – To nic takiego. Z pewnością nie zaszkodzi mojemu wyglądowi.

– Wyglądasz całkiem dobrze.

– Chyba będę musiał lepiej się sobie przyjrzeć. Ale wiem, jak wygląda przystojny facet na przykładzie mojego brata.

Johnny prezentował konwencjonalny typ urody. Przypominał posąg Davida, wyrzeźbiony przez Michała Anioła. Miał symetryczne rysy, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła wyobrazić sobie teraz jego twarzy.

Natomiast w Arlu nic nie wydawało się harmonijne. Przypominał posągi z Wyspy Wielkanocnej i tkwiła w nim jakaś pierwotna moc.

– Piękno to coś takiego jak charakter pisma Boga. Nie każdy potrafi je odczytać.

Zapadła długa cisza.

– Ale ty potrafisz? – spytał.

– Jestem córką lekarza. Powiedz mi, Arlo, co cię skłoniło do wyjazdu na Antarktydę?

Milczał przez chwilę. Nie dlatego, że nie znał odpowiedzi. Zastanawiał się raczej, czemu Frankie nagle zmieniła temat, ale sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, odebrał mu na moment jasność myślenia. Odwrócił wzrok od jej kształtnych ust.

– Kiedy miałem dwanaście lat, przeczytałem książkę Roalda Amundsena o Biegunie Południowym. Zachwyciła mnie. W bibliotece jest jeden egzemplarz, gdybyś chciała przeczytać. Na drugim regale od wejścia. – Spojrzał jej w oczy. – Nie bój się. Tam książki są porządniej poukładane niż w moim gabinecie.

Uśmiechnęła się i naraz sam postanowił zmienić temat.

– Jak ci się podoba ta praca? Mam nadzieję, że nie jest zbyt nużąca.

– Ani trochę. Prawdę mówiąc, twoje notatki są zaskakująco ciekawe.

– Dziękuję.

– Tyle że dużo tam liczb. No wiesz, tyle procent tego, tyle ton tamtego…

– Innymi słowy, same fakty.

– Tak. Wiem, że je uwielbiasz, ale dla większości ludzi są przytłaczające, a więc musisz je przedstawiać w sposób przystępny i interesujący. I tak pewnie robisz, skoro ktoś taki jak ja coś z tego rozumie.

– Co masz na myśli, mówiąc „ktoś taki jak ja”?

– No wiesz, chodzi mi o kogoś, komu brakuje „dyscypliny i sumienności”.

Przypomniał sobie własne słowa.

– Posłuchaj, nie myślałem dziś rano jasno. Wciąż byłem zły i zdenerwowany…

– Zdenerwowany? Czym?

Nie chciał przyznać, jak się o nią bał, gdy zobaczył pędzącą ku niej falę. Już dawno temu obiecał sobie nie ulegać lękowi. Nie pozwalać, by to, czemu da się zapobiec, stało się nieuniknione.

– Przestraszyłem się, że coś ci się stanie.

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu.

– Myślałam, że mnie nie znosisz…

Siedzieli tak blisko siebie, że widział wszystkie piegi na jej twarzy.

– Wcale nie.

– Ja też nie czuję do ciebie niechęci.

Nie był w stanie odwrócić od niej wzroku. Dotykali się kolanami, a jej dłoń znajdowała się tuż obok. Nigdy wcześniej nie miał tak wielkiej ochoty pocałować kobiety… Zanim jednak

zdążył ją objąć, stary zegar stojący w rogu pokoju wybił głośno godzinę.

Arlo jakby otrząsnął się ze snu.

– Już tak późno? – zdziwił się. – Constance pewnie zaraz poda kolację.

Frankie wstała.

– Powinienem jeszcze oddzwonić do kilku osób – dodał. – Ale nie musisz na mnie czekać. Powiedz gosposi, że zjem później. I weź ze sobą Nera, jeśli możesz, bo inaczej będzie mnie męczył, żebym go nakarmił.

Zadzwonił w kilka miejsc, a potem usiadł i przejrzał notatki. Kiedy w końcu Nero znowu przyszedł na górę, wybiła godzina dziesiąta. Arlo zszedł więc z nim na parter, ale pies zamiast iść do kuchni, poprowadził go korytarzem w stronę biblioteki.

Światło było zgaszone, lecz ogień wciąż płonął w kominku. Na sofie spała Frankie, a obok niej leżała otwarta książka Amundsena. Przystanął, zastanawiając się, czy nie powinien jej przenieść. W końcu jednak zrezygnował. Pewnie by się wystraszyła, a poza tym musiałby wtedy zabrać ją na górę do jej sypialni.

Dołożył więc tylko delikatnie kilka drew do kominka i nakrył Frankie kocem. Co miał teraz zrobić? Spanie na jednej z pozostałych kanap nie wydało mu się dobrym pomysłem, ale nie chciał zostawiać jej samej. Zerknął na Nera.

– Wskakuj – nakazał mu cicho. Pies wskoczył na sofę i zwinął się w kłębek obok Frankie. – I zostań tutaj.

Odwrócił się i wyszedł z biblioteki, uświadamiając sobie nagle, że miałby wielką ochotę zamienić się miejscami z Nerem.

Kiedy Frankie się obudziła, niebo było jasne. Śniła jej się Antarktyda i zamarznięte oceany. Przez chwilę myślała, że znajduje się gdzieś na lodowych bezdrożach, ale było zbyt ciepło.

Ziewając, otworzyła oczy i usiadła. Na drugim końcu sofy Nero uniósł głowę, machając ogonem. Znieruchomiała na chwilę. Skoro jest tu pies, to znaczy, że musiał być też Arlo. Rozejrzała się wokoło, ale poza nią i Nerem w bibliotece nie było nikogo.

Nie czuła się jednak w nocy sama, przynajmniej w snach. Miała wrażenie, jakby Arlo znajdował się gdzieś niedaleko, ale zawsze poza jej zasięgiem, jak gdyby we mgle. Pogładziła psa po głowie i spojrzała w okno. Drzewa nie uginały się już pod naporem wiatru, a niebo zasnuwały białe chmury, a nie szare. Zegar na kominku pokazywał wczesną godzinę, a do śniadania było jeszcze daleko.

– Chodź – powiedziała do psa. – Pójdziemy na spacer.

Na zewnątrz lekka mgła przesłaniała morze, a na mokrej trawie rosło mnóstwo drobnych niebiesko-różowych kwiatów. Nero zaczął biegać i szczekać radośnie, jakby coś zobaczył, a raczej kogoś…

Z mgły wyłonił się Arlo i ruszył w ich stronę. Zupełnie tak samo jak w jej śnie. Wpatrywała się w niego z przejęciem. Był nagi do pasa, ciemny sweter miał zawiązany wokół bioder, a na ramieniu niósł czarną owcę z zakręconymi rogami.

Wyglądał jak człowiek z innej epoki i sprawiał wrażenie, jakby to, co robi, było dla niego całkowicie naturalne. Jak gdyby

często chodził z obnażoną piersią, nosząc na barku zwierzęta hodowlane. Spojrzała na jego muskularną sylwetkę.

Kiedy wziął ją na ręce na grobli, wyczuła jego moc. Teraz widziała, skąd czerpał siłę. Był zbudowany jak z kamienia, przy czym wcale nie wydawał się niezdarny. Wprost przeciwnie, poruszał się z taką samą łatwością jak pies, biegnący obok niego.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się lekko, zatrzymując się przed nią. – Szukasz mnie czy po prostu wyszłaś na spacer?

– Wyszłam na spacer.

Odrywając wzrok od cienkiej linii włosów na brzuchu, znikającej w jego dżinsach, spojrzała na owcę.

– Co jej się stało?

– Trudno powiedzieć. Schroniła się w złym miejscu albo przewrócił ją wiatr. Nie wydaje się ranna, ale nie chce chodzić. Może po prostu ją przewiało.

– Gdzie ją znalazłeś?

– Tam niedaleko.

Podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem i ujrzała wyjątkowo strome zbocze wyłaniające się z mgły.

– Poszedłeś tam? – spytała wystraszona. – A gdybym ja to zrobiła?

– Po co miałabyś iść? Nie musisz niczego udowadniać.

– A ty musisz? – Spojrzała na niego zaskoczona. Był żołnierzem, odznaczonym medalami, ekspertem w swojej dziedzinie i słynnym polarnikiem.

– Wczoraj ktoś mi powiedział, że wcale nie jestem takim bohaterem, jak myślałem.

– A czy to prawda?

Skinął głową.

– Niestety, na wyspie brakuje dam w opałach, więc muszę ratować owce.

Widząc prawdziwy uśmiech na twarzy Frankie, poczuł przypływ energii. Znowu nie spał dobrze i obudził się wcześnie. Dopiero kiedy zszedł na parter, uświadomił sobie powód swojego niepokoju. Sztorm mijał i wkrótce droga na grobli stanie się przejezdna, a wtedy Frankie będzie mogła wyjechać.

Jeszcze poprzedniego dnia rano przyjąłby taką wiadomość z ulgą. Ale podczas ostatniej doby wiele się zmieniło od chwili, gdy zastał ją pół nagą w swoim łóżku. Zrobiła na nim wrażenie. Pracowała ciężko, słuchała z uwagą i zadawała wnikliwe pytania. W normalnych warunkach mógłby jej nawet zaproponować stałą pracę, a może i… No właśnie, co?

Przerwał rozmyślania, które i tak do niczego nie prowadziły. Prawdziwą odpowiedź podsuwało mu jego własne ciało. Musiał się wziąć w garść. Frankie może i nie okazała się nieprzewidywalną spryciarą, ale i tak nie przypadła mu do gustu. Poza tym była chyba w jakiś sposób związana z Johnnym, a nawet jeśli nie, to miała tylko dwadzieścia jeden lat. Niewiele więcej niż nastolatka, chociaż pocałowała go jak dorosła kobieta.

Przypomniał sobie jej rozkoszne westchnienie, gdy rozchyliła usta. Wzbudziła w nim pożądanie i był absolutnie pewien, że w tamtej chwili też go pragnęła. Próbował zaufać temu, co nazywała „siłami planetarnymi”, ale okazało się to zupełną katastrofą.

Czując na sobie jej wzrok, zsunął owcę z ramion na trawę. Zwierzę odbiegło natychmiast, nie oglądając się za siebie, a Arlo ściągnął sweter z bioder i założył go przez głowę. Spojrzał w niebo. Trochę się przejaśniło. Wkrótce sztorm minie i droga na grobli znowu stanie się przejezdna. Życie wróci do normy, przynajmniej częściowo.

– A tak przy okazji, miałaś rację co do Johnny'ego. Rzeczywiście wysłał wiadomość, a nawet dwie, ale przyszły dopiero wczoraj wieczorem. Napisał, że potrzebujesz rozrywki.

Ciekawe dlaczego? Frankie była piękna, młoda i mieszkała w Londynie. Z pewnością nie brakowało tam rozrywek. Johnny napisał też, że przydałoby się, gdyby ktoś troskliwie się nią zaopiekował. Ale Arlo wolał chwilowo o tym nie myśleć.

Spojrzał na nią ponaglająco, jakby oczekiwał, że coś powie.

– Johnny to dobry przyjaciel. Martwi się o mnie, ale ja po prostu potrzebowałam spędzić kilka dni poza Londynem. Czuję się już dobrze. – Starannie dobierała słowa. – Jak mogłabym się czuć inaczej w takim otoczeniu?

– Podoba ci się tutaj?

– Oczywiście. Pięknie tu. Przyroda zawsze jest wspaniała. Uspokajająca i nieskomplikowana.

– Nie zawsze, mogę cię zapewnić.

– Mówisz o Antarktydzie? – spytała zaciekawiona. – Jaka jest?

Wiele razy zadawano mu to pytanie.

– Męcząca, groźna i fascynująca. Niesamowicie piękna. – Spojrzał w niebo. – Wszystko tam jest ekstremalne. Niebo wydaje się większe, wiatr silniejszy, a zimno tak przejmujące, że

nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. Morze ma wspaniały, stale zmieniający się niebieski kolor…

Ale nie tak piękny jak twoje oczy. Zmusił się do oderwania wzroku od jej twarzy i dodał:

– Są tam góry lodowe wielkości całego kraju. A powietrze wydaje się niemal namacalne. Masz wrażenie, że możesz nabrać go w ręce.

– Brzmi to wspaniale. Pewnie masz ochotę często tam wracać.

Popatrzył na kominy w dachu domu. Kiedy wyjeżdżał z wyspy, zawsze ogarniał go smutek. Uwielbiał tu wszystko. Ale niektóre sprawy były ważniejsze niż sentymenty – jego lub czyjeś. Przekonał się o tym w bolesny sposób.

Nie zawsze tak czuł. Kiedy był dzieckiem, wzajemne uwielbienie, jakim otaczali się rodzice, wydawało mu się niemal mityczną mocą. Jednak obserwowanie, jak ta moc blaknie wraz z postępem choroby matki, działało niszcząco, podobnie jak wściekły żal ojca na koleje losu.

Arlo już wtedy powinien sobie uświadomić, że uczucia i ich intensywność nie mają znaczenia – siła miłości nie może się równać z twardymi, zimnymi faktami. Ale był młody i zdesperowany. Próbując ocalić swoje ideały, niewiele myśląc, ożenił się z kobietą, którą ledwo znał.

Teraz wiedział, że jeśli chce się coś lub kogoś ocalić, potrzeba czegoś więcej niż tylko uczuć. Czasem nawet uczucia w tym przeszkadzają.

– Antarktyda działa jak narkotyk i jest bardzo wymagająca. Ale też wydaje się krucha. Może dlatego jest taka niesamowita,

jedyna w swoim rodzaju. Chociaż nie muszę ci o tym opowiadać. Jedź i sama zobacz.

– Ja?

– Czemu nie? Rejony polarne to nie są jakieś pokryte śniegiem męskie kluby dla naukowców i milionerów z zamarzniętymi brodami.

Zaśmiała się.

– Tak siebie widzisz?

Spodobało mu się, że ją rozbawił.

– Ważniejsze, jak ty mnie widzisz.

Powietrze między nimi jakby się zagęściło.

– Jesteś dość zasadniczy. Ale nie masz zamarzniętej brody.

– Twoja obecność dobrze robi mojemu ego.

Przewróciła oczami.

– Nie wydaje mi się, żeby twoje ego potrzebowało wzmocnienia. – Spojrzała w niebo, przesłaniając oczy. – Ładny dzień, ale lepiej zajmijmy się pracą.

– Dobry pomysł.

Constance zobaczyła, jak wracają, i czekała na nich przy drzwiach.

– Obniżono stopień alarmu pogodowego na żółty – oznajmiła. – Pewnie więc to twoja ostatnia noc z nami na wyspie, Frankie?

Zapadła cisza i Frankie spojrzała na Arla, a nie na gosposię. Czyżby rzeczywiście miała to być jej ostatnia noc? Zanim jednak zdążył otworzyć usta, odparła:

– Tak. Pięknie tutaj, ale muszę wracać do Londynu. Pewnie jutro. Nic się nie zmieniło.

– Racja – przyznał, patrząc jej w oczy. – Zupełnie nic się nie zmieniło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Biorąc szminkę, Frankie spojrzała na siebie w lustrze przy toaletce. A więc to już. Jej ostatnia noc w Hadfield Hall.

Czas znowu przyspieszył. Dzień minął szybko i przyszła pora przebrać się do kolacji. Spojrzała na walizkę leżącą na łóżku.

Nic się nie zmieniło.

W ciągu dnia wciąż przypominała sobie te słowa, które sama wymówiła, i odpowiedź Arla. W rzeczywistości jednak czuła, że zmieniło się wszystko. Może właśnie dlatego przez chwilę myślała, że Arlo ją poprosi, żeby została dłużej. Ale, oczywiście, i tak by się nie zgodziła. To byłoby zupełnie niemądre. Musiała wrócić do swojego życia w Londynie, do mieszkania i pracy. Miło było tu wpaść, no i dobrze, że nie kłóciła się już z Arlem, ale nadal był kimś obcym.

Kogo pocałowała…

Skończyła szminkować usta i westchnęła. Spojrzała na kremowy kaszmirowy sweter, ciemnoczerwoną spódnicę i buty na szpilkach w tym samym kolorze, próbując zobaczyć siebie oczami Arla.

Tylko po co? I tak nie potrafiła odgadnąć jego myśli.

Czekał już na nią w jadalni, wpatrując się w płomienie na kominku. Słysząc, jak wchodzi, uniósł wzrok i spojrzał na nią

z podziwem.

– Wyglądasz pięknie!

– To wymagało trochę wysiłku. – Uśmiechnęła się, nagle onieśmielona. – Ty też świetnie wyglądasz. – Zerknęła na jego ciemne spodnie i koszulę tak nieskazitelnie białą jak lody Arktyki.

– Zwykle się tak ubieram, kiedy coś zdobędę lub wygram. Taki strój wydał mi się odpowiedni.

– A co wygrałeś? – spytała zdziwiona.

– Kolację z tobą.

Zrobiło jej się ciepło, ale pomyślała, że Arlo po prostu stara się być miły przed jej wyjazdem.

– Niektórzy uznaliby to pewnie za nagrodę pocieszenia.

Wyciągnął rękę.

– To nie warto ich znać.

Poprowadził ją do miejsca przy stole, po czym sam usiadł. Rozejrzała się po jadalni. Spędziła w tym domu tylko kilka krótkich dni, ale wszystko wydawało się już znajome… I Arlo też.

Zmieniał się w jej oczach. Wcześniej spięty i rozdrażniony, z groźnym spojrzeniem, teraz nalewał jej wina do kieliszka.

Jedzenie jak zwykle okazało się wyśmienite. Perliczka zapiekana z porem i grzybami po zakąsce z pieczonych przegrzebków w ziołach, a na deser mus czekoladowy z sorbetem cytrynowym. Poza tym Arlo okazał się zaskakująco miłym towarzyszem. Inteligentnym, z poczuciem humoru i umiejącym rozmawiać praktycznie o wszystkim. Ale pewnie po prostu starał się jej uprzyjemnić ostatni wieczór.

Odłożyła łyżeczkę.

– To wszystko było pyszne, ale naprawdę nie zjem już nic więcej.

– Ale jeszcze będą dwa dania…

Spojrzała na niego w porę, by zobaczyć, jak udaje poważnego.

– Proszę, nie rozśmieszaj mnie. Tak się najadłam…

– Przepraszam. – Rozparł się na krześle. – Kiedy Johnny i ja się przejedliśmy, gdy byliśmy mali, ojciec zabierał nas do bawialni i kazał nam się ścigać.

– Czy to ten długi pokój z oknami witrażowymi?

– Szyby są grube, żeby nie można było ich stłuc, bawiąc się piłką. Często graliśmy tam w rugby, tenisa… Może zagrasz w krykieta?

– O nie. – Pokręciła głową. – Jestem zbyt najedzona. I nie w tych szpilkach. Nie miałabym równych szans.

– Jeśli zostaniesz w tych szpilkach, to raczej ja znajdę się na niekorzystnej pozycji.

Zrobiło jej się gorąco.

– Może już lepszy byłby bilard. Nie wymaga zbyt dużo wysiłku.

– Mamy tu stół bilardowy – powiedział, gdy weszli do pokoju wyłożonego drewnianą boazerią. – To wspaniała gra, ale większość ludzi uważa ją za nudną.

– Tak jak pan Collins z książki *Duma i uprzedzenie*?

– Sam pan Collins to nudziarz. A bilard wcale nie jest nudny. Łatwo się go nauczyć, ale da ci wycisk, jeśli chodzi o zasady.

– A to ważne, prawda? Żeby dostać wycisk?

– Tylko na tyle, żeby udało się pokonać przeciwnika.

Podał jej kij.

– Zasada jest taka: gramy jedną czerwoną kulą i dwiema białymi…

Uzgodnili, że zwycięzcą będzie ten, kto pierwszy zdobędzie sto punktów.

– To sporo, ale niech będzie… – zgodziła się.

Czterdzieści minut później, oparła się plecami o stół, przygryzając wargę. Arlo odłożył kij.

– Frankie Fox – powiedział powoli – infuencerka z mediów społecznościowych i mistrzyni bilarda.

– Miałam cię uprzedzić, ale…

– Ale wolałaś najpierw mnie ograć…

– Nie – zaprotestowała. – Wyglądałeś tak miło, kiedy wyjaśniałeś mi zasady, że nie byłam w stanie ci przerwać.

– Miło? To coś nowego. – Westchnął, po czym się uśmiechnął. – No to powiedz, kto cię nauczył grać.

– Mój brat Harry. – Wypowiedziała jego imię chyba po raz pierwszy od osiemnastu miesięcy. – W pubie niedaleko miejsca, gdzie mieszkał przy uniwersytecie, był stół do bilarda. Jeśli to cię pocieszy, to ogrywałam też Harry'ego i wszystkich jego znajomych.

– Pewnie powinienem się cieszyć, że nie graliśmy na pieniądze.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy…

Stał tak blisko, że czuła jego oddech i dostrzegała naglący blask w jego oczach.

– A czego potrzebujesz?

Pytanie było proste, ale odpowiedź już nie. Przyglądała się jego twarzy, zastanawiając się, co by się stało, gdyby przesunęła palcem po jego policzku. Dokąd by ją to zaprowadziło?

Czuła lekki zapach dymu drzewnego… dotyk stołu bilardowego na udach… Światło żyrandoli migotało. Wszystko wydawało się odmienione. Może to od wina? – pomyślała. Ale wiedziała, że przyczyna jest inna. Tak działał na nią Arlo.

– Nie wiem – odparła w końcu.

Zbliżył się o krok.

– Czy pomogłoby ci znaleźć odpowiedź, gdybym ci powiedział, czego ja chcę?

Spojrzała mu w oczy.

– A czego chcesz?

Pogładził ją palcem po policzku.

– Ciebie… A ty mnie.

Jego szczerość tak ją zaskoczyła, że nie była w stanie zaprzeczyć.

– Tak – szepnęła tylko.

Pochylił się, musnął wargami jej usta i ją objął. Miała wrażenie, jakby zaczynali od punktu, w którym ostatnio skończyli. Wyczuła pod palcami jego silne mięśnie. Wsunął dłonie pod jej sweter i dotknął piersi. Jęknęła, a jej sutki się naprężyły. Wniknął językiem w jej usta i zaczęli się całować jak szaleni.

Po chwili zapragnęła więcej. Odsunęła go od siebie na chwilę i ściągnęła sweter przez głowę, po czym zaczęła rozpinać mu koszulę. Nie mogąc się doczekać, szarpnął materiał, zrywając

guziki, i pozbył się stroju. Potem zdjął jej biały prosty stanik i zaczął ssać piersi.

Wygięła się do tyłu, a wtedy ją uniósł i posadził na stole bilardowym. Podsunął do góry jej spódnicę i stanął między udami, nadal obejmując ustami czubek piersi. Westchnęła cicho, zaskoczona podnieceniem, jakie ją ogarnęło, gdy dotknęła twardego wybrzuszenia za jego rozporkiem. Jęknął, unosząc głowę.

– Czy coś nie tak? – spytała.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Tyle że dawno tego nie robiłem. Nie chcę, żeby się skończyło, zanim się zacznie.

Spojrzała na jego nagi tors. Niemal goły i silnie podniecony, wyglądał wspaniale. Poczuła się onieśmielona.

– Prawdę mówiąc, ja też dawno… – odparła powoli. – A właściwie to w ogóle niewiele.

Spojrzał jej w twarz.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że…

– Nie jestem dziewicą – odparła szybko. – Czemu pytasz? Myślałeś, że jestem?

– Przez chwilę tak pomyślałem po tym, co powiedziałaś.

– Nie chcę, żebyś się rozczarował.

Ujął ją za podbródek, omiatając wzrokiem twarz, dekolt i nagie piersi.

– Posłuchaj, Frankie, nie rozczarujesz mnie. A gwoli ścisłości, to moim zadaniem jest zadowolić ciebie, a nie odwrotnie.

Poczuła, jak robi się wilgotna między nogami. Arlo ukląkł przed nią, sunąc ustami po jej ciele i gładząc ją szorstkimi

dłońmi, aż zaczęła drżeć. Nigdy dotąd czegoś takiego nie doznała. Tak bardzo go pragnęła.

Delikatnie rozsunął jej nogi i zagłębił palce, a potem język w wilgotnym cieple jej ciała. Zachwiała się, odchylając głowę do tyłu i zaciskając dłonie na brzegu stołu. Pieścił ją nieubłaganie. Rozkosz narastała. Wsunął dłonie pod jej pośladki i po chwili się uniósł, by dosięgnąć ust.

Kula ciepła pulsowała w niej w rytm jego poruszających się palców. Wsunęła mu dłonie we włosy, kołysząc się coraz mocniej, gdy rozkosz stała się nie do wytrzymania. Aż w końcu przez jej ciało przeszedł spazmatyczny dreszcz, tak wyzwalający, jakiego nigdy wcześniej nie doznała.

Trzymała się kurczowo Arla, który stał, próbując zajrzeć jej w oczy. Przesunęła dłonią po jego brzuchu i rozpięła mu spodnie.

– Odwróć się tyłem – nakazał niskim głosem, którego brzmienie znowu ją podnieciło.

Objął ją w talii, sunąc ustami po karku. Usłyszała odgłos rozdzieranego opakowania i uświadomiła sobie niejasno, że była zbyt pochłonięta orgazmem, by pamiętać o prezerwatywie.

Wsunął się w nią powoli od tyłu, obejmując piersi, i zaczął się poruszać. Jęknęła, gdy znowu zaczął ją pieścić. Przyspieszył, kiedy zbliżał się jej drugi orgazm. Nagle jego ciało wyprężyło się i oboje dali się porwać potężnej zmysłowej fali.

Chwilę później oparł czoło na jej ramieniu, dysząc, i wysunął się z niej powoli. Spojrzała na siebie. Spódnicę miała podciągniętą do góry, obnażone nogi… Czuła się jak odurzona. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiła, nie przeżyła.

– Ja… – zaczęła, szukając odpowiednich słów, ale ich nie znalazła.

Patrzyli sobie w oczy. Nagle zapragnęła dotknąć go znowu, ale wiedziała, że jeśli to zrobi, wszystko zacznie się od początku i może doprowadzić do katastrofy. To, co było, musiało wystarczyć. Sięgnęła po sweter i założyła go przez głowę.

– Powinnam iść już na górę. Muszę się spakować.

Patrzył na nią w milczeniu z twarzą bez wyrazu.

– W takim razie pozwolę ci odejść – odparł.

Taki krok wydawał się jedynym słusznym wyjściem. Ale potrzebowała ogromnego wysiłku woli, żeby przejść obok Arla i wyjść na ciemny korytarz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapowiada się piękny dzień, pomyślała Frankie, spoglądając przez okno samochodu. W Londynie nie zwracała uwagi na pogodę, chyba że deszcz zmuszał ją do jeżdżenia taksówkami. Ale tutaj, w Northumberland, zjawiska pogodowe były niezwykłe. Obserwowanie ich przypominało oglądanie magicznego widowiska.

Morze przy grobli falowało spokojnie. Aż trudno uwierzyć, że wcześniej niemal ją pochłonęło. Tak samo jak nie mogła uwierzyć, że wraca do domu.

Zerknęła na wielkie dłonie Arla spoczywające na kierownicy. Wydawał się spięty. Czy myślał o tym samym, co ona, czy tylko odliczał minuty do jej odjazdu ze stacji?

Przypomniała sobie ostatnią noc. Arlo okazał się objawieniem. Kusiło ją, żeby zrobić kolejny krok. Iść z nim na górę i zrobić to ponownie i jeszcze raz… Ale coś ją powstrzymywało. Jakiś szósty zmysł mówił jej, że jeśli tak postąpi, straci grunt pod nogami. A i tak posunęła się już za daleko.

Arlo najwyraźniej czuł to samo. Zaparkował auto i wyjął walizkę z bagażnika, zanim Frankie zdążyła odpiąć pasy bezpieczeństwa. Chyba nie może się już doczekać, kiedy się

mnie pozbędzie, pomyślała, próbując za nim nadążyć, gdy ruszył szybko chodnikiem.

– Dzień dobry, panie Milburn. Myślałem, że właśnie pan wrócił. Dokąd się pan znowu wybiera? – spytał zarządca stacji.

– Nigdzie nie wyjeżdżam, Alanie – odparł Arlo, witając się z nim. – Odprowadzam tylko pannę Fox. Czy mogę wstawić jej bagaż do pociągu?

– To naprawdę niepotrzebne… – zaprotestowała.

Ale Arlo wszedł już szybkim krokiem na peron, niosąc pod pachą jej poturbowaną walizkę. Wsiadł do pociągu. Pospieszyła za nim i patrzyła, jak kładzie bagaż na górnej półce.

– W porządku – powiedział głosem bez wyrazu. – Miłej podróży.

Czy to wszystko?

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, odwrócił się i odszedł. Nagle poczuła, że nie jest w stanie dalej ustać na nogach i przysiadła na najbliższym fotelu. Była bliska omdlenia, a przecież powiedziała Arlowi, że jeszcze nigdy w życiu nie straciła przytomności.

Przyciskając głowę do szyby, zamknęła oczy. Ostatni wieczór był przyznaniem się do czegoś, co wymykało się logice: nieodpartego pragnienia, które zdawało się ogarniać ich oboje od chwili, gdy Arlo uratował ją na grobli.

To była krótka chwila namiętności. Nawet nie cała noc, tylko jeden moment. Ale coś się wtedy wydarzyło, coś ich ze sobą połączyło…

Drzwi wagonu znowu się otwarły i doleciały do niej fragmenty rozmowy dwóch pasażerek.

Frankie.

Słysząc swoje imię wypowiedziane znajomym niskim głosem, natychmiast otworzyła oczy. Stał przed nią Arlo. Patrzyła na niego bez słowa. Wydawał się niemal tak samo zaskoczony jak ona, jakby sam nie był pewien, o co mu chodzi.

– Czy naprawdę chcesz wszystko tak zostawić? – spytał.

– Nie – odparła krótko.

Zdjął z półki jej walizkę.

– W takim razie chodź ze mną.

To do mnie niepodobne, pomyślał Arlo, wyjeżdżając z parkingu. Zwykle nie gonił za kobietami i nie wyciągał ich z pociągów. To wydało mu się błędem pod wieloma względami. Wiedział o tym, a jednak to zrobił.

Podjął decyzję w ciągu dwóch minut. Szedł, odrętwiały, a nagle się odwrócił i ruszył z powrotem na peron, ku zdziwieniu przyglądającego mu się Alana. Idąc z powrotem w stronę pociągu, powtarzał sobie, że powinien się zatrzymać. Ale gdy wszedł do wagonu i zobaczył Frankie, coś się w nim zmieniło i słowa same wyszły z jego ust. Chwilę później przechodzili znowu obok zdumionego Alana, a pociąg odjechał. Nie dało się już niczego cofnąć.

Dopiero później Frankie zdała sobie sprawę z konsekwencji tego, co się stało, wpatrując się w milczeniu w przednią szybę, gdy jechali z powrotem do Hall. Minęli osłupiałą Constance w korytarzu i weszli na górę.

Głupotę swojego postępowania Arlo uświadomił sobie, wchodząc z Frankie do jej sypialni. Na stacji chciał po prostu

powstrzymać ją od wyjazdu. Myślał, że to jakiś punkt końcowy. Ale teraz zobaczył, że to dopiero początek. Tylko czego?

Pragnął jej i chciał zaspokoić pożądanie, które nie dawało mu spokoju. Gdyby go nie pragnęła, oczywiście pozwoliłby jej wyjechać. Ale było inaczej. Pod jego dotykiem zamieniała się w żywy ogień i teraz jego ciało domagało się jej więcej.

Nie miał pojęcia dlaczego. Wiedział tylko, że jeszcze nie skończyli.

– Za cztery godziny jest następny pociąg – powiedział, odwracając się w jej stronę. – Na wypadek gdybyś zmieniła zdanie i chciała wyjechać.

– Nie zmieniłam zdania.

Nastąpiła pełna napięcia cisza. Właśnie takich rozmów nie znosił: trudnych, nasyconych emocjami i nieprzewidywalnych. Ale Frankie chyba czuła się jeszcze bardziej nieswojo, więc chciał ją jakoś rozluźnić.

– Pomyślałem, że… nie powinnaś w taki sposób wyjeżdżać.

– Też mi to przyszło do głowy. Nic takiego jak to… jak my razem… mi się wcześniej nie zdarzyło.

Poczuł się zakłopotany. Nie mógł zaoferować jej niczego na dłuższą metę. Już sama myśl o trwałości przyprawiała go o ból głowy i chciał, żeby Frankie o tym wiedziała.

– Nie nadaję się do trwałych związków, ale myślę, że łączy nas coś specjalnego, co chciałbym lepiej poznać.

Żadne polarne rejony nie interesowały go w tej chwili tak bardzo jak Frankie.

– I ja też. Kiedy więc zaczniemy? – spytała.

Nie poruszyła się, ale pokój nagle jakby się zmniejszył. Arlo patrzył na nią w milczeniu. Jej słowa go podnieciły. Ostatecznie przecież zależało mu na tym, żeby się z nią kochać. Ale tu chodziło o coś więcej niż tylko seks. Kiedy patrzył na Frankie, czuł tak silne pragnienie i dziwną tęsknotę, jakich nie doznał jeszcze nigdy w życiu, nawet przy Harriet.

Minęła jedna minuta, potem druga i nagle oboje przypadli do siebie w jednym momencie. Objął ją w talii. Rozchyliła usta, gdy ją pocałował, i natychmiast znalazł się w stanie, gdzie pocałunki wydawały się niewystarczające. Najwyraźniej czuła to samo. Chwyciła za rękawy jego płaszcza. Rozpiął go i zdjął, nie odrywając warg od jej ust. A wtedy pociągnęła go za sweter.

– Spokojnie, Frankie. – Złapał ją za ręce. – Mamy dużo czasu. Nie musimy się spieszyć.

– Dobrze… – Poprowadziła go w stronę łóżka. – Ale możemy się rozebrać.

Jej słowa podziałały na niego jak benzyna dolana do ognia.

Odwracając się, zamknął drzwi i zaczął ściągać sweter przez głowę. Potem zdjął bawełnianą koszulkę, podobnie jak Frankie, i tak jak ona rzucił ją na podłogę. Oboje pozbyli się butów i skarpetek, pozostając tylko w dżinsach.

Objął ją i całował tak długo, aż jęknęła, niemal rozpływając się w jego rękach. Popchnął ją lekko w stronę łóżka i zwalili się na materac. Przyciągnął ją do siebie i usiadła na nim okrakiem. Gładził ją po całym ciele, jakby nie mógł uwierzyć, że jest realna i może jej dotykać.

Potem ujął jej twarz w dłonie i znowu zaczął całować. Pragnął jej całej. Pieścił i ssał jej drobne piersi, aż poczuł, jak się

naprężają. Wygięła głowę do tyłu, poruszając niespokojnie biodrami w miejscu, gdzie jego erekcja narastała z każdą sekundą. Usiadł, przyciągając ją do siebie.

Oddychała coraz szybciej. Dotknęła lekko jego twarzy.

– Nie powiedziałam tego wczoraj, ale ty też nie zawodzisz.

Wsunął dłonie w jej włosy i pocałował zgłodniale. Potem jednym sprawnym ruchem położył ją na łóżku obok siebie. Rozpiął jej spodnie i zdjął razem z majtkami.

Stanął przy końcu łóżka i patrzył na nią przez moment, po czym sam ściągnął dżinsy i bokserki. Po raz pierwszy zobaczyła go zupełnie nago. Z pewnością nie poczuła się zawiedziona.

Po chwili znowu znalazł się przy niej na łóżku. Przesunęła dłońmi po jego umięśnionym brzuchu w stronę biegnącej w dół linii ciemnych włosów. Zadrżała, wyczuwając pod palcami, jak bardzo jest podniecony.

Sięgnął do kieszeni leżących obok dżinsów i wyciągnął z portfela prezerwatywę. Patrzyła, jak ją zakłada. Potem spojrzał w jej zamglone oczy.

– Czy tak będzie dobrze? – spytał.

– Tak – odparła, rozchylając nogi i obejmując go za ramiona, jakby nie mogła się już doczekać.

Wsunął się w nią, ujmując jedną dłonią za pośladki, a drugą pieszcząc jej wilgotne miejsce. Wciąż wpatrywał się w jej oczy. Gdy krzyknęła z rozkoszy, zaczął wykonywać gwałtowne pchnięcia, przyciskając twarz do jej szyi.

Potem leżał jeszcze przez długą chwilę, przykrywając ją swoim ciałem i ciężko dysząc. Aż w końcu obrócił się na bok i wstał.

– Zaraz wrócę – powiedział.

Napawała się widokiem jego szerokich muskularnych pleców. Wydawał się taki męski, a ona czuła się taka zaspokojona. Bez niego zrobiło jej się zimno i nakryła się kołdrą.

Szybko jednak wrócił, wsunął się pod nakrycie i ją objął. Czuła się o wiele spokojniejsza niż w ostatnich tygodniach, a może nawet miesiącach. Może właśnie tego potrzebowała: bliskości i kontaktu fizycznego. Przeczytała kiedyś, że podczas przytulania organizm wytwarza hormony szczęścia, a seks był przecież czymś jeszcze bardziej intensywnym. Pewnie dlatego czuła się tak dobrze.

Tyle że przyjemność, zwłaszcza tak silna, nigdy nie trwa długo.

– Nie myśl za dużo – odezwał się nagle. – To, co się właśnie wydarzyło, wcale nie jest takie skomplikowane.

Czyżby? Może dla niego. Mógł się położyć na plecach i rozkoszować poczuciem spełnienia. Ale dla niej doznawanie przyjemnego spokoju i radości wiązało się z ryzykiem.

– Wcale nie myślę za dużo – skłamała.

Właściwie nie było to zupełne kłamstwo, tylko niecała prawda. Nie była jednak gotowa wyznać mu wszystkiego. Pozwoliła, by włosy zakryły jej twarz.

– Spójrz na mnie, Frankie.

Jego polecenia nie sposób było zignorować. Uniosła głowę.

– Posłuchaj, od dawna nie miałem urlopu, a ty też potrzebujesz przerwy – dodał. – Może po prostu spędzimy ten czas razem.

Czy powinna się na to zgodzić?

Ale przecież odpowiedziała już na te pytania, wysiadając z pociągu i wracając tutaj. Poza tym Arlo nie proponował jej żadnego stałego związku, który mógłby się rozpaść. To nie było więc żadne zobowiązanie. To, czego pragnęli, ograniczało się do poziomu cielesnego. Może więc pozwolić temu toczyć się własnym kursem?

– Chętnie – odparła.

– Cieszę się.

Poczuła, jak ogarnia ją radosne odprężenie. Jak dobrze, że nie czuła nic do Arla. Zakochanie się w człowieku, który dostarcza takich przeżyć, byłoby niebezpieczne. Kiedy przygarnął ją ponownie do siebie, pochylając głowę, przestała myśleć, tylko poddała się kolejnej fali ognistego pożądania…

Obawiała się trochę następnego spotkania z Constance, ale okazało się, że nie była jedyną osobą, która powróciła na wyspę. W ciągu dnia pojawiło się więcej domowych pomocników. Arlo wydawał się rozbawiony jej zaskoczeniem.

– A co myślałaś? Że Constance zajmuje się wszystkim sama?

Frankie rzeczywiście tak myślała, ale teraz zdała sobie sprawę, że byłoby to niemożliwe. Dom był ogromny, a ogrody wymagały pielęgnacji, no i jeszcze sama wyspa…

– Dwanaście osób pracuje tutaj na pełnym etacie – dodał Arlo.

– Co? Nawet wtedy, kiedy cię tu nie ma?

Skinął głową.

– Większość tych ludzie jest tutaj od ponad dziesięciu lat. Są jak rodzina.

Uśmiechnęła się słabo, czując żal i tęsknotę na samo wspomnienie tego słowa. Straciła rodzinę, ale przecież sama się do tego przyczyniła. Myślała o tym, kiedy Arlo przedstawiał jej zespół pomocników gospodyni.

– Pozostałych poznasz później – powiedział, kiedy wyszli z kuchni. – Chodź tędy.

– Dokąd idziemy?

– Nero musi pobiegać. Możemy iść na plażę. Zaostrzyć sobie apetyt.

Pogoda była wspaniała. Niebo niemal tak błękitne jak nad Morzem Śródziemnym. Fale się cofnęły, ukazując połacie czystego piasku. Arlo przewrócił oczami, gdy Frankie zdjęła buty i skarpetki, ale po chwili zrobił to samo.

– Och, jaka zimna! – zawołała, gdy woda obmyła jej gołe stopy. Po chwili jednak przyzwyczaiła się do temperatury. – Pięknie tutaj. Aż chce się żyć.

Arlo podniósł patyk i rzucił daleko.

– A może to ja tak na ciebie wpływam?

Nabrała trochę zimnej wody w dłonie i opryskała go, a potem zaczęła uciekać ze śmiechem. Złapał ją szybko.

– Zapłacisz za to, panno Fox.

– Nie strasz, panie Milburn.

Roześmiał się.

– To zabrzmiało jak wyzwanie.

– A może wolisz rewanż w bilard? Tym razem możemy zagrać na pieniądze, jeśli chcesz.

– Ale tylko wtedy, jeśli znowu założysz szpilki.

– Chętnie.

– Twój brat nawet nie wie, do czego się przyczynił. Będę musiał kiedyś z nim pogadać.

Zamarła na moment, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– To nic strasznego, Frankie – dodał, widząc jej reakcję. – Wcale się nie domagam, żebyś poznała mnie ze swoją rodziną.

Poczuła nagle złość wymieszaną z lękiem.

– Nie wszystko musi od razu dotyczyć ciebie, Arlo – warknęła, roztrzęsiona, próbując daremnie odegnać koszmarne wspomnienia.

– Frankie… – jego głos zabrzmiał łagodnie. Może nawet czule, łagodząc jej gniew i rozpuszczając barierę, jaką się otoczyła.

– Nie możesz poznać mojego brata. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Ani całej mojej rodziny. Zginęli w wypadku dwa lata temu. Wszyscy oprócz mnie.

Przez kilka chwil patrzył na nią osłupiały, a potem objął ją mocno i przytulił. Rozkleiła się w jego ramionach podobnie jak pierwszego ranka, tyle że o wiele mocniej. Zapłakała.

– Wszystko w porządku, Frankie – uspokajał ją. Ale wcale tak nie było. Przypomniał sobie to, co mówił i jak się zachowywał w ostatnich dniach. – Weź chusteczkę. – Delikatnie otarł jej oczy i policzki.

– Przepraszam – wyjąkała. – Nie musisz się przejmować. Nie powinnam cię tym obarczać. Sam przecież też straciłeś rodziców.

Znieruchomiał. Nie rozmawiali o jego rodzicach, Lucienie i Helenie, ale pewnie Johnny coś jej wspomniał. Matka zmarła młodo, a ojciec też już nie żył. Arlo poczuł ciężar na sercu.

Wiedział, czym jest ból i poczucie straty, ale utracić wszystkich nagle w wypadku tak jak Frankie… Nie potrafił sobie wyobrazić, jak musiała się czuć, zwłaszcza że wydarzyło się to wcale nie tak dawno.

– Nie martw się o to – odparł. – Jestem silny. – Przytulił ją mocniej. – Czy to był ten sam wypadek, po którym masz bliznę?

Skinęła głową.

– To była katastrofa samolotowa. Wracaliśmy z wakacji we Francji. Mój tata pilotował. – Usta jej zadrżały. – Jego pasją była medycyna, ale lubił też latać.

– Wiesz, co się stało?

– Niezupełnie. Podczas dochodzenia stwierdzili, że pewnie zasnął. Wzięłam wtedy przed podróżą tabletkę na chorobę lokomocyjną. Pamiętam tylko, że obudziłam się z wielkim bólem czaszki.

Arlo odruchowo pokiwał głową, wyobrażając sobie tamtą scenę. Wrak samolotu, martwe ciała i ciszę.

– Czy Johnny o tym wie?

– Nikomu nie mówiłam. Miałam kilka sesji z terapeutą, ale nie potrafię opowiadać ludziom o tym wypadku. To niemądre. Próbowałam kilka razy, ale wydawali się tacy wystraszeni, że musiałam szybko skończyć i ich pocieszać, żeby poczuli się lepiej.

Znał to dobrze. Po śmierci jego matki ludzie starali się być dla niego mili, ale musiał uporać się z ich reakcjami.

– Ty potrafisz słuchać – dodała cicho, przesypując piasek stopami.

Pocałował ją, czując, jak serce mu się ściska z żalu. Ale tutaj nie chodziło o jego samopoczucie, tylko o Frankie. Potrzebowała więcej niż tylko kilku dni odpoczynku. Potrzebowała kogoś, kto wypełni wielką pustkę w jej życiu, kto ją pokocha i się do niej przywiąże.

Nie potrafił jej tego zaoferować, ale mógł przynajmniej zaopiekować się nią przez jakiś czas, do chwili, kiedy będzie musiała wyjechać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaciskając dłonie na kole sterowniczym, Frankie zmrużyła oczy przed słońcem iskrzącym się na morzu.

Nie była na to wszystko przygotowana. Na wycieczkę po morzu i na to, jaki obrót przybrała jej znajomość z Arlem Milburnem. Znajdowali się na jego jachcie o nazwie Eol. Nie mogła uwierzyć, że są tutaj razem.

Przypomniała sobie rozmowę na plaży. Wciąż nie miała pojęcia, jak to się stało, że powiedziała mu o wypadku. Wcale tego nie planowała. Po co miałaby mu mówić? Niczego sobie przecież nie obiecali.

Ale Arlo był taki spokojny i niewzruszony. Co zresztą wcale nie wydawało się dziwne, biorąc pod uwagę jego styl życia. Na Antarktydzie z pewnością musiał mieć do czynienia z trudnymi sytuacjami.

Nie spodziewała się jednak, że Arlo potrafi okazywać współczucie. Przypuszczała, że okaże się rzutki, praktyczny i raczej obojętny. Jego czuła łagodność zbiła ją z tropu. W dodatku rzeczywiście potrafił uważnie słuchać. Był pierwszym człowiekiem, który zapewnił jej dostatecznie dużo poczucia bezpieczeństwa, by odnalazła właściwe słowa.

Nie starał się natychmiast zapełniać pustki litością i niedowierzaniem. A przede wszystkim nie zaczął mówić

o sobie, a przecież stracił oboje rodziców. Rozumiał, że w tamtym momencie nie chodziło o jego przeżycia, chociaż były ważne. Był pierwszym człowiekiem, który wyczuł jej rozpacz i po prostu usiłował jej w tym towarzyszyć.

Nie udzielał rad ani nie pocieszał, tylko pozwolił jej mówić. Uważnie słuchał, a wtedy łatwo było opowiadać o wszystkim.

Nie wyjawiła mu jednak całej prawdy. Nie powiedziała, że sama przyczyniła się do wypadku i obwinia siebie za śmierć rodziny. Przez chwilę miała ochotę go powiadomić, ale mówiła już o tym we Francji, najpierw w szpitalu, a potem policjantom podczas dochodzenia, i nikt nie zwracał na to uwagi.

– Zmień lekko kurs, nie tak ostro pod wiatr… – doleciał do niej głos Arla z pokładu, gdzie oporządzał jacht razem z załogą. Nie miała pojęcia o żeglowaniu, ale już po kilku minutach na morzu zorientowała się, że Arlo dobrze się na tym zna.

Miał na sobie ciemną koszulkę i płowożółte spodnie drelichowe jak reszta załogi, ale wyróżniał się spośród wszystkich. Nie tylko wzrostem i szerokimi plecami. Jeszcze coś innego przyciągało jej uwagę. Władczość i pewność siebie, które sprawiały, że wydawał się samowystarczalny, ale jednocześnie wykazywał subtelną wrażliwość na otaczających go ludzi. Emanował potężną energią, wyczuwalną nawet wtedy, gdy zamknęło się oczy. Albo w ciemności sypialni.

Nagle zrobiło jej się gorąco na wspomnienie nocy. Przyglądała się, jak wiatr rozwiewa włosy Arla. Uniósł rękę, by odgarnąć je z twarzy. Skórę miał twardą i brakowało mu czubków dwóch palców, ale uwielbiała jego dłonie. Obserwując je teraz, gdy pokazywał załodze jakiś manewr z liną, poczuła się

niemal oszołomiona z podniecenia, przypominając sobie, jak poruszały się po jej ciele.

Spojrzał na nią, jakby wyczuł na sobie jej wzrok. Przeprosił towarzyszy i podszedł bliżej.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak. – Zerknęła na wielkie białe żagle wydymające się na wietrze. – Tu jest wspaniale. Wcześniej płynęłam tylko promem…

Rankiem, kiedy Arlo zaproponował, żeby wybrali się na wycieczkę po morzu, wyobraziła sobie jakąś łódkę z wiosłami, a nie coś takiego. Jacht Eol miał ponad sześćdziesiąt metrów długości i z pewnością nie był zwyczajną łodzią. Przypominał wielką białą mewę na falach, podobną do tych ze szkiców Arla. Wyposażony był w nowoczesny system nawigacyjny, obsługiwany przez załogę.

– Prom unosi się na wodzie tak samo, jak ten jacht. Ale to tak, jakby porównywać muła z odrzutowcem.

Roześmiała się.

– Wcale ich nie porównywałam. Kto nauczył cię żeglować?

Przez chwilę milczał i zastanawiała się dlaczego. A potem zdała sobie sprawę, że Arlo rozważa nie tyle, czy odpowiedzieć, ale jak wiele udzielić jej informacji. Zupełnie tak jak ja, pomyślała.

– Mój stryjeczny dziadek – odparł w końcu. – Służył w marynarce wojennej. Uwielbiał żeglowanie i chciał, żeby cała rodzina też je polubiła. – Spojrzał na białe żagle ponad ciemnoniebieską wodą. – Miał piękny jacht. Ale zanim wpuścił

kogoś na pokład, zabierał go najpierw na małą łódkę, żeby sprawdzić, czy jest gotowy i co potrafi.

– To był taki test?

– Tak. Dość stresujący. Dziadek był bardzo wymagający, ale chciał wyuczyć każdego na dobrego żeglarza. Czasem pływaliśmy przez cały dzień, a po powrocie rodzina w komplecie zasiadała do kolacji. Ja i moi kuzyni mogliśmy nie spać do późna…

Gdy tak opowiadał, Frankie nagle zatęskniła za domem rodzinnym.

– Nie wyobrażam sobie jachtu piękniejszego od Eoli – powiedziała. – Czuję się jak w scenie z filmu *Wielki Gatsby*. Ale twój jacht nie jest zwyczajny. Wygląda tak, jakby był w harmonii z morzem.

– Podoba ci się?

– Tak.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Nagle Arlo podszedł, stanął z tyłu na Frankie i złapał ją za ręce.

– Co robisz? – spytała.

– Poprawiam kurs, bo trochę zdryfowałaś na bok.

Czuła jego ciało przy sobie i miała ochotę się w niego wtulić.

– Nie wiem, dokąd zmierzamy – odparła, mając na myśli dosłowne znaczenie tych słów, ale zabrzmiały dwuznacznie, kiedy wypowiedziała je głośno.

Nie rozmawiali dotąd na temat tego, jak to się wszystko skończy. Kiedy byli razem w łóżku, łatwo było posłuchać rady Arla i nie myśleć zbyt wiele. A więc nie rozmyślaj, nakazała sobie, tylko po prostu ciesz się wycieczką.

– Chodzi mi o to, dokąd płyniemy – dodała szybko.

Uniósł jej głowę, by na niego spojrzała.

– Zarzucimy kotwicę przy wybrzeżu. Constance przygotowała lunch i może spodoba ci się piknik na suchym lądzie. Ale możemy też zostać na jachcie. Sama zdecyduj. Powiedz mi tylko, czego chcesz, a ja to spełnię.

Frankie wybrała piknik, tak jak się spodziewał. Bezchmurne niebo miało barwę niezapominajek, a kto nie miałby ochoty na posiłek na świeżym powietrzu w taki dzień.

Zrzucili kotwicę niedaleko małej niezamieszkałej wyspy przy zatoce Firth of Forth. Wsiedli na niewielką łódź, by dopłynąć do skalistego brzegu. Rozłożyli się na kocach, na klifie porośniętym wrzosem, i raczyli się smakołykami przygotowanymi przez Constance.

– Już nie mogę… – zaprotestowała Frankie, kiedy się pochylił, żeby ponownie napełnić jej kieliszek.

– Przeciwnie, możesz. To ja nie mogę. – Włożył z powrotem butelkę do kubełka z lodem.

– Ale to niesprawiedliwe. Zorganizowałeś to wszystko i teraz nie możesz się napić.

Spojrzał na nią w milczeniu. Nie miało znaczenia, że członkowie załogi byli doświadczonymi żeglarzami. Łączenie alkoholu z żeglowaniem nie wydawało mu się dobrym pomysłem.

Ale to wcale nie znaczyło, że czuł się zupełnie trzeźwy. W towarzystwie Frankie miał wrażenie, jakby wypił beczkę wina. Choć być może działało też tak na niego przebywanie na świeżym powietrzu. Często miał dobry nastrój po dniu

spędzonym na morzu. To tylko przypadek, że była z nim Frankie.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że lubi sprawiać jej przyjemność. Podobało mu się samo to, że potrafi ją zadowolić… Ale pewnie mógłby ją też unieszczęśliwić.

Przypomniał sobie, jak zakończył się jego ostatni związek. Myślał o swoim małżeństwie… i o rozwodzie. Wtedy też miał wpływ na czyjeś uczucia. Harriet należała już jednak do przeszłości i starał się o niej nie myśleć.

Pojawienie się Frankie przywołało nie tylko wspomnienia, ale też wzbudziło pewne uczucia. Ale musiał je powstrzymać. To, co do niej czuł, nie miało nic wspólnego z przeszłością. Potrzebowała przyjaciela. Chciał tylko uprzyjemnić jej kilka dni, nic poza tym.

– Miałam zapytać: jakie są te inne zasady? – odezwała się znowu po chwili.

– Jakie zasady?

Machnęła widelcem w powietrzu.

– Któregoś dnia powiedziałeś, że kiedy wracasz do domu, to jedną z twoich zasad jest jedzenie prawdziwych posiłków przy stole. A jakie są inne?

Czyżby naprawdę coś takiego powiedział? Wydawało mu się, że nie ma żadnych reguł. A raczej miał, tylko złamał je przy Frankie.

Nie była pierwszą kobietą, z którą spędzał czas po rozstaniu z Harriet, ale przy tych innych zawsze miał ochotę odejść po jednej nocy. Nigdy też nie zapraszał ich do domu. Takie miał

zasady. A z Frankie spędził więcej niż tylko jedną noc i to we własnym domu i łóżku.

Wzruszył ramionami, czując na sobie jej wzrok.

– Obawiam się, że nieciekawe – odparł. – Zwyczajne, które każdy sobie ustala, żyjąc samotnie w brutalnym świecie. No wiesz, takie zwykłe zasady, dotyczące tego, żeby nie brać niczego za pewnik.

Wyraził pierwszą myśl, jaka przyszła mu do głowy, ale zerkając na bladą i stężałą twarz Frankie, pożałował, że nie wyznał prawdy.

– Nie miałem zamiaru cię… – Wziął ją za rękę.

– W porządku. – Zacisnęła palce na jego dłoni. – Wiem, że nie mówiłeś o mnie, ale masz rację. Wszyscy zbyt wiele uważamy za oczywiste.

– To problem większości ludzi.

Przed chorobą matki sporo zakładał z góry. Poczuł smutek, przypominając sobie tamte dni na jachcie stryjecznego dziadka w otoczeniu całej rodziny. Wydawało się, że tak będzie zawsze. Że zakochani w sobie rodzice w jakiś czarodziejski sposób uchronią go przez cierpieniem i niesprawiedliwością, a może nawet przed chorobą i śmiercią.

Chociaż ich artystyczny styl życia znacznie odbiegał od tego, jak żyli inni „normalni” ludzie, kuzyni i przyjaciele ze szkoły. Nie każdy miał matkę grywającą na wiolonczeli na plaży. A ojcowie jego znajomych nie pozwalali synom na dzień wolny od szkoły po to, by ich nauczyć przyrządzać doskonałe martini.

W ich zaczarowanym świecie miłości i śmiechu wszystko, co „realne”, takie jak listy ze szpitala, było ignorowane lub

zapominane. Ale choroba nowotworowa nie znika tylko dlatego, że nie zwraca się na nią uwagi.

Te wspomnienia wciąż ożywały. Przypominał sobie pełne miłości małżeństwo rodziców, by pamiętać, co może się wydarzyć, gdy człowiek pozwoli komuś stać się dla niego całym światem, a potem go straci.

Widział różnicę między sobą a Frankie, która wciąż nie traciła nadziei na zalezienie czegoś lub kogoś, kto wypełni pustkę w jej życiu. Ale to nie mógł być on. To, co wydarzyło się z Hariett, stało się tylko dlatego, że Arlo, tak jak teraz Frankie, był młody, samotny i pogrążony w rozpaczy. Owszem, zakochał się w Harriet, ale prawdopodobnie po kilku miesiącach zadurzyłby się w innej kobiecie, a potem w następnej.

Jego uczucia mieszały się z poczuciem żalu i osamotnienia i w końcu wszystko zakończyło się katastrofą. Ale wyciągnął z tego nauczkę. Teraz mógł przynajmniej dopilnować, żeby Frankie nie popełniła takiego samego błędu.

Spojrzał na jej dłonie. Były takie drobne i delikatne. Cała wydawała się zbyt wrażliwa, żeby żyć samotnie w okrutnym świecie. Może pewnego dnia znajdzie kogoś szczególnego… A do tego czasu trzeba ją jakoś wspierać.

– Wydaje mi się, że najlepiej żyć chwilą obecną – powiedział. – Skupić się na tym, co jest „tu i teraz”.

– Czy dlatego tak bardzo lubisz żeglować?

– Pewnie tak, chociaż nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. – Uniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował. – Ale *in vino veritas.* Wino rozwiązuje język.

– Wcale tak dużo nie wypiłam. – Sięgnęła po butelkę. – Oj… chyba jednak sporo. Zwykle nie lubię wina, ale to jest pyszne. Czy wszystkie twoje wina są takie?

Roześmiał się nagle. Nie tylko z powodu jej zachwytu, ale nagłej radości, jaka go ogarnęła. Jakby znowu nabrał optymizmu i wiary w życie.

– Mój ojciec byłby bardzo wdzięczny za twoje pochwały. Wina to była jego trzecia życiowa pasja.

– A jakie były dwie pozostałe? – spytała z zaciekawieniem.

Słowa Frankie znowu obudziły wspomnienia. Pomyślał o matce. Tęsknota za nią wydawała się tak samo silna teraz, jak w kilka dni po jej śmierci. Milczał chwilę, lecz nie mógł zignorować zadanego pytania.

– Malarstwo i… Helena, moja matka – odparł powoli. – Na nieszczęście dla mojego dziadka.

– Dlaczego?

– Dziadek zatrudnił Luciena, żeby namalował portret córki na jej dwudzieste pierwsze urodziny. I tak moi rodzice się poznali.

– Zakochali się w sobie!

– Tak. A potem uciekli razem i pobrali się potajemnie w Szkocji. Planowali to w sekrecie przez kilka miesięcy. Nikt nie miał o tym pojęcia do chwili, kiedy zadzwonili z Gretna Green.

– Jakie to romantyczne.

Przyglądał się jej rozmarzonej twarzy i nagle poczuł się przy niej stary i znużony. Ale to dobrze. Oznaczało, że znowu nad sobą panował.

– Moi dziadkowie wcale tak nie uważali. Wściekli się, co zrozumiałe. Helena miała tylko dwadzieścia lat, a Lucien ich zdaniem nie wydawał się dobrym kandydatem na męża.

– Był słynnym artystą.

– Czterdziestopięcioletnim artystą po dwóch nieudanych małżeństwach. I wcale nie był jeszcze wtedy taki sławny, dopiero później. Poza tym mieli dla niej kogoś bardziej nadającego się na męża. Tak więc moi wujowie odszukali ją i przywieźli na siłę do domu, kopiącą i wrzeszczącą.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– A wtedy Lucien zjawił się w domu z bronią i zagroził, że zabije dziadka i pozwoli się aresztować.

– I co się wtedy stało?

– Ja się stałem. Moja matka była już wtedy w ciąży i dziadkowie uświadomili sobie, że walczą o przegraną sprawę.

Widział w jej oczach, że ta opowieść ogromnie się jej spodobała.

– Historia jak z bajki – powiedziała.

Większość bajek kończyła się jednak szczęśliwie, a nie śmiercią i rozpaczą.

– Tak myślisz?

– Oczywiście. Co może być bardziej romantycznego?

Najwyraźniej Frankie wierzyła w miłość do grobowej deski i pomyślne zakończenia. Tak jak większości ludzi, nie interesowało jej to, co będzie potem, kiedy szczęście się skończy.

– To zależy, co rozumiesz pod tym słowem – odparł.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Miłość pokonuje wszystko. Zawsze.

Odwrócił wzrok.

– Niestety, muszę się z tobą nie zgodzić.

Wpatrywała się w niego zdezorientowana. Spędziła w jego towarzystwie miły dzień. Opowiadał jej otwarcie o swojej rodzinie i nagle znowu zamknął się w sobie.

– Nie rozumiem… – odparła powoli. – Jak możesz opowiadać mi taką historię i nie wierzyć w miłość?

– Tego nie powiedziałem. Miłość moich rodziców była fascynująca. Wyczuwało się ją, kiedy się na nich patrzyło. Wpływała na całe otoczenie i wszystkich ludzi dookoła, także na mnie. To było tak, jakby stało się blisko słońca. – Wydął lekko usta. – Ale słońce to tylko wielka gwiazda. A gwiazdy zapadają się w końcu w sobie, wciągając wszystko w ciemność.

Frankie znała taką ciemną otchłań. Jednak Arlo, choć stracił oboje rodziców, zdawał się jej nie czuć. Był taki opanowany i stabilny.

Ale co właściwie wiedziała o jego życiu… o przeszłości?

Wzięła go za rękę.

– Ile miałeś lat, kiedy twoja matka umarła?

– Trzynaście. Zacząłem właśnie pierwszy semestr nauki w Eton. Nie wróciłem. Nie mogłem. Lucien był w okropnym stanie, a Johnny miał wtedy zaledwie dwa lata.

A więc Arlo nie zawsze był ideałem.

– Czy nikt wam nie pomógł?

– Mnóstwo ludzi próbowało. Rodzina, przyjaciele… i pomocnicy domowi, wszyscy byli fantastyczni. Ale mój ojciec nie potrzebował pomocy. Chciał mieć żonę z powrotem. A kiedy

sobie uświadomił, że to niemożliwe, przestał rozpaczać i zaczął się wściekać na cały świat.

– Co takiego robił?

– Dużo pił. Zdemolował swoją pracownię. Spalił obrazy. Nie wszystkie. Część z nich Constance udało się uratować. A potem się poddał. Chodził po domu w piżamie… prawie nic nie jadł.

– A kto opiekował się tobą i Johnnym?

– Na początku nianie. Uwielbiały Johnny'ego, ale ojciec je odstraszał i żadna z nich nie pozostała długo. Constance dużo pomagała. Brat głównie potrzebował mnie i w końcu jakoś daliśmy sobie radę.

Johnny jej mówił, że Arlo praktycznie go wychował, ale mu nie wierzyła.

– A co z tobą? – spytała.

– Nie potrzebowałem nikogo, żeby się mną zajmował. Poza tym nie tak łatwo było się mną opiekować jak moim bratem.

Wyobraziła sobie trudnego, zamyślonego nastolatka, pogrążonego w milczeniu i rozpaczy. Nic dziwnego, że opiekunki wolały słodkiego i nieskomplikowanego berbecia, takiego jak Johnny.

– Przykro mi, że nikt ci nie pomógł.

– To nie tak, Frankie. Wujowie i ciotki byli wspaniali. Zajęli się wszystkimi sprawami finansowymi i związanymi z prowadzeniem domu. Ale nie pozwoliłem im pomagać Lucienowi ani Johnnowi. – Próbował się uśmiechnąć. – Jak wiesz, potrafię być dość uparty.

– Czemu nie pozwoliłeś im pomagać?

– Próbowałem sam naprawiać szkody – odparł bez emocji.

– Nie rozumiem…

– Wiedziałem, że matka jest chora. Wszyscy to wiedzieliśmy. Ale moi rodzice żyli w świecie fantazji, pełnym miłości, piękna i sztuki. Ignorowali wszystko, co było zbyt „realne”. Ja też nie chciałem spojrzeć prawdzie w oczy, a więc pozwoliłem sobie wmówić, że nie trzeba nic robić. – Pustka w jego głosie sprawiła, że nagle powiało chłodem. – Chciałem wierzyć, że ich miłość wszystko zwycięży, choć wiedziałem, że to niemożliwe. – Spojrzał na jacht, kołyszący się na falach. – Podjąłem decyzję, która okazała się błędna. Pozwoliłem, żeby uczucia przesłoniły fakty. Po pogrzebie przysiągłem sobie, że więcej tego nie zrobię.

I dotrzymał obietnicy.

– A więc dlatego zostałeś naukowcem i nie wierzysz w miłość.

– Przez długi czas nie wierzyłem, ale teraz wierzę.

Zaniemówiła, czekając, co Arlo jeszcze powie.

– W odniesieniu do innych ludzi, nie do siebie – dodał. – Powinienem był wtedy coś zrobić… komuś powiedzieć. Ale byłem jak malec przyglądający się fajerwerkom, kiedy płonął dom. Powiesz pewnie, że byłem po prostu dzieckiem, ale…

– Byłeś.

– Nie oczekuję, że to zrozumiesz.

Rozumiała go jednak dobrze.

Miłość go zawiodła. Nic dziwnego, że odwrócił się od świata i wolał spędzać życie na wędrówkach po polarnych bezdrożach, ufając nauce, sprawdzonym informacjom i bezdusznym faktom.

Nie zdołał uratować matki, a więc próbował ocalić świat. Frankie to rozumiała. Czuła podobnie. Miała taką samą potrzebę pokuty i silne poczucie winy.

Ale kogo próbowała oszukać? Jej samolubne zachowanie wtedy we Francji nie miało nic wspólnego z postępowaniem Arla. Nie zamierzała obarczać go własnym poczuciem winy.

Pogładziła go po policzku. Gdyby zamknęła oczy, prawie nie wyczuwałaby szramy na jego skórze. Ale blizny były jak góry lodowe: sięgały daleko głębiej pod powierzchnię.

– Rozumiem – odparła cicho.

Gdyby jeszcze to zrozumienie posiadało moc leczenia niewidocznych ran, ale nie miała nic takiego do zaoferowania.

Kiedy wrócili na jacht, Arlo skręcił na pokład, ale Frankie go zatrzymała, ściskając za rękę.

– Chciałem tylko sprawdzić, co u załogi. Upewnić się, że wszystko w porządku – wyjaśnił.

– Poradzą sobie bez ciebie.

– Czy to jakiś bunt?

– Tak – odparła cicho. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

Nie miała racji: istniało jednak coś, co mogło złagodzić ból ich obojga. Coś, co potrafiła mu dać.

– Ty zająłeś się mną wczoraj – powiedziała, wsuwając mu dłoń między uda. – Teraz moja kolej, żebym zaopiekowała się tobą.

Po tych słowach odwróciła się i pociągnęła go w stronę kabiny pod pokładem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obracając się na bok, Arlo spojrzał na otwarte drzwi do łazienki. Frankie brała prysznic. Słyszał odgłos spływającej wody i jej śpiew. Nie rozróżniał słów piosenki, ale miał wrażenie, że ludzie nucą podczas kąpieli tylko wtedy, gdy czują się szczęśliwi. I to się liczyło.

Chociaż po jego występie poprzedniego wieczoru można by było jej wybaczyć, gdyby w to nie uwierzyła. Przypomniał sobie, co mówił na klifie. To nie powinno się wydarzyć. Frankie była pierwszą kobietą, która spytała go o rodziców, a nigdy nie miał problemu z wykręcaniem się od odpowiedzi na trudne pytania. Poprzedniego dnia jednak nie potrafił przestać mówić. To było niemal jak wyznanie. Opowiedział jej o wszystkim.

Z wyjątkiem Hariett. Ale po co miałby wspominać o byłej żonie? To było tak dawno temu. Poznał ją na uniwersytecie kilka tygodni po śmierci ojca, kiedy pogrążył się w rozpaczy. Wstyd się przyznać, ale potraktował ją jak pocieszycielkę, przy której można się wypłakać. Przy czym, oczywiście, nie płakał. Gdyby pozwolił sobie na wyrażenie żalu, być może wcale by się z nią nie ożenił.

Ale był młody i impulsywna chęć poślubienia kobiety, którą ledwie znał, wydawała mu się dobrym uhonorowaniem miłości

rodziców i szansą na zapewnienie Johnny'emu choć trochę poczucia stabilności.

Małżeństwo jednak się zakończyło, zanim na dobre się zaczęło, najwyraźniej potwierdzając to, co już wiedział: że miłość wymaga ślepej, niekwestionowanej wiary, którą utracił.

Może warto sobie o tym przypomnieć, zwłaszcza po ostatniej nocy. Nie był z kamienia ani nie przypominał sopla lodu. Nawet gdyby nie spał z Frankie, to i tak przejąłby się jej historią. To zupełnie zrozumiałe, że miał ochotę zaopiekować się kimś, kto potrzebował pomocy. A reszta to tylko seks.

Spojrzał na wgłębienie w poduszce pozostałe w miejscu, gdzie Frankie opierała w nocy głowę. Poprzedniego wieczoru, gdy zasnęła, poszukał informacji o wypadku jej rodziny w internecie, a zdjęcia, które znalazł, przyprawiły go o mdłości. Z samolotu nie zostało prawie nic. To cud, że ocalała. Wydawała mu się taka młoda i zagubiona, kiedy mu o tym opowiadała.

Wiedział, jak to jest. Wciąż pamiętał miesiące spędzone na obserwowaniu matki, ulegającej chorobie. A potem przez lata po jej śmierci patrzył, jak ojciec zmienia się pod wpływem żałoby, przeradzając w bezradnego i gniewnego człowieka, który zamykał się przed wszystkimi, żeby cierpieć w samotności.

Arlo miał jednak Johnny'ego, a dalsza rodzina wciąż go wspierała, gdy jej na to pozwalał. Mówiąc o rodzinie… Wstał z łóżka, otworzył szafkę, stojącą obok, i wyciągnął kopertę. W środku było zaproszenie na przyjęcie z okazji dziesiątej rocznicy ślubu kuzyna, Daveya, z prośbą do Arla, żeby wygłosił na niej kilka słów.

Nie planował jechać. Już o tym wspominał, wymawiając się pracą, a pewnie i tak nie byłoby go w Anglii, gdyby nie ten problem z samolotem, a więc… Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Davey raczej nie będzie się żalił, lecz Arlo wiedział, że kuzyn poczuje się rozczarowany, chociaż nie zdziwiony.

Na myśl o tym ogarnęło go jeszcze większe poczucie winy. Tyle że nie zamierzał nic z tym robić. Kochał swoich bliskich, ale nie przepadał za dużymi rodzinnymi spotkaniami. Wzbudzały zbyt wiele emocji, z którymi nie potrafił sobie radzić. Davey z pewnością to zrozumie. Trzeba tylko do niego zadzwonić i powiadomić, że…

Frankie wyszła z łazienki owinięta w ręcznik. Odłożył zaproszenie na szafkę i położył się na plecach, zupełnie zapominając o kuzynie i jego rocznicy.

– Jak było pod prysznicem? – spytał.

– Wspaniale. Woda jest cudowna.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do łóżka.

– Korzystamy tu z energii wodnej.

– Masz na myśli fale?

– Coś w tym rodzaju – odparł, sadzając ją sobie na kolanach. – Pod wyspą są groty. Kiedy morze je zalewa, używamy trzech śrub Archimedesa do wyłapywania energii z tego przepływu. To działa jak pompa wyporowa… Co? O co chodzi?

Wpatrywała się w niego rozanielonym wzrokiem.

– Nic. Ja tylko… Czy jest coś, czego nie wiesz?

Wielu rzeczy, pomyślał. Na przykład, jak to możliwie, żeby Frankie wyglądała tak pięknie z podkrążonymi oczami. I jak to

się stało, że ocalała w wypadku.

– Mnóstwo rzeczy nie wiem – odparł – ale kiedy temat mnie interesuje, staram się dowiedzieć o nim wszystkiego.

– Rozumiem. – Poruszyła się w taki sposób, że objął ją w talii. – A więc jakie tematy cię teraz interesują?

– Ostatnio bardzo mnie zaciekawiły media społecznościowe.

Rozpuściła włosy, pozwalając im opaść na ramiona.

– Coś jeszcze?

– Bilard.

– Naprawdę? I co jeszcze?

– Lisy. A właściwie rude lisice.

Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– A jak zamierzasz dowiedzieć się o nich wszystkiego?

– Zacznę od dokładnego przyjrzenia się wynikom poprzednich badań. – Wsunął dłonie pod ręcznik, którym była owinięta. – Chociaż pewnie to brzmi trochę sucho i naukowo.

– Może i trochę naukowo… – odparła, unosząc się lekko i zrzucając ręcznik na podłogę. – Ale z pewnością nie sucho. – Opuściła biodra tak, że mógł wsunąć się w nią bez trudu.

Była taka ciepła, jędrna i wilgotna.

– Jak dobrze…

– A co potem zrobisz? – spytała szeptem, drżąc z podniecenia.

– Wejdę w tę dziedzinę… i sam przeprowadzę badania.

Ujął jej piersi, gładząc kciukami naprężone czubki. Zaczęli całować się jak szaleni. Jego pełne zadowolenia pomruki mieszały się z jej westchnieniami, gdy położył się na niej, ulegając nieodpartemu pragnieniu, jakie ogarnęło ich oboje.

Później Frankie leżała z głową na piersi Arla, słuchając bicia jego serca i starając się uspokoić oddech. Za każdym razem, kiedy się kochali, przypuszczała, że będzie inaczej: że w końcu czar pryśnie. Ale wciąż było tak samo wspaniale.

Właściwie nie tak samo, poprawiła się w myślach. To oznaczałoby nudę w łóżku i w życiu. Natomiast Arlo był namiętny i niestrudzony, pełen inwencji.

– O czym myślisz? – spytał nagle.

– O tym, jaka piękna pogoda – odparła szybko, mając nadzieję, że nie odczytał jej myśli.

Pogładził ją po brzuchu.

– Nic nie jest tak piękne jak ty.

Zaśmiała się.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – Spróbowała ze śmiechem wykręcić się z jego uścisku. – Oprócz tego.

– Nie, jestem całkowicie do twojej dyspozycji.

Pociąg, jaki do niego czuła, przypominał jej, że chodzi tylko o seks, i to napawało ją ulgą. Choć coraz bardziej niepokoiła ją siła tego pragnienia. Potrzebowała Arla jak powietrza. Nie wyobrażała sobie bez niego życia. W pewnym momencie nie tylko chciała sobie to wyobrażać, ale też urzeczywistnić.

Nie mogła jednak zostać tu na zawsze. Jej życie było w Londynie i to się nie zmieni bez względu na to, jak dobrze im chwilowo ze sobą. Nie było sensu liczyć na coś bardziej trwałego.

– Zobaczę, która godzina – powiedziała, chcąc oddalić się od niego na chwilę, żeby sobie udowodnić, że potrafi. Sięgnęła po zegarek. – Och, przepraszam. – Podniosła kartkę, którą

przypadkowo strąciła na podłogę. Było to zaproszenie na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. – Kto to są Davey i Serena?

– Mój kuzyn i jego żona. Mają dziesiątą rocznica ślubu.

Jego głos zabrzmiał szorstko, a poczucie bliskości nagle znikło. Spojrzał na nią z rezerwą.

– Wspaniale. I wydają z tej okazji przyjęcie. – Uśmiechnęła się sztywno. – Nie martw się. Wcale nie chcę się wprosić. W tym czasie pewnie już dawno mnie tu nie będzie… – Zerknęła na datę widniejącą na zaproszeniu. – Och, ale to dzisiaj. – Spojrzała na niego zaskoczona. – Nie rozumiem. Czemu nic nie powiedziałeś?

– Po co miałem mówić? I tak się nie wybieram.

– Dlaczego? To szczególna okazja. Ale to nie ma nic wspólnego ze mną, prawda?

– Przykro mi, Frankie, że to powiem, ale bardzo niewiele w moim życiu ma coś wspólnego z tobą. Mieliśmy nie traktować tego zbyt poważnie, pamiętasz?

– Tak, pamiętam.

– To dobrze. – Wstał z łóżka i przeszedł obok niej nagi. – I żeby było jasne: nie zamierzam w najbliższym czasie prowadzić żadnego życia towarzyskiego poza spotkaniami z tobą.

– Wcale tego nie oczekuję. Pomyślałam tylko, że może nie idziesz na to przyjęcie z mojego powodu. Bo jaka byłaby inna przyczyna? Nie masz na razie żadnych zajęć… a to rocznica ślubu twojego kuzyna.

Pokręcił głową, zakładając spodnie.

– Te powody nie powinny cię interesować. To moja sprawa. I przestańmy już o tym rozmawiać.

Westchnęła, próbując opanować złość.

– Dlaczego taki jesteś? Po prostu staram się być miła. – Zrobiła krok w jego kierunku. – O co chodzi? Nie rozumiem…

– To pozwól, że ci wyjaśnię. To, co robię, gdzie chodzę lub nie chodzę, nie ma nic wspólnego z tobą. I dotyczy to też mojej rodziny.

Patrzyła na niego, czując, jak gniew znika, a jego miejsce zajmuje dręczący ból, który sprawił, że łzy uwięzły jej w gardle.

– Masz rację. To nie moja sprawa ani nie moja rodzina. Zapomniałam o tym na moment. Pomyślałam o swojej rodzinie. Ile bym dała, żeby zobaczyć ich znowu…

Pokój się zakołysał.

– Frankie…

Uniosła rękę jakby w obronie.

– W porządku. Nie chcę, żebyś mnie pocieszał. Poradzę sobie z tym sama.

– Proszę… nie płacz. Nie chciałem doprowadzać cię do płaczu. – Oczy ją zapiekły, gdy położył ręce na jej ramionach. – Przepraszam. Wcale nie myślę tak, jak powiedziałem. Nie wiem, po co to w ogóle mówiłem. To nieprawda i niepotrzebnie cię zdenerwowałem…

Oddychała ciężko, roztrzęsiona. Jego skrucha wydawała się prawdziwa.

– Nie wszystko, co się dzieje, dotyczy ciebie, Arlo. Zrobiło mi się smutno, bo straciłam bliskich. Owszem, pomyślałam o nich z twojego powodu. Ale przez ostatnie dwa lata nie byłam

w stanie o nich myśleć, więc dobrze, że tak się stało. – To była prawda. Nie czuła się już taka osamotniona i odzyskiwała kontrolę nad sobą. – Nie mam nic przeciwko wpadaniu w przygnębienie, ale przykro mi, kiedy tak do mnie mówisz. Nie zasłużyłam na to…

– Oczywiście, że nie. Przepraszam.

Wydał jej się nagle dziwnie zakłopotany i niepewny siebie.

– Po prostu nie spodobał mi się pomysł z tym przyjęciem… Nie jestem taki towarzyski jak ty.

Czyżby? Arlo miał dobre relacje ze wszystkimi w domu, a Johnny go uwielbiał.

– Ale to twoja rodzina.

– Tak. Kocham ich, ale przebywanie z nimi wszystkimi jest dla mnie trudne. – Zawahał się przez moment. – Może jednak masz rację. To szczególna okazja. Powinienem tam być. – Pogładził ją po włosach. – Pojedziesz ze mną?

– Arlo, nie musisz… To nie dlatego…

– Wiem, że nie dlatego. Ale zależy mi, żebyś też tam była.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. Proszę cię, Frankie, naprawdę chcę, żebyś ze mną pojechała. Stanhope Park, rezydencja Daveya, to wspaniałe miejsce. Mają basen, konie i Davey zamierza urządzić rano strzelanie do ruchomych celów, następnego dnia po przyjęciu.

– To brzmi zachęcająco, ale nie mam żadnego odpowiedniego stroju.

– Załóż to, co miałaś na sobie tamtego wieczoru na kolacji. Obiecuję, że tym razem cię nie rozbiorę.

Ich spojrzenia się spotkały. Miała ochotę iść, wystroić się i potańczyć. Jednak perspektywa spotkania z rodziną najwyraźniej była dla Arla trudna. Tak bardzo jej pomógł, może więc teraz jej kolej, żeby pomóc jemu.

– Jesteś pewien, że twój kuzyn nie będzie miał nic przeciwko temu, kiedy mnie przyprowadzisz?

– Zadzwonię do niego, ale z pewnością się ucieszy. To dobry i uprzejmy człowiek. Choć może nieco ostrożny. Jest spadkobiercą swojej gałęzi rodu.

– Jak powinnam go tytułować?

– Jego pełny tytuł to wicehrabia Fairfax, ale mówimy na niego Davey. Prawdę mówiąc, w ich domu jest sporo osób. Ale to bardzo normalni ludzie, którzy żyją w zwyczajny sposób i jedzą razem obiady.

Skinęła głową. W Londynie przez cały czas spotykała się z różnymi ludźmi w związku z pracą i wszystko było w porządku. Ale nie przejmowała się tym, co myślą. Tutaj było inaczej. Nie chciała sprawić Arlowi zawodu.

Podobnie jak nie chciała zawieść swojej rodziny. Poczuła ucisk w żołądku. To, że przeżyła wypadek, było najokrutniejsze ze wszystkiego. Tyle razy się zastanawiała, dlaczego ona jedna ocalała, i wciąż nie znalazła odpowiedzi. Wiedziała tylko, że musi się postarać, żeby jej życie było pełne znaczenia i żeby rodzina mogła być z niej dumna.

– Nie wierzysz mi? – spytał, przyglądając się jej minie.

Próbowała się uśmiechnąć, ukrywając sprzeczne emocje, jakie ją ogarnęły.

– Wierzę. Nie chcę tylko niczego zepsuć.

– O to bym się nie martwił.

– Ale nie jesteś mną. Nie musisz niczego udowadniać.

– Każdy ma coś do udowodnienia – odparł cicho. – Weźmy Daveya. Posiada majątek ziemski wielkości dwudziestu tysięcy akrów, ale nie kupił go z własnoręcznie zarobionych pieniędzy, tylko odziedziczył po ojcu razem z tytułem szlacheckim. To było łatwe. Teraz musi dobrze nim zarządzać, żeby kiedyś przekazać swojemu synowi. I bardzo się o to stara.

– Ja też się staram. Po wypadku obiecałam sobie, że będę żyć tak, żeby nie przynieść ujmy rodzinie.

– Z pewnością ci się to udaje. Byliby z ciebie dumni, Frankie…

– Ale z czego? Z tego, że spędzam cały czas przy telefonie? Że zawaliłam egzaminy i rzuciłam studia? Większość rodziców wcale by się z tego nie cieszyła. Woleliby czegoś innego dla swojego dziecka.

– Powiedzieli coś takiego?

– Oczywiście, że nie. Nie byli tacy… jak ja.

Bardziej przypominali Arla. Mieli duże ambicje i osiągali mistrzostwo we wszystkim, czego się tknęli.

– Mój tata był pediatrą, a mama adwokatem. Harry też został lekarzem, a Amelia radcą prawnym. Ale nie chodziło im tylko o zdobywanie dyplomów, byli dobrymi ludźmi…

Przyzwoitymi i godnymi zaufania, o wiele bardziej zasługującymi na życie niż ona. Nagle ogarnęło ją dręczące poczucie winy.

– Masz w sobie dużo dobroci, Frankie. Twoja rodzina z pewnością nie chciałaby, żebyś w to wątpiła.

Pocieszał ją, jak potrafił. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Ty też jesteś dobrym człowiekiem.

Oparł głowę o jej czoło i poczuła ucisk w sercu. Odkąd straciła rodzinę, bała się bliskości. Nie mogła ryzykować, że straci znowu kogoś, kogo kocha. Dlatego trzymała ludzi na dystans i odgradzała się emocjonalnie od świata.

Do czasu, aż poznała Arla. Ale musiała uważać. Może pewnego dnia będzie w stanie kogoś pokochać, choć nie jego, mimo czułości, jaka ją chwilowo ogarnęła. Poza tym Arlo nawet nie wierzył w miłość.

– Będziesz się dobrze bawić – zapewnił. – Obiecuję. Teraz idź się przebrać i zapakuj potrzebne rzeczy. A ja muszę zadzwonić w kilka miejsc.

– Powiedziałem Robertowi, żeby przygotował samochód – oznajmił, kiedy zeszli na dół. – Ale pomyślałem, że sam poprowadzę.

Zerknął dyskretnie na zegarek i zdziwił się, widząc, która godzina. Pakowanie zajęło Frankie sporo czasu, ale czekał cierpliwie, zdając sobie sprawę, że poganianie jej może przynieść efekt przeciwny do zamierzonego.

Wcześniej była zdenerwowana, ale teraz wydawała się podekscytowana. Natomiast on czuł niepokój, a właściwie ogarnęły go sprzeczne emocje. Chciał jechać ze względu na Frankie, ale się bał. Nigdy nie był ekstrawertykiem, jak Johnny i jego rodzice, i nie lubił dużych spotkań w gronie rodzinnym. Poza tym świętowanie dziesiątej rocznicy ślubu Daveya i Sereny przypominało mu o rozpadzie jego małżeństwa.

Te przyczyny wydawały się jednak tak nieistotne i wstydliwe, że nie miał zamiaru o nich wspominać. Musiał więc wziąć się w garść.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że znam kogoś, kto ma własnego szofera – powiedziała Frankie.

– To nic wielkiego. Czasem się przydaje, gdybym chciał zdjąć ręce z kierownicy. – Spojrzał na nią uwodzicielsko.

– Myślisz tylko o jednym.

– Ty też. Jeśli będziesz nadal tak na mnie patrzeć, wsadzę cię do bagażnika.

Roześmiała się.

– Czcze groźby, panie Milburn. Land rover nie ma bagażnika.

– Nie jedziemy land roverem, panno Fox – odparł, otwierając frontowe drzwi.

– O rany, to rolls-royce?

Radość w jej głosie sprawiła mu prawdziwą satysfakcję. Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem w stronę wielkiego złocistego kabrioletu, przyczajonego na podjeździe jak lew.

– A więc ten samochód prowadzi Robert. Nie mogłam sobie wyobrazić, że ktoś cię wozi po kraju land roverem. Teraz to ma sens. – Przesunęła palcami po gładkiej karoserii. – Czy to auto ma imię?

– Tak. Nazywa się Duch Ekstazy.

Uśmiechnęła się lekko.

– Zapamiętam.

– Czy jesteśmy już na miejscu? – spytała jakiś czas później, spoglądając przez okno. Wielka brama z kutego żelaza pojawiła się przed nimi w ceglanym murze ciągnącym się wzdłuż drogi.

– Tak. To Stanhope Park. – Arlo wychylił się przez okno i wystukał kod na małej klawiaturze numerycznej w murze, a wtedy wrota się otwarły.

Wjechali na teren posiadłości. Frankie wyprostowała się w fotelu, podekscytowana.

– Ale wspaniały! – zawołała kilka minut później, gdy zatrzymali się przed okazałym domem.

Arlo wyłączył silnik.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Ale co im powiesz? O nas? To znaczy, kim dla ciebie jestem?

Wpatrywał się w nią, zaskoczony pytaniem i własną głupotą. Przecież wiadomo, że wszyscy będą o to pytać, a dotąd nie pomyślał, jak określić ich znajomość. To wydawało się niepotrzebne.

– Może będziemy trzymać się prawdy tak bardzo, jak to możliwe. Powiemy, że poznaliśmy się przez Johnny'ego i przyjechałaś z Londynu na kilka dni.

– Dobrze.

– Świetnie – odparł i w tym momencie drzwi wejściowe domu się otwarły i wypadły z niego trzy labradory, a za nimi wyłonił się wysoki jasnowłosy mężczyzna. – Chodź, poznasz Daveya.

Arlo miał rację. Kuzyn okazał się bardzo miłym i zwyczajnym człowiekiem. Ale jego olbrzymia posiadłość była tak imponująca, że aż onieśmielała.

– Zostawię was, żebyście się rozgościli – powiedział, uśmiechając się do Frankie. – Obiad będzie o drugiej.

Po wyjściu Daveya przeszła się powoli po pokoju, po czym wróciła do miejsca, gdzie stał Arlo, przyglądając jej się ze spokojem.

– I jak ci się podoba? – spytał.

– Czuję się trochę onieśmielona. Czy powinnam się przebrać do obiadu? – Spojrzała na swoje dżinsy i sweter.

– Mówiąc o ubraniach, to mam coś dla ciebie. – Wziął ją za rękę i poprowadził do garderoby za sypialnią. – Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Spojrzała zdumiona na jedwabną niebieską suknię na wieszaku, z głębokim dekoltem na plecach.

– Piękna! Skąd ją wziąłeś?

– Ze sklepu przy Bond Street. Kazałem przysłać kurierem. Mam nadzieję, że rozmiar pasuje.

– Och, Arlo. Jest cudowna… ale nie mogę jej przyjąć.

– Oczywiście, że możesz. Przecież sam cię tu zaprosiłem. A kiedy porozmawiałem z Sereną, dowiedziałem się, że przyjęcie będzie bardziej wystawne, niż myślałem.

– Co masz na myśli?

– Och, nic takiego. Tyle że będzie trochę więcej dostojnych gości, a oni lubią się stroić, i chciałem, żebyś się dobrze czuła.

– Kim oni są?

– Moi kuzyni, Jack i Arthur. Jack prowadzi świetnie prosperujący fundusz inwestycyjny, a jego żona Charlotte jest współwłaścicielką galerii sztuki w Knightsbridge. Natomiast Arthur ma posiadłość przy granicy ze Szkocją, a jego żona jest modelką. Będzie jeszcze Tom, który założył organizację dobroczynną do walki a z analfabetyzmem…

Poczuła się nagle zupełnie nie na miejscu, jakby udawała kogoś, kim nie jest.

– Zupełnie tutaj nie pasuję. Nie mam własnej posiadłości ani żadnego tytułu.

– No i co z tego? Nie jestem lordem…

– Ale jesteś z nimi spokrewniony i masz własną wyspę. Dotarłeś sam na Biegun Południowy. Wszyscy goście, którzy będą na przyjęciu, dokonali czegoś wspaniałego, prawda?

– Ty też. – Ujął ją za nadgarstki. – Posłuchaj, Frankie. Wiem, że wciąż przeżywasz żałobę, ale musisz się z tego otrząsnąć. Pozwolić temu odejść.

– Czemu?

– Ciągłej potrzebie zasługiwania na życie. Rozumiem to. Widziałem takie przypadki w wojsku. Te wyrzuty sumienia ogarniające ludzi, którzy przeżyli. Myślą, że zrobili coś złego, skoro ocaleli. Mają poczucie winy, że żyją.

– Ale ja się tak czuję nie bez powodu.

– Dlaczego? To, że ktoś przeżywa, to zupełny przypadek.

– Nie chodzi o przeżycie. – Wzięła głęboki oddech. – Przyczyniłam się do tego, że oni zginęli.

Wpatrywał się w nią w milczeniu. Wyglądała na wystraszoną i bezradną. Tak jak on w wieku trzynastu lat.

– To nie była twoja wina, Frankie, tylko wypadek.

– Skąd wiesz? Nie było cię tam.

– Owszem, nie było, ale przeprowadzono dochodzenie. Ludzie dowiedzieli się, co się stało…

– Inni ludzie, których też tam nie było. Nie mają pojęcia, co się wydarzyło, co zrobiłam.

– W takim razie powiedz mi.

– Namówiłam tatę, żebyśmy polecieli tamtego wieczoru. Był zmęczony i powiedział, że jest za późno, ale strasznie się uparłam, żeby wrócić do domu, bo chciałam iść na jakąś głupią imprezę. Wiedziałam, że nie chce lecieć, ale go namówiłam…

Widział rozpacz w jej oczach. To było coś więcej niż tylko żal z powodu straty, tak jakby ta katastrofa nie tylko pozbawiła jej rodziny, ale też zaufania do siebie samej.

– Twój tata był pilotem, Frankie. I postanowił lecieć. To była jego decyzja. Nie twojej mamy ani twoja, tylko jego.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że to była jego wina?

– To nie była niczyja wina. Twoja też nie. Ale chcesz się nią obciążać, bo w ten sposób trzymasz się ludzi, których straciłaś. – Pogładził ją po policzku. – W każdym razie tak ci się wydaje. Ale i tak w końcu ich tracisz, ponieważ boisz się o nich opowiadać, nie możesz znieść wspomnień. Wiem, że nie tego chcesz. Ale jeśli ci zależy na zachowaniu pamięci o nich, musisz zaakceptować, że to, co się wydarzyło, nie jest jakimś kosmicznym nieporozumieniem. Oni nie zginęli po to, żebyś ty mogła żyć. Musisz to zrozumieć i wybaczyć sobie, że nie umarłaś.

– Nie wiem jak – wyszeptała.

– Ale ja wiem, kochanie. Uwierz mi. – Zacisnął palce na jej dłoni. – Masz do mnie zaufanie, prawda, Frankie?

– Tak, mam. – Łzy spłynęły jej po twarzy. – Przepraszam. Wciąż przy tobie płaczę.

– Musisz się wypłakać. – Przytulił ją i pocałował delikatnie w usta. – Mam dużo chusteczek.

Przylgnęła do niego z ufnością i poczuł napięcie. Czemu powiedział, żeby mu zaufała? Nie potrzebował takiego obciążenia. Wiedział, że powinien się odsunąć, ale jego ręka bezwiednie gładziła Frankie po włosach. Ciepło jej ciała wprawiało go w stan, w którym nie było miejsca na cynizm i samotność. Ale przecież to nie dla niego. Odsunął dłoń, a Frankie uniosła wzrok.

– Lepiej przebierzmy się już do obiadu – powiedziała.

– A więc chcesz zostać?

Skinęła potakująco głową, uśmiechając się słabo, co dziwnie go rozczuliło.

– Nie jesteś odpowiedzialna za to, co się stało – dodał. – Nikt nie ponosi za to winy. Życie bywa okrutne i pełne przypadków, ale nie jesteś sama. Wiem, co mówię. Jestem przy tobie.

Oczywiście, nie na zawsze. To jasne. Oboje wiedzieli, jak to się skończy…

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odsuwając się o krok od lustra, Frankie spojrzała na siebie z zadowoleniem. Miała delikatny makijaż, włosy spięte w luźny kok, ale to sukienka najbardziej podkreślała jej urodę.

Dekolt z tyłu odsłaniał niemal całe plecy, lecz wcale nie czuła się zbyt obnażona. Zdarzało jej się nosić bardziej śmiałe sukienki i czuć się w nich niepewnie. Ale tego dnia wcale się tak nie czuła i to przede wszystkim z powodu Arla.

Ufała mu. Jak mogłaby mu nie ufać po tym wszystkim, co powiedział i zrobił.

Po zakończeniu dochodzenia przestała opowiadać ludziom o wypadku i swoim poczuciu winy. Dusiła to w sobie. Teraz jednak się przekonała, że ukrywając prawdę, nie ukazuje siebie takiej, jaką jest. Stworzyła wizerunek Frankie Fox, influencerki w mediach społecznościowych, posiadającej milion wirtualnych przyjaciół, z których nikt w rzeczywistości jej nie znał. Trzymała ich na dystans.

Nie tak jak Arlo. W jego ramionach potrafiła wyznać wszystko. Tego dnia nie tylko uważnie jej słuchał, ale też zmusił do spojrzenia prawdzie w oczy. Zobaczyła, że poczucie winy to pułapka, która nakazuje jej myśleć o swojej rodzinie jedynie w kontekście tragedii, jaka się wydarzyła.

Dzięki Arlowi zaczęła widzieć to inaczej. Wciąż czuła ból po stracie bliskich, ale teraz potrafiła z tym żyć. Po raz kolejny ją ocalił. Tym razem uratował ją nie przed wzburzonym morzem, lecz przed nią samą.

Chciała mu coś powiedzieć. Tylko co? Zwykłe słowa podziękowania wydawały się zbyt płytkie. Nie wiedziała, jak wyrazić skomplikowaną plątaninę emocji, jakie odczuwała. Może właściwe słowa przyjdą po kieliszku szampana…

Wróciła do pokoju, zastanawiając się, czy Arlo jest już gotowy. Przystanęła w drzwiach. Siedział na sofie, czytając książkę. Włosy wciąż miał lekko wilgotne po myciu, ale był już ubrany w śnieżnobiałą koszulę i wieczorowy garnitur, podkreślający jego szerokie ramiona. W jego z pozoru swobodnej pozie wyczuła jednak pewne napięcie.

Nagle zrozumiała: był stremowany, choć pewnie by się do tego nie przyznał. Ale to wyczuwała, a co więcej, wiedziała, jak temu zaradzić. Podarował jej piękną suknię, a ona tego wieczoru postanowiła zadbać o niego – taki będzie jej prezent.

Uniósł głowę, wyczuwając na sobie jej wzrok.

– Jak wyglądam? – spytała.

Wstał, spoglądając na nią z podziwem.

– Jak bogini.

Podszedł do niej w dwóch szybkich krokach, objął i pocałował. Chwyciła go za klapy marynarki, w jednej chwili czując się całkowicie zniewolona.

– Arlo…

Oderwał się od jej ust.

– Wiem, wiem…

Uśmiechnął się, kiedy sięgnęła po chusteczkę, żeby zetrzeć szminkę z jego warg.

– Tak lepiej – powiedziała. – Pójdę poprawić makijaż.

Wróciła za niespełna minutę.

– W porządku. Jestem gotowa, możemy iść.

– Jeszcze nie – odparł, wyciągając z kieszeni małe aksamitne pudełeczko.

– Co to takiego?

– Otwórz i zobacz. To dla ciebie.

Zaniemówiła z wrażenia, kiedy ujrzała piękną brylantową bransoletkę.

– Nie powinieneś… Dałeś mi już tę cudowną suknię.

– To było konieczne. Podobnie jak ta bransoletka. – Założył ją na jej nadgarstku. – To biżuteria podkreśla piękno stroju.

Nieprawda, pomyślała. Jedwabna niebieska suknia była doskonała sama w sobie. Arlo po prostu chciał ją uszczęśliwić.

– Nie możesz mnie tak zarzucać prezentami – zaprotestowała.

– Dlaczego? Sprawia mi to przyjemność. – Zajrzał jej w oczy. – Chyba nie chcesz przestać dawać mi radości, prawda?

– Oczywiście, że nie, ale nie mam dla ciebie żadnego prezentu…

– Chyba powinniśmy już iść. – Objął ją w pasie.

– W takim razie chodźmy.

Gdy tylko Arlo otworzył drzwi od sypialni, doleciały ich odgłosy przyjęcia. W pokojach na parterze kłębili się goście. Wkrótce Frankie się przekonała, że większość z nich zna Arla, ale wielu się dziwiło, że przyjechał.

Nie przepadał za dużymi zjazdami rodzinnymi, jednak dobrze to ukrywał. Uśmiechał się od czasu do czasu, lecz trzymając go pod rękę, wyczuwała jego dyskomfort. Chcąc mu pomóc, przejmowała niekiedy inicjatywę, śmiejąc się i rozmawiając z gośćmi.

Była w tym dobra i sprawiało jej to radość. Poza tym miała okazję zrobić coś dla Arla. Sprawić, by poczuł się bezpieczny i chroniony, tak jak ona poczuła się na grobli, kiedy ją uratował.

Przeszli do sali balowej. Wspaniale udekorowana świeżymi kwiatami wyglądała jak z bajki. Goście też robili wrażenie. Wszyscy, oprócz Arla, wydawali się zrelaksowani i rozradowani. Wziął dwa kieliszki szampana z tacy od przechodzącego kelnera i podał jej jeden.

– Dzięki! – Spojrzała na bogato zdobiony sufit.

– Tam jest namalowany mój praprapradziadek. To ten w środku.

– Ten, który klęka przed kobietą w szalu? Trochę do ciebie podobny. Czemu namalowali go na suficie?

– Nie tylko dostał miejsce na suficie. Cała ta posiadłość to prezent dla niego za osiągnięcia wojskowe w bitwach z Francuzami i Bawarczykami.

– A ty poszedłeś w jego ślady?

– Niezupełnie. Chociaż kilka lat temu wdałem się w bójkę z francuskim geologiem na Svalbardzie.

– Co się stało?

– Wyraził się niepochlebnie o moich saniach.

Wybuchła śmiechem, co wyraźnie go to rozluźniło.

– Och, tu jesteście! – Usłyszeli głos Sereny. Podeszła do nich z mężem. – Davey już się martwił, że się gdzieś zgubiliście. Miał wysłać po was ekipę poszukiwawczą.

Arlo pocałował ją w policzek na powitanie.

– Wyglądasz wspaniale jak zawsze, lady Fairfax.

– Och, nie zwracaj uwagi na mnie. – Spojrzała z podziwem na Frankie. – Twoja przyjaciółka wygląda olśniewająco, czyż nie, Arlo?

Spojrzał na nią, lekko przechylając głowę.

– O, tak, zdecydowanie.

Frankie wydawała mu się urzekająca. Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Miał ochotę ją rozebrać i objąć.

Ale tym zajmie się później, kiedy znajdą się sami w sypialni. Teraz miał jeszcze zadanie do wykonania i musiał przez to przejść. Chociaż z Frankie u boku było mu łatwiej. Jej radość wydawała się zaraźliwa. Zobaczył, z jaką łatwością zjednuje sobie ludzi, a przecież prawie nikogo wcześniej nie znała. Zachowywała się swobodnie i naturalnie, pełna serdeczności. Miała w sobie wszystko to, czego jemu brakowało. Akceptowała ludzi takimi, jakimi są. Tak jak jego.

Widział też, że Frankie czuje się dobrze w gronie jego rodziny, jakby do niej należała. Pasowała do jego świata, jak nikt inny dotąd.

Spoglądała teraz na niego z zaciekawieniem i nadzieją, rozbudzając w nim tęsknotę za czymś wykraczającym poza wszystko, co się tu działo. Ale gonił już kiedyś za takim marzeniem i doprowadziło to jedynie do złamania serca

Harriet i udowodnienia sobie tego, co już wiedział: że nie można polegać na uczuciach.

Po co więc niszczyć teraz to, co jest?

Ktoś z końca sali zawołał go po imieniu. Był to Arthur, pukający wymownie w zegarek. Nadeszła pora na wzniesienie toastu. Chwila, której Arlo najbardziej się obawiał. Wziął kieliszek szampana z tacy od kelnera i zastukał w szkło łyżeczką.

Rozmowy natychmiast ustały i zapadła wyczekująca cisza. Wszedł na scenę, ustawioną dla zespołu muzycznego.

– Dziękuję. Większość z was mnie zna, ale gdyby ktoś nie wiedział, to mam na imię Arlo i jestem kuzynem Daveya. Dziś jednak chodzi nie tylko o niego. Jak wszyscy wiecie, dzisiaj przypada dziesiąta rocznica ślubu Daveya i Sereny. – Rozległy się głośne wiwaty, a kiedy ucichły, mówił dalej. – Podobnie jak większość z was byłem tu dziesięć lat temu, kiedy wypowiadali przysięgę małżeńską. Składali sobie obietnice i z prawdziwą miłością wiernie ich dotrzymywali.

Z miłością, której im zazdrościł i jednocześnie się bał.

– Taką, która się nie zmienia z upływem czasu i żadne burzliwe koleje losu jej nie osłabią – podjął, dostrzegając wśród tłumu twarz Frankie. – Dlatego ich tak kochamy i lubimy spędzać z nimi czas. Dlatego wszyscy tu dziś przyjechaliśmy.

Każde ze słów, które wypowiadał, przypominało mu o porażce, jaką poniosło jego małżeństwo, dowodząc jedynie, że nieskrępowana i pełna żaru fascynacja, jaką obdarzali się nawzajem rodzice, znajduje się poza jego zasięgiem.

– Podsumowując, być może pieniądz rządzi światem, ale związek Daveya i Sereny to dowód na to, że prawdziwą wartością jest miłość. Kochają siebie nawzajem, swojego wspaniałego syna Bertie i nas wszystkich. – Uniósł kieliszek. – Wznieśmy więc za nich toast. Wspaniale zorganizowali tę uroczystość.

Rozległ się głośny aplauz i wszyscy wykrzykiwali imiona gospodarzy, życząc im powodzenia. Arlo poczuł wreszcie ulgę, bardziej odurzającą od szampana.

– Dzięki, kuzynie – odezwał się przejęty Davey.

– Potrafisz wzruszyć – dodała Serena, ocierając łzę. – Wiedziałam, że się rozpłaczę.

– A więc mamy to już z głowy – odparł Arlo. – A teraz zatańcz z Daveyem i znowu zaczniesz się uśmiechać.

– Wspaniałe przemówienie. – To był głos Frankie. Sprawiała wrażenie, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale zrezygnowała.

– Zatańczysz ze mną? – spytał, mając nagle ochotę jej dotknąć.

Przytaknęła i wyprowadził ją na parkiet. Otoczył go jej delikatny zapach. Pod koniec drugiego tańca poczuł się tak podniecony, że aż to wyczuła.

– Czy możemy iść na górę? – spytała szeptem. – Mam na ciebie wielką ochotę.

Nie odpowiedział, tylko wziął ją za rękę i wyprowadził z sali balowej na korytarz.

– Jesteś pewien, że chcesz wyjść? – spytała.

– Niczego bardziej nie pragnę – odparł z przekonaniem, po czym wziął ją na ręce i wniósł po schodach na górę.

Gdy dotarli do sypialni, był tak rozochocony, że ledwo nad sobą panował. Zamknął drzwi kopnięciem. Przycisnął Frankie do ściany, ujmując w talii, i zaczęli się całować. Sięgnęła do guzika jego spodni i niemal się zachwiał, gdy go z nich uwolniła. Jednym szybkim ruchem zadarł jej suknię do góry. Uniosła się, obejmując go nogami w pasie. Odgarnął na bok jej majtki i wsunął się w nią gwałtownie. Jęknęła, rozchylając usta, a wtedy zaczął się w nią wbijać jak szalony.

Frankie uniosła strzelbę, przymknęła jedno oko i wycelowała zgodnie z instrukcjami Arla. Ale czy uda jej się trafić? Niewielki gliniany dysk wyleciał w powietrze i rozległ się strzał, rozbijając go w pył.

– Trafiłam! – zawołała uradowana.

– Dobra robota – pochwalił Arlo.

– Zrobiłam wszystko tak, jak mówiłeś, i się udało.

– No widzisz.

– Nie miałam pojęcia, że tak mi się to spodoba.

– Teraz moja kolej.

Odszedł nieco dalej. Poruszał się spokojnie, jakby wolniej od wszystkich pozostałych. Ale kiedy cztery gliniane dyski, jeden po drugim, wyleciały w powietrze, zestrzelił je wszystkie nagłym ruchem z zabójczą precyzją.

– Czy on jest taki zawsze? – spytała Frankie Daveya. – No wiesz…

– Tak, jedyny w swoim rodzaju – odparł kuzyn. – Wczoraj wieczorem był wspaniały. Przy nim wszystko staje się łatwe.

Przypomniała sobie przemówienie Arla. Wyrażał się z takim przekonaniem, ale wiedziała, że myśli inaczej. Dał jej jasno do

zrozumienia, że nie wierzy w miłość. Słuchając jego toastu, żałowała jednak, że tak jest. Ale tylko przez chwilę. Potem zaniósł ją do sypialni i nie chciała komplikować tego, co wydawało się doskonałe.

– I jak się wczoraj bawiliście? – spytała Serena, obejmując ją ramieniem, gdy wrócili do domu na drugie śniadanie.

– Wspaniale. To najlepsze przyjęcie, na jakim byłam.

Dobrze się bawiła, ale, prawdę mówiąc, bardziej podobało jej się na obiedzie, który zjedli poprzedniego dnia we czwórkę. Najbardziej ze wszystkiego uwielbiała jednak leżeć na sofie z Arlem w bibliotece jego domu.

Myśląc o tym, przypomniała sobie, że zaczęła chodzić na imprezy w szkole średniej i była to jej forma odwetu za błyskotliwy sukces Harry'ego i Amelie. Po wypadku natomiast walczyła w ten sposób z samotnością i poczuciem winy, aż w końcu przerodziło się to w jej karierę. Teraz nie wyobrażała sobie takiego życia. A przecież prędzej czy później będzie musiała do niego wrócić.

– Bardzo podobało mi się strzelanie do ruchomych celów – dodała, odganiając ponure myśli.

– Przykro mi, że nie przyszłam, ale Bertie obudził mnie o świcie. Wyrzynają mu się ząbki.

Frankie spojrzała na jasnowłosego chłopczyka trzymającego się Sereny. Widziała go już poprzedniego dnia, kiedy był wesoły. Teraz wydawał się zmęczony z niewyspania.

– Mogę go potrzymać, jeśli chcesz – zaproponowała.

Tłumiąc ziewnięcie, Serena pokręciła głową.

– Nie pójdzie do nikogo, kiedy się tak czuje…

– Tylko do swojego ukochanego ojca chrzestnego!

Na twarzyczce Bertiego pojawił się szeroki uśmiech, gdy Arlo wziął go na ręce.

– Pójdę coś zjeść – dodał. – Przynieść wam coś?

– Nie, dziękuję – odparła Serena. – Wciąż jeszcze czuję smak wczorajszej tequilli.

– A ty, Frankie? Co byś chciała?

– Niespodziankę.

– Postaram się najlepiej, jak potrafię.

Serena westchnęła, patrząc za odchodzącym Arlem.

– Ma dobrą rękę do Bertiego. Byłby wspaniałym ojcem… Praktycznie sam wychował Johnny'ego. Ale nieważne… Powiedz lepiej, jak się poznaliście?

Frankie otworzyła usta, zastanawiając się, co powiedzieć. Ale zanim zdążyła się odezwać, Serena zamachała rękami, podekscytowana.

– Albo nie, zaczekaj. Niech zgadnę. Twój samochód złapał gumę i Arlo się zatrzymał, żeby ci pomóc? Albo się zgubiłaś i…

– To nie było tak. Znam Johnny'ego z Londynu i on zapoznał mnie z Arlem. – To wydawało się najbliższe prawdy. – Od razu się polubiliśmy i Arlo poprosił mnie, żebym została.

To też była niemal prawda.

Ku jej zdziwieniu Serena wydawała się zachwycona.

– Och, cieszę się, że to powiedziałaś. To brzmi tak normalnie. A oboje jesteście tacy inni od wszystkich. Patrzyłam na was wczoraj… Nie mogliście oderwać od siebie wzroku. Mówiłam Daveyowi, że to ty pewnie jesteś tą jedyną…

– Ależ skąd… Nie wydaje mi się…

Serena dotknęła jej dłoni.

– W porządku. Nic nie będę mówić. Wiem, że Arlo bardzo dba o swoją prywatność. Ale potrafię rozpoznać miłość.

Czyżby Serena miała rację? To chyba niemożliwe. Frankie rozejrzała się oszołomiona po jadalni. Ale przecież naprawdę go kochała.

Ogarnął ją lęk i zmieszanie. Jak można się tak szybko zakochać? Wiedziała jednak, że można. Zerknęła na Serenę, która wydawała się taka pewna swoich słów. Razem z Daveyem znali Arla lepiej niż ktokolwiek. Frankie go uwielbiała, ale czy naprawdę ją pokochał?

To pytanie nie dawało jej spokoju przez cały dzień, lecz bała się je zadać… Obawiała się domagać od Arla więcej, skoro wszystko szło tak dobrze. Wciąż zastanawiała się nad tym później tego dnia, gdy rolls-royce z odkrytym dachem toczył się po brukowanej drodze na grobli.

– Masz ochotę coś zjeść? – spytał Arlo.

– Raczej nie. Ale chętnie bym się wykąpała.

Pocałował ją lekko w usta.

– To zupełnie tak jak ja.

Leżąc w gorącej kąpieli, przyglądała się Arlowi siedzącemu w wodzie naprzeciwko, z ręką spoczywającą na krawędzi wielkiej wanny. Podziwiała jego mocną sylwetkę. Podobało jej się w nim wszystko. Kochała go całego. Teraz, kiedy łatwo było przyznać się do tego przed sobą, miała ochotę mu o tym powiedzieć.

Chcąc się uspokoić, wzięła mydło i zaczęła rozprowadzać je na dłoniach.

– Dziękuję, że zabrałeś mnie do Stanhope Park. Naprawdę dobrze się bawiłam.

– Wszyscy bardzo cię polubili. Davey uważa, że jesteś wspaniała, a Serena też się tobą zachwyca. Zaprosili nas na sobotę na lunch.

– Oboje sią cudowni. I ogromnie im się spodobało twoje przemówienie. Mnie też, ale…

– Ale co?

– Nie mam pojęcia, jak mogłeś mówić takie piękne słowa o miłości i nie życzyć jej sobie.

Nabrał w dłoń trochę wody i spryskał jej nagie piersi.

– Chyba już o tym rozmawialiśmy – odparł po długiej chwili.

– Mówiliśmy o twoich rodzicach. Ale skąd wiesz, że twoje życie potoczyłoby się podobnie? Davey i Serena są dla siebie stworzeni, a gdybyś spotkał swoją „drugą połówkę”, może zacząłbyś myśleć inaczej.

– Nie nadaję się do życia małżeńskiego.

– Skąd wiesz? Nigdy nie byłeś żonaty. Mówisz o danych i faktach, ale wcale nie opierasz na nich swoich opinii.

Zapadła długa cisza.

– Właśnie opieram – odparł chłodno. – Bo widzisz, miałem kiedyś żonę.

Spojrzała na niego zdumiona.

Kiedy? Jak długo? Kim ona była? Słyszał te pytania, mimo że ich nie wypowiedziała.

– Dziesięć lat temu – dodał. – Tylko przez trzy miesiące. Miała na imię Hariett, poznałem ją na uniwersytecie.

– I co się stało?

– Nie kochałem jej. Powiedziałem jej to i odeszła. To nie była najlepsza chwila w moim życiu. Chciałem ją pokochać i żyć w takim związku jak moi rodzice. Ale to się okazało zupełnym niewypałem. Tylko ją zraniłem. Dlatego nie możemy się tak związać. Nie chcę cię zranić, Frankie. Nie mogę ryzykować.

Zapiekły ją oczy, ale się nie poruszyła. Nic nie mogła zrobić.

– A więc co chcesz przez to powiedzieć? – spytała sztywno.

– Zastanawiam się, czy to… ci wystarczy?

Nie, nie wystarczy. Pragnęła o wiele więcej.

Miała ochotę wziąć go za rękę, przycisnąć do ust i powiedzieć, że go kocha. Pewnie by to zrobiła, gdyby nie opowiedział jej o Harriet. Ale teraz nie potrafiła się na to zdobyć. Nie mogła ryzykować, że go straci. Pokiwała powoli głową.

– Tak, wystarczy.

Rozluźnił się nieco, a wtedy się pochyliła i pocałowała go lekko w usta. Dotknął jej policzka, odwzajemniając pocałunek. Wtedy zalała ją fala pragnienia, odsuwając na bok miłość i udrękę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka obudzili się późno. Po kilku dniach słonecznej pogody znowu zaczęło padać. Nie tak mocno jak w poprzednim tygodniu, ale na tyle, że po długim spokojnym śniadaniu poszli do biblioteki zamiast na spacer.

Leżeli teraz obok siebie na dywanie przed kominkiem. Frankie opierała głowę o kolana Arla, a on bawił się jej włosami i oboje spoglądali w ogień. Właściwie to Frankie wpatrywała się w płomienie, a Arlo patrzył na nią.

Kilka dni wcześniej na przyjęciu wydawała mu się ładniejsza niż kiedykolwiek. Ale teraz, kiedy na nią patrzył, ubraną w dżinsy i jego stary sweter, bez makijażu i z rozpuszczonymi włosami, była jeszcze piękniejsza. Okazała się też dobra i mądra.

Przypomniał sobie przyjęcie. Bał się tam jechać. Spotkania z rodziną przywoływały bolesne wspomnienia tego, co utracił.

Na uroczystościach, których nie mógł uniknąć, zwykle trzymał się z boku, a potem wyjeżdżał tak szybko, jak tylko się dało. Tym razem było inaczej. Frankie wciągała go do każdej konwersacji i zamiast myśleć o przeszłości, rozmawiał z innymi i sprawiało mu to przyjemność. W jej towarzystwie dobrze się bawił. Była pełna energii, ciekawa życia i ludzi. Uwielbiał to w niej.

Komuś z zewnątrz jego rodzina wydałaby się pewnie nieco zamknięta i oddzielona od reszty świata. Wszyscy w niej znali się nawzajem i ktoś obcy, wrzucony w to środowisko, mógłby się poczuć onieśmielony. Dlatego Frankie się denerwowała.

Ale nikt tego nie zauważył. Rozmawiała ze wszystkimi, śmiała się z okropnych dowcipów Arthura i cierpliwie wysłuchiwała zawiłych wyjaśnień Daveya na temat działania nowego kotła na biopaliwo. W naturalny sposób przyciągała do siebie ludzi i wydobywała z nich to, co najlepsze. Nic dziwnego, że wszyscy ją polubili, a ona ich.

Przypomniał sobie radość w jej oczach. Dobrze się czuła w otoczeniu rodziny i cieszył się, że ją tam zabrał. Przynajmniej to mógł jej ofiarować.

Ale potrzebowała więcej, niż potrafił jej dać, a raczej okazywał, że potrafi. Rozmawiając z nią w wannie poprzedniego wieczoru, bał się ją zranić. Poza tym Frankie zasługiwała na coś lepszego. Po tym wszystkim, co przeszła, przydałby jej się ktoś, kto wypełni jej życie, a nie skomplikuje.

Mimo to Arlo wciąż miał ochotę tak przebudować swój świat, by znalazło się w nim miejsce dla ich obojga razem. Jednocześnie jednak nie chciał się wiązać żadną umową, która mogłaby zostać złamana. Innymi słowy, pragnął czegoś niemożliwego. Nie potrafił jednak wyjaśnić tego Frankie, dlatego skończyło się na tym, że powiedział jej o Harriet.

Nigdy wcześniej tego nie robił przy innych kobietach. Nie miał potrzeby tłumaczenia czegokolwiek. Ale z Frankie od początku było inaczej. Zanim się zorientował, wywróciła do góry nogami wszystko, co wydawało się pewne i nienaruszalne.

Poprzedniego dnia nie pozostawiła mu żadnej innej możliwości. Musiał powiedzieć jej o swoim małżeństwie, żeby udowodnić raz na zawsze, że to, co udaje się innym, w jego przypadku nie działa.

– O czym myślisz? – spytała.

– O niczym.

Powinien zaprzestać tych bezsensownych rozmów. Przypominały mu próby poruszania się naprzód podczas śnieżycy. A prawdopodobnie tak je odbierał tylko dlatego, że niepotrzebnie przywoływał wspomnienia, burząc nimi spokój chwili obecnej.

– Myślałem, żeby iść się wykąpać – dodał.

– W morzu? – Usiadła i objęła go za szyję, tak że poczuł dotyk jej jędrnych piersi. – Czy nie będzie zbyt zimno?

– Ja wytrzymam. Ale nie martw się. Wcale nie musisz ze mną iść.

– Ale chciałabym. No chyba że zamierzasz popłynąć do Danii albo wokół wyspy.

Nie przypuszczał, że zechce mu towarzyszyć. Myślał, że woli zostać przy kominku, ale jej zaciekawiona mina wyraźnie zdradzała ochotę na nową przygodę.

– Zamierzałem wejść do wody tylko na kilka minut – skłamał.

W rzeczywistości planował dopłynąć do skał. Ale przywykł do kąpieli w chłodnych morzach w przeciwieństwie do Frankie. Bez ocieplającego skafandra do nurkowania nie powinna wchodzić do zimnej wody na dłużej niż tylko chwilę.

– Masz ze sobą kostium? – spytał.

– Mam. Dlaczego pytasz? Chcesz powiedzieć, że go nie potrzebuję?

Przez chwilę wyobrażał sobie ją nagą, wyłaniającą się z morza niczym Wenus z obrazu Botticellego. Od razu poczuł się podniecony.

– Nie – odparł stanowczo, delikatnie zsuwając ją z kolan. Jeszcze chwila, a straciłby zdrowy rozsądek i ochotę na wyjście, gdyby bliskość jej ciała nadal działała na jego zmysły. – Chodź. – Wyciągnął rękę. – Przebierzmy się, zanim zmienię zdanie albo ty zrobisz to za mnie.

Morze okazało się wspaniałe. Takie, jakie lubił. Woda falowała leniwie, pieniąc się na złocistym piasku. Była zimna, ale nie aż tak, żeby powstrzymać Frankie przed zanurzeniem się na chwilę. Przez kilka minut brodzili w morzu, trzymając się za ręce. Potem wrócili na brzeg, chwycili ręczniki i pobiegli z powrotem do domu.

– Nie dawaj na początek zbyt gorącej wody – ostrzegł, zdejmując z niej karmazynowy kostium kąpielowy, gdy weszli razem pod prysznic. Szybko się rozgrzali.

Kiedy wyszli z kabiny, owinął Frankie ręcznikiem i przytulił.

– Już ciepło? – spytał.

Skinęła głową.

– Chyba powinnam wysuszyć włosy…

– Pomogę ci. – Wziął drugi ręcznik i wyprowadził ją do sypialni.

Dorzucił drew do kominka. Frankie przysiadła na łóżku, a kropla wody spłynęła z wilgotnego kosmyka na jedną z jej

obnażonych piersi. Podszedł i zaczął wycierać jej włosy ręcznikiem.

– To była fajna zabawa – powiedziała. – Myślałam, że morze będzie zimniejsze.

– Miałaś szczęście. Zwykle najzimniejsze jest w kwietniu.

– Nie tylko dlatego mam szczęście – odparła, patrząc mu w oczy.

Odwinęła ręcznik, pozwalając mu opaść na dywan. Po chwili milczenia, widząc podniecenie Arla, pchnęła go i położyła na plecach, a potem ulokowała się między jego nogami i dotknęła dłonią. Jej palce wydawały się takie delikatne i czułe. A potem zaczęła go pieścić ustami.

Rozkosz tak go obezwładniała, że przez chwilę nie był w stanie się poruszyć. Ale też sam chciał poczuć jej smak. Sprawić jej przyjemność. Nie z obowiązku ani po to, by udowodnić swoją męskość, tylko dlatego, że rozkosz Frankie była podstawą jego zadowolenia.

Usiadł, odnajdując jej usta. Tyle razy już się całowali, lecz wciąż nie miał dosyć. Potem przyciągnął ją za biodra i przesunął wargami w dół po jej brzuchu. Podniecając ją językiem, wyczuwał jej drżenie i przyspieszony oddech.

– Chcę cię poczuć w sobie – szepnęła.

Usiadła na nim okrakiem, pozwalając mu wsunąć się w jej ciepłe wnętrze. Spoglądając w niebieskie oczy, miał wrażenie, jakby zajrzał w jej duszę, a to, co czuła, przenikało też i jego.

Ale przecież nie mógł czuć niczego poza zwyczajnym pożądaniem. Dlatego nie był w stanie zaproponować jej stałego związku, jedynie seks.

Unosząc się na łokciach, pocałował ją namiętnie i z desperacją, jakby chciał zagłuszyć kłębiące się w nim emocje. Ujął ją za pośladki, gdy kołysała biodrami w górę i w dół, po czym zaczął powoli poruszać się w jej rytmie. Chciał wzbudzić w niej rozkosz, która przyćmi wszystko, co dał jej do tej pory.

Wsunął palce między jej uda, podniecając ją jeszcze bardziej. A potem przyciągnął do siebie i spojrzał prosto w oczy, gdy krzyknęła z ustami tuż przy jego twarzy. Potężna fala rozkoszy porwała też i jego i oboje zatracili się w morzu doznań.

– Frankie… – wyszeptał, obejmując ją mocniej i wtulając twarz w jej włosy.

Nigdy dotąd nie przeżył tak silnego orgazmu. Nigdy też nie widział w czyichś oczach aż tyle czułości.

– Hej – powiedział cicho, widząc jej nieobecne spojrzenie. – Dokąd odpłynęłaś?

Uśmiechnęła się.

– Wciąż tu jestem. Zastanawiałam się tylko…

– Nad czym?

– Nad tym, że coś dziwnego dzieje się z czasem, kiedy jestem z tobą. Wydłuża w nieskończoność, a innym razem przyspiesza. Czy to nie dziwne?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– A mnie się wydaje, kiedy jestem z tobą, że wszystko odbieram o wiele mocniej i wyraźniej. Kolory, dźwięki… – Pogładził kciukiem kącik jej ust. – Nigdy się tak nie czułem przy innych ludziach.

– Ja też nie – przyznała.

Wtedy uświadomił sobie, że niczego w życiu nie pragnie teraz bardziej niż tej kobiety. Przytulił ją, obiecując sobie, że gdy nadejdzie czas, pozwoli jej odejść. To było jedyne wyjście.

Jedli lunch w kuchni. Frankie opowiadała Constance o kąpieli w morzu, a Arlo przyglądał się grze emocji na jej twarzy, gdy nagle w kieszeni zawibrował telefon. W dniu, kiedy na plaży Frankie opowiedziała mu o wypadku, wyciszył go i już miał zignorować, ale zobaczył na wyświetlaczu imię brata.

– Muszę odebrać – powiedział i wyszedł na korytarz.

– Arlo – usłyszał w słuchawce.

– Cześć, braciszku. Miło, że się w końcu dodzwoniłeś.

Johnny westchnął.

– Wiem… wiem. Jestem beznadziejny. Naprawdę miałem zamiar zadzwonić… Ale tyle się tu dzieje. W Hollywood ludzie są zupełnie zwariowani. Chyba nigdy nie śpią – dodał ściszonym głosem. – Wydaje się, jakby nie było różnicy między dniem a nocą. Cały czas coś robią. Pasowałbyś tutaj.

Arlo zaśmiał się w duchu. Hollywood było ostatnim miejscem, w jakim chciałby się znaleźć.

– Pewnie tak samo jak dwanaście milionów pingwinów.

Johnny wybuchnął śmiechem.

– Naprawdę przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej…

– Nic się nie stało. Wiem, że jesteś zajęty…

– Ty pewnie też. Dlatego chciałem ci podziękować, że pozwoliłeś Frankie zostać w Hall.

– Nie musisz mi dziękować, Johnny. To też twój dom.

– Wiem. Ale też zdaję sobie sprawę, jak bardzo jesteś zajęty i się jej nie spodziewałeś… A więc wszystko w porządku?

– Oczywiście. Było przyjęcie z okazji rocznicy ślubu Daveya i Sereny, więc pojechaliśmy do Stanhope. Frankie pomogła mi też przepisywać notatki. Poza tym ograła mnie w bilard.

– Tak, jest w tym świetna. Cieszę się, że się dobrze bawiła. Jest jeszcze jeden powód, dla którego dzwonię.

– Jaki?

– Chciałem jej jakoś wynagrodzić to, że ją zawiodłem, i kupiłem dla niej bilet do Los Angeles.

– Bilet? – powtórzył Arlo powoli.

– Tak, na sobotę. To niespodzianka. Myślę, że dobrze jej zrobi kilka dni w słońcu i na pewno jej się tu spodoba. Tu jest wszystko, co lubi. Piaszczyste plaże, centra handlowe i pełno celebrytów! To miejsce stworzone dla niej.

Raczej nie, pomyślał Arlo. Frankie najlepiej czuła się na łonie rodziny i pływając w morzu. Poza tym zasługiwała na coś więcej niż tylko krótki romans z mężczyzną, który nie potrafi dać jej więcej niż tylko seks i własne ograniczenia. Potrzebowała słońca i spotkań z ludźmi w swoim wieku, takimi jak Johnny.

– Zdaje się, jakbyś chciał, żeby została dłużej niż tylko kilka dni.

– Tak – odparł Johnny. – Naprawdę przydałby jej się ten wyjazd. Ma coś w sobie… Wszyscy by ją tu polubili.

Z pewnością, pomyślał Arlo, zaciskając palce na telefonie. Ból, jaki poczuł na myśl o jej wyjeździe, uświadomił mu w końcu jedno: to była miłość. Kochał Frankie i wiedział, że ona też go kocha.

Bała się powiedzieć to głośno, ale wcześniej w sypialni wyczuwał to w każdym jej dotyku i pocałunku. Na co więc czekał?

Odłóż telefon, idź i jej powiedz. Na myśl o tym ogarnęła go euforia. Nagle jednak się zatrzymał. Nie mógł tego zrobić właśnie ze względu na Frankie, dlatego, że ją kochał.

Wiedział bowiem, co się stanie. Zaufa mu całym sercem, a potem poczuje się zraniona, gdy ją zwiedzie. Nie mógł uwierzyć, że tym razem wszystko się uda.

– Jeszcze jedną filiżankę kawy?

Zerkając na gospodynię, Frankie pokręciła głową.

– Nie dziękuję, ale proszę zostawić dzbanek.

Arlo pewnie będzie chciał się napić, jak wróci. Spojrzała w stronę drzwi, zastanawiając się, z kim rozmawia. Raczej z nikim z pracy, bo z pewnością nie odebrałby telefonu ze względu na swojego gościa. Dbał o jej wygodę. Był jej teraz tak bliski. Pragnęła go jak powietrza, na zawsze. Tyle że nie mogła mu o tym powiedzieć.

Musiała się otrząsnąć. Nie mogła pozwolić sobie brnąć w to dalej i jeszcze bardziej przywiązywać się do Arla. Wiedziała, jak to jest, kiedy traci się kogoś ukochanego. Nie dałaby rady przejść przez to ponownie.

Ale nie będzie musiała. Przyznał, że to, co ich łączy, jest czymś szczególnym, i to na razie musi wystarczyć.

– I tak wkrótce się odezwę – usłyszała głos Arla. Wszedł do kuchni, wciąż mówiąc do słuchawki. – Tak, zaraz ci ją dam. – Wyciągnął telefon w jej stronę. – To Johnny. Chce z tobą rozmawiać.

– Mój Boże, Johnny – zawołała do słuchawki. – Jak ci idzie? Nie mogę uwierzyć, że zagrasz w filmie!

– Tylko nie mrugaj podczas oglądania, bo mnie przeoczysz. – Zaśmiał się. – Jedna z palm będzie chyba dłużej na ekranie niż ja.

Dziwnie odbierała jego śmiech. Jeszcze przed tygodniem wzbudzałby w niej tęsknotę, a teraz nic poza zwyczajną siostrzaną sympatią.

– Czy tam naprawdę są palmy? – spytała.

Właściwie niewiele ją to obchodziło, ale czuła na sobie wzrok Arla i nagle ogarnęło ją zakłopotanie.

– Mnóstwo. Chciałabyś je zobaczyć?

– Oczywiście – odparła nieco zdekoncentrowana, kiedy Arlo podszedł do okna.

– To świetnie, bo kupiłem dla ciebie bilet do Los Angeles. Wylatujesz w sobotę.

Zamrugała szybko, nie odzywając się przez chwilę. Ale przecież Arla tam nie będzie.

– Frankie, jesteś tam? Słyszałaś, co mówiłem?

– Tak. To wspaniale. Ale nie powinieneś…

– Powinienem – odparł stanowczo. – I Arlo uważa tak samo.

– Naprawdę?

– Tak. Myśli, że należą ci się prawdziwe wakacje. Poza tym wybiera się na Svalbard pod koniec miesiąca.

Zmroziło ją. Poczuła się ogłuszona, mała i niemądra. Spojrzała na Arla wpatrującego się w morze. Wydawał się spięty. Pewnie tęsknił za arktycznym krajobrazem. To działa jak

narkotyk, powiedział kiedyś. Myślała, że to przenośnia. Ale jak mogłaby konkurować z takim pięknem i majestatem przyrody?

– Posłuchaj, Frankie – dodał Johnny – przepraszam, że powiadamiam cię w ostatniej chwili.

– Nic nie szkodzi.

– Ale chciałbym ci wynagrodzić, że wtedy nawaliłem. Tak więc, proszę, przyjedź do Los Angeles.

– Chętnie – odparła po chwili.

Kiedy zakończyła rozmowę, Arlo powoli się odwrócił. Spojrzał na nią chłodno, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, co czuje. Pewnie był już myślami pośród lodowców. A może w duchu nigdy stamtąd nie wyjechał. Nic dziwnego, że nie potrafił zaangażować się w nic innego.

– A więc wyjeżdżasz do Los Angeles – powiedział.

Skinęła głową.

– Tak będzie najlepiej, Frankie – dodał.

– Dla kogo? – Wstała nagle i ruszyła w jego stronę.

– Dla ciebie, oczywiście. Masz dwadzieścia jeden lat. Całe życie przed tobą…

Miała już dość ukrywania prawdy.

– A gdybym powiedziała, że cię kocham? Czy to by coś zmieniło?

Zanim pokręcił głową, wiedziała już, że to nic nie zmieni. Zdawał sobie sprawę z tego, co do niego czuła, i nie miało to dla niego znaczenia.

A więc to koniec. Nie mogła postąpić tak, jak prawdopodobnie zrobiła Harriet. Żywić nadzieję, że ten pełen wewnętrznych konfliktów człowiek zmieni się z czasem z jej

powodu. Może zachowałaby się tak przed wypadkiem, ale nie teraz, kiedy znała już cierpienie straty. Mimo to trudno było się rozstać.

– Nie potrzebuję twojej miłości. Nie chcę cię zranić. Wolę być z tobą szczery. – Odwrócił wzrok. – Było nam ze sobą… wspaniale. Jesteś cudowna.

Było, pomyślała. A więc mówił już o niej w czasie przeszłym.

– Ale nie dostatecznie cudowna – odparła powoli.

– Nieprawda. To nie chodzi o ciebie.

– Masz rację, Chodzi o nas. Nie dajesz nam szansy.

Tak bardzo chciała, żeby coś powiedział. Poprosił, by nie wyjeżdżała. Nie mogła uwierzyć, że to się może tak skończyć. Ale cisza trwała nadal i Frankie nie mogła już tego znieść.

– Widzę, że nie ma sensu, żebym tu dłużej zostawała. Pójdę na górę się spakować. Czy mógłbyś mi zamówić taksówkę?

– Odwiozę cię na stację – odparł beznamiętnie.

Zatrzymała się przy drzwiach.

– Uratowałeś mnie, Arlo. I nie tylko wtedy na grobli, ale też tu – wskazała na głowę – i tu – dotknęła okolicy serca. – Dzięki tobie nabrałam wiary w siebie i zawsze będę ci wdzięczna. – Chciała wyrazić wszystko, co czuła. – Wiem, że gdyby ktoś potrafił uratować świat, to byłbyś właśnie ty. Ale mam nadzieję, że pewnego dnia spotkasz kogoś, kto ocali ciebie. Dzięki komu znowu uwierzysz w miłość… i zaufasz sobie. Zobaczysz, że w miłości warto zaryzykować, bo bez niej nie ma życia.

Nie miała już nic więcej do powiedzenia. Odwróciła się szybko i wyszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pociąg wyjechał z tunelu i zatrzymał się na podziemnej stacji Covent Garden. Weszła do wagonu wraz z tłumem pasażerów. Nie było wolnego miejsca do siedzenia, złapała więc za zwisający uchwyt i oparła głowę na ramieniu. Czuła się zmęczona. Od chwili powrotu do Londynu prawie nie opuszczała mieszkania.

Tego dnia wyszła z domu po raz pierwszy od trzech dni. Wystraszyła się, widząc swoje odbicie w szybie. Skuliła się jeszcze bardziej. Pociąg metra przystanął na kolejnej stacji i patrzyła odrętwiała, jak ludzie wchodzą i wychodzą. Przypominała sobie niedawną podróż i ostatnie chwile z Arlem.

Wyglądało to niemal tak, jak poprzednim razem. Odprowadził ją na dworzec, wsadził do wagonu i umieścił jej walizkę na półce. Życzył miłej podróży i wyszedł. Ale tym razem już nie wrócił i dwie minuty później pociąg ruszył.

Czuła się zdruzgotana, jakby dzień zamienił się w noc. Łzy napływały jej do oczu, ale nie potrafiła się rozpłakać.

Teraz znowu ją piekły. Wyszła z metra i skręciła w ulicę, przy której mieszkała, omijając kałuże. Wciąż padało od czasu, kiedy wróciła z Northumerland.

Nagle zobaczyła wysokiego mężczyznę przed drzwiami do mieszkania i serce zabiło jej szybciej. Podbiegła.

– Arlo…

Odwrócił się i rozpoznała sąsiada, Grahama. Trzymał duże tekturowe pudło.

– Jak dobrze, że jesteś. Myślałem, że znowu wyjechałaś. Próbowali to dostarczyć wcześniej, ale cię nie było.

– Jak miło z twojej strony, Gray. – Zmusiła się do uśmiechu. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Chcesz, żebym to wniósł do środka?

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie.

– W takim razie do widzenia. Miłego dnia.

Weszła na górę i rozwinęła paczkę, myśląc, że to rzeczy od jakiegoś projektanta, przysłane z prośbą o rozreklamowanie. Ale w środku ujrzała coś zupełnie innego: walizkę podobną do tej, od której odpadło kółko chwilę przed tym, jak Arlo uratował ją na grobli.

To on przysłał paczkę. Miał mnóstwo podobnych walizek w sypialni. Do przesyłki dołączona była koperta z wypisanym jej imieniem. Otworzyła ją szybko. Na kartce widniało tylko jedno słowo, nakreślone znajomym ukośnym pismem: *Przepraszam.*

Poczuła ból nie do wytrzymania. Zwinęła się na kanapie z kartką w ręce i zrobiła wreszcie to, do czego nie była zdolna od trzech dni: rozpłakała się w głos.

– Wskakuj. – Arlo poklepał miejsce na sofie i Nero ulokował się obok niego.

Zwykle nie pozwalał psu siadać na kanapach, ale dotyk jego miękkiej sierści działał kojąco. Chociaż Arlo wcale nie zasłużył na pocieszenie po tym, jak się zachował.

Przypomniał sobie bladą twarz Frankie. Szczerze wyznała mu miłość, a on stchórzył. Myślał, że wyjedzie bez słowa i będzie mógł udawać, że nie wie o jej uczuciach. Ale wiedział. W dodatku zdawał sobie też sprawę z tego, co sam do niej czuł.

Podczas podróży po rejonach polarnych wiele razy znajdował się na rozdrożu i musiał podejmować decyzje, oznaczające życie albo śmierć. Zawsze coś wybierał. Opowiadał potem o tym na wykładach. Wielki podróżnik Arlo Milburn mówił o podejmowaniu ryzyka… o wierze, że się uda.

Jednak w przypadku Frankie nie wykazał się taką wiarą. Kochał ją, a mimo to pozwolił jej odejść. Jutro o tej porze pewnie będzie już w drodze do Los Angeles. A za tydzień on sam wyjedzie znowu na lodowce, by żyć tak, jak chciał. Bez kobiety, którą kochał, bo wydawało mu się to zbyt ryzykowne. W świecie, w którym ryzyko ograniczało się do minusowych temperatur i zawiei śnieżnych. Ale czy takie życie miało jakąś wartość?

Frankie wreszcie się spakowała. Zdecydowała się w końcu wziąć nową walizkę, choć wydało jej się to niestosowne, ale stara była zepsuta. Chwyciła płaszcz i była gotowa do wyjścia.

Zamierzała pojechać na lotnisko na kilka godzin wcześniej, niż należało. Tak postanowiła zeszłego wieczoru, kiedy w końcu przestała płakać. Myślała, że nigdy się nie uspokoi, lecz w końcu po północy po prostu zabrakło jej łez.

Wtedy zdecydowała, że będzie to pierwszy dzień jej nowego życia. W pewnym sensie to Arlo pomógł jej stanąć na nogi. Miała zamiar wyjść na świat i żyć pełnią. Podróżować, znaleźć

nowych przyjaciół, odszukać dawnych i zdobywać nowe umiejętności.

Zadzwonił domofon, a więc taksówka przyjechała. Frankie chwyciła walizkę i zeszła na dół. Zawsze lubiła stylowe czarne londyńskie taksówki, a widok jednej z nich podziałał na nią teraz dziwnie pocieszająco.

– Jedziemy na Heathrow, czy tak? – spytał kierowca.

– Zgadza się – przytaknęła.

– Wybiera się pani w jakieś ciekawe miejsce?

– Lecę do Los Angeles.

– Wspaniale. Byłem tam z żoną trzy lata temu. A potem pojechaliśmy do Nowego Jorku. – Zaśmiał się. – Całe dnie spędzam tu w taksówce, a na wakacjach przez trzy tygodnie prowadziłem samochód, kiedy jeździliśmy po Ameryce. Ale mi się podobało. Każdy dzień był jak przygoda.

– To tak jak dla mnie ta podróż. Mój znajomy wyjechał tam kilka tygodni temu i nagle mnie zaprosił.

– Jakiś fajny gość?

– Och, to nie tak. Jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

– Pewnie. – Ujrzała jego uśmiech we wstecznym lusterku. – Powinienem skręcić w prawo na światłach, ale przy Woodley Road są prace drogowe i musimy pojechać inną drogą.

– Może spróbuje pan przez Mercer Street, a potem Warwick Park…

Wzięła telefon, żeby sprawdzić drogę, a na ekranie pojawiła się ostatni trasa, jaką oglądała. Do Northumberland. Myślała, że nie jest już w stanie więcej płakać, ale łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

Odwróciła głowę w stronę okna. Mijali domy, sklepy i kawiarnie. W Los Angeles wszystko wyda się jeszcze wspanialsze. Ale tam nie będzie Arla…

– Och, nie… proszę się tak nie martwić – zawołał taksówkarz, widząc w lusterku jej zapłakaną twarz. – Znam dobry objazd i pewnością dojedziemy na lotnisko na czas.

Serce zabiło jej szybciej. Wcale nie chciała zdążyć na samolot.

Otarła łzy i wychyliła się do przodu.

– Prawdę mówiąc, wolałabym, żebyśmy zrobili trochę większy objazd…

Arlo obudził się późno w sobotni poranek. Nie spał dobrze. Spodziewał się, że będzie szaro i deszczowo, ale tym razem prognoza pogody się nie sprawdziła i po kilku pochmurnych dniach niebo się przejaśniło.

Powinien zacząć się pakować do wyjazdu, ale to oznaczało, że musiałby iść do sypialni, której unikał od kilku dni, śpiąc w jednym z gościnnych pokojów. Przywoływała zbyt wiele wspomnień o Frankie.

Zszedł do kuchni, a Nero podreptał za nim. Jeszcze tylko kilka dni, a dołączy do wyprawy na Svalbardzie i zatraci się w niezgłębionym bezmiarze Arktyki.

Nagle zadzwonił telefon. Poczuł jakąś dziwną nadzieję, która szybko zgasła, gdy zerknął na wyświetlacz. Zawahał się, po czym nacisnął zielony przycisk.

– Davey, jak się masz? – powiedział do słuchawki.

– Dobrze, ale ty najwyraźniej straciłeś rozum.

– Co masz na myśli? – spytał Arlo, ale już wiedział.

– Frankie, oczywiście.

– Nie chcę o niej rozmawiać…

– Ale ja chcę. Serena do niej zadzwoniła, żeby spytać, czy nie miałaby ochoty pojeździć konno w sobotę przed lunchem. Ale ona najwyraźniej wylatuje do Los Angeles, zobaczyć się z Johnnym.

Arlo zaklął w myślach. Zupełnie zapomniał o zaproszeniu na lunch.

– Och, przepraszam. Powinienem był zadzwonić…

– Nie chodzi nam o lunch, tylko o ciebie. Czemu rozstałeś się z Frankie?

– Nie musiałem się rozstawać. To nie był tego rodzaju związek.

– Jakiego rodzaju? Nie spuszczaliście z siebie wzroku.

– No właśnie. To była sprawa czysto fizyczna, no i się wypaliła.

Nigdy wcześniej nie okłamał kuzyna. Zdarzyło się to po raz pierwszy.

– Wcale się nie wypaliła, tylko sam to zdusiłeś – odparł Davey po dłuższej chwili milczenia. – Jak zawsze. Tyle że wcześniej nie miało to znaczenia. Ale Frankie jest inna. Naprawdę cię kocha.

– Wiem…

– A ty ją. Pewnie nie chcesz się do tego przyznać i wiem dlaczego.

– Mogę się do tego przyznać, ale to nic nie zmieni. Próbowałem się angażować, żyć w małżeństwie i miłości. I poniosłem porażkę.

– Tak, ale byłeś wtedy młody, w żałobie i popełniłeś błąd. Gdybyś był podobny do wszystkich innych na tej planecie, taki jak ja, Johnny lub Arthur, rozumiałbyś to. – Davey westchnął. – Ale ty nigdy nie popełniałeś błędów. Zawsze byłeś taki mądry i opanowany. A kiedy się rozwiodłeś, nie tylko rozstałeś się z Harriet, ale też odszedłeś od miłości.

Tak, nie tylko odszedł, ale uciekł i wciąż uciekał, aż jakaś kosmiczna siła postawiła na jego drodze Frankie… a właściwie wsadziła ją do jego łóżka. Chciał za nią gonić, ale…

– I tak musi być nadal, bo nic się nie zmieniło – odparł.

Nie potrafił zmienić przeszłości.

– Wszystko się zmieniło. Przede wszystkim Frankie to nie Harriet. Ale najbardziej zmieniłeś się ty. Jesteś przy niej inny. Nie muszę ci mówić, co masz robić. Chciałem tylko powiedzieć, że jeszcze nie jest za późno.

Czyżby Davey się nie mylił? Arlo tak długo skupiał się na prawdach absolutnych, że nie dostrzegał niezwykłych możliwości w życiu, w którym z pozoru przypadkowe zdarzenia pokazywały nowy kierunek. Jak na grobli podczas sztormu lub rodzinnym przyjęciu.

– W takim razie chyba powinienem się pospieszyć, jeśli mam ją złapać, zanim dojedzie na lotnisko… – odparł, podejmując nagle decyzję.

W jednej chwili chwycił kurtkę, odnalazł kluczyki do royce-rollsa i wybiegł z domu.

Trzy dni wcześniej ich wspólna przyszłość wydawała mu się niemożliwa, pełna przeszkód. Ale Frankie miała rację. Miłość

jest w stanie pokonać wszystko, nawet blokady psychiczne. Teraz już nic nie przeszkodzi im być razem.

Uświadomił sobie, że wcale nie chce dążyć do osiągnięcia tego, co łączyło jego rodziców. Pragnął Frankie dla niej samej. Razem mogliby prowadzić wspaniałe i radosne życie, wcale nie idealne. Nie potrzebował perfekcji. To ich wady i popełnione błędy połączyły ich ze sobą. Pokonując je, odnaleźli w sobie siłę i nabrali wzajemnego zaufania.

Wyjechał na wyboistą drogę na grobli. Miał jeszcze sporo czasu, pełny bak i po drodze musiałby się zatrzymać tylko raz. Ale co to? W silniku nagle rozległy się złowieszcze dźwięki i samochód się zatrzymał. Spróbował uruchomić go ponownie, ale bez skutku.

Wysiadł i otworzył maskę. Nie miał pojęcia, co się zepsuło. Może prądnica? W każdym razie nie było to nic, co dałoby się szybko naprawić. Potrzebował innego auta. Zaczął biec w stronę domu, żeby przesiąść się do land rovera, ale po chwili przystanął, przypominając sobie, że Constance pojechała nim do Newcastle na zakupy.

Nawet gdyby do niej zadzwonił, powrót zabrałby jej ponad godzinę. To zbyt długo. A jeszcze dłużej trwałaby podróż pociągiem. Potrzebował taksówki. Nie mógł jednak zadzwonić z komórki, bo nie było zasięgu. Musiałby wrócić na piechotę do domu, żeby skorzystać z telefonu stacjonarnego. Ale to zabrałoby mu ze dwadzieścia minut.

Nagle zobaczył na brukowanej drodze sunący powoli samochód. Przysłonił oczy przed słońcem, myśląc, że mu się przywidziało. Ale nie, rzeczywiście zbliżała się do niego czarna

londyńska taksówka. Zatrzymała się przed royce-rollsem i wysiadła z jej kobieta.

– Potrzebujesz pomocy? – spytała.

Jej rude włosy połyskiwały w świetle słońca.

– Co tu robisz? – zawołał, rozpoznając Frankie.

– Och, byłam po prostu w okolicy.

– Ale nie zdążysz na samolot.

– Taki miałam plan. Chociaż uświadomiłam go sobie dopiero w drodze na lotnisko.

– Ja też właśnie się tam wybierałem.

Jej twarz nagle stężała.

– Wyjeżdżasz na Svalbard?

– Nie. – Zbliżył się o krok. – Chciałem cię odnaleźć i poprosić, żebyś została.

– Dlaczego?

Ujął jej twarz w dłonie.

– Bo cię kocham i chcę spędzić z tobą resztę życia.

– Kochasz mnie! – powtórzyła i łzy spłynęły jej po twarzy. Przez całą drogę w taksówce wyobrażała sobie, co Arlo powie, kiedy ją zobaczy, ale tego się nie spodziewała. – Ja ciebie też, bardziej niż wszystko.

– Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłem ci odejść i że wróciłaś…

– Oczywiście, że wróciłam. Mogę w życiu obejść się bez wszystkiego innego, ale ty jesteś dla mnie jak powietrze. Nie potrafię bez ciebie oddychać.

Przytulił ją mocno.

– Tak jak ja bez ciebie. Cały czas walczyłem z przeszłością, rodziną, a najbardziej ze sobą samym, bo zawsze chciałem mieć

rację. Ale teraz jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, kiedy się przekonałem, że się myliłem.

Obejmując się, spojrzeli sobie w oczy, wiedząc, że nareszcie są we właściwym miejscu – jedynym, w jakim zawsze chcieli się znaleźć.

SPIS TREŚCI:

Okładka
Strona tytułowa
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY